

DIANA PALMER

SERCE Z LODU

PROLOG

Dawson Rutherford przystanął niepewnie na schodach przed domem Mercerow. Gdy lokaj otworzył rzeźbione drzwi, gość usłyszał dochodzące z salonu dźwięki muzyki, rozmowy i brzęk kostek lodu w szklankach. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był tak zbity z tropu. Jak zostanie potraktowany? Na jego ustach pojawił się drwiący uśmiech. Czy w ciągu paru minionych lat kuzynka Barrie Bell choć raz zdobyła się wobec niego na odrobinę życzliwości? Kiedyś była w nim zakochana. Sam zabił tamto uczucie, próbując zaspokoić gwałtowną namiętność, którą wzbudziła w nim urodziwa dziewczyna wkrótce po tym, jak Rutherford senior poślubił jej matkę.

Dawson przegarnął dłonią krótkie, jasne włosy, tak sprężyste i falujące, że wcale się przy tym nie potargały. W zamyśleniu patrzył na drzwi zielonymi, dziwnie jasnymi oczyma. Zabójczo przystojny, elegancki mężczyzna stojący na schodach przyciągał spojrzenia kobiet. Żadna nie wzbudziła jego zainteresowania. Panie mówiły, że Dawson ma serce z lodu.

Przez otwarte drzwi mógł, nie zauważony, obserwować siedzącą na schodach dziewczynę. Długie, ciemne, falujące włosy lśniły, spływając na obnażone ramiona i srebrzystą suknię. Po śmierci rodziców oboje nie mieli poza sobą nikogo bliskiego, a mimo to Barrie wciąż go unikała. Nie mógł z tego powodu mieć do niej pretensji, zwłaszcza odkąd się dowiedział, jakie były dla Barrie następstwa ich krótkiego i burzliwego romansu.

Nie był pewny, czy kolejne spotkanie i rozmowa mają, sens. W czasie poprzedniej doszło między nimi do kłótni. Dziś zamierzał wrócić do omawianej wówczas sprawy. Tym razem szukał pretekstu, by skłonić dziewczynę do wizyty na rancho Sheridan w stanie Wyoming. Tam był ich dom. Musiał jej wynagrodzić pięć lat cierpienia i sprawić, by dawne zgryzoty poszły w zapomnienie. Aby tego dokonać, powinien stawić czoło zmorom przeszłości i wtedy Barrie przestanie się go bać. Sam wzbudził w niej kiedyś ten strach. Nie palił się do tego trudnego zadania, ale musiał to wykonać. Pora zapomnieć o przeszłości i wymazać z pamięci złe chwile. Czy oboje potrafią...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Obowiązywała jedna generalna zasada: Barrie Bell oraz jej kuzyn Dawson Rutherford nie byli zapraszani na te same przyjęcia. Przestrzeganie owej reguły nie było trudne, jako że niewielu mieli wspólnych przyjaciół, a poza tym mieszkali w różnych stanach. Od każdej zasady bywają jednak wyjątki. Barrie właśnie zrozumiała, że ten wieczór będzie inny niż zwykle.

Nie miała ochoty iść na dzisiejsze przyjęcie, ale Martha i John, przyjaciele Rutherfordów, którzy odnowili z nią kontakty, gdy tylko przenieśli się do Tucson, twierdzili, że dawnej znajomej potrzebna jest chwila wytchnienia i rozrywki. Mieli rację. Tego lata nie prowadziła kursów wakacyjnych, a na domiar złego niespodziewanie straciła dodatkową pracę, dzięki której do tej pory nie musiała się martwić o stan konta. Łaknęła pocieszenia i zwykłej ludzkiej życzliwości. Wybrała się na przyjęcie, by spędzić trochę czasu wśród miłych ludzi.

Opłacało się zaryzykować i wyjść z domu. Od miesiący nie była w tak dobrym nastroju. Siedziała na schodach, a towarzystwa dotrzymywało jej dwu przystojnych wielbicieli; jeden był znanym bankowcem, drugi grał na gitarze w zespole jazzowym. Wybrała na wieczór suknie, na widok której każdy mężczyzna dostawał palpacji serca.

Srebrzysta tkanina spływała aż do stóp. Naszywane brylancikami ramiączka przecinały lekko opalony dekolt, a kuszące rozcięcie z boku ukazywało smukłą nogę. Pantofle na wysokich obcasach miały ten sam odcień co suknia. Barrie rozpuściła długie ciemne włosy sięgające niemal do pasa. Miała jasną cerę. Zielone oczy jaśniały radością życia.

Niestety. Gdy w drzwiach stanął Dawson Rutherford, od razu straciły blask. Dyskusja, którą prowadziła z wielbicielami, niespodziewanie się urwała. Barrie zamknęła się w ochronnej skorupie. Wyglądała na zakłopotaną i przestraszoną.

Dwaj wielbiele początkowo nie skojarzyli tej nagłej zmiany nastroju panny Bell z przybyciem jej kuzyna. Zorientowali się, w czym rzecz, dopiero wówczas, gdy przeprosił panią domu i z kieliszkiem w ręku podszedł do zdenerwowanej Barrie.

Żaden z gości nie dorównywał prezencją Dawsonowi, chociaż było wśród nich kilku przystojniaków. Blondyn o krótkich falujących włosach, wyrazistych rysach twarzy i głęboko osadzonych zielonych oczach, znacznie jaśniejszych niż u Barrie... Był mocno opalony, wysoki i szczupły; pod ubraniem rysowały się potężne mięśnie. Nic dziwnego, skoro każdego dnia kilka godzin spędzał w siodle. Był milionerem, ale nie uchylał się od pracy fizycznej.

Chętnie pomagał swoim ludziom zatrudnionym na wielu farmach tworzących jego ziemski majątek.

Ubierał się elegancko. Tego wieczoru miał na sobie ręcznie wykonane kowbojskie buty, spodnie z doskonałej tkaniny, koszulę ze stójką i marynarkę od znanego projektanta. Każdy z wytwornych dodatków - od zegarka firmy Rolex po sygnet z diamentową podkówką - świadczył o zamożności tego człowieka. Prócz nienagannego wyglądu atutem Dawsona była inteligencja oraz zdolność do chłodnej analizy faktów. Mówił płynnie po francusku i hiszpańsku; z powodzeniem studiował przed laty zarządzanie.

Dwaj wielbicieli Barrie jakby znaleli, gdy stanął obok nich z kieliszkiem w dłoni. Rzadko sięgał po alkohol i prawie nigdy się nie upijał. Wolał nie tracić kontroli nad sytuacją. Barrie знаła jego mroczną tajemnicę; pewnego wieczoru zapomniał nagle o wszelkich zahamowaniach. Pewnie dlatego tak jej nienawidził. Zapewne nikt inny nie miał okazji widzieć, jak Rutherford junior traci nad sobą panowanie.

- Proszę, proszę! Martha złamała zasadę. Ciekawe, co ją do tego skłoniło - mruknął Dawson, zwracając się do Barrie. Jego łagodny niski głos pieścił uszy, a zarazem łatwo wybijał się ponad gwar rozmów.

- Martha zaprosiła tylko mnie. Ciebie nie było na jej liście - odparła chłodno Barrie. - To na pewno sprawka Johna. Patrz, jak chichocze - dodała, zerkając na Mercera, stojącego po drugiej stronie salonu.

Dawson również popatrzył na pana domu i uniósł kieliszek. John powtórzył ten gest. Odwrócił się natychmiast, gdy pochwycił karcące spojrzenie Barrie.

- Zechcesz mnie przedstawić? - dodał Rutherford, zachowując niezmałony spokój. Popatrzył na stojących obok mężczyzn.

Barrie dokonała oficjalnej prezentacji. W oczach Dawsona pojawił się groźny błysk. Po chwili jeden z wielbicieli oznajmił, że chce się czegoś napić, i ruszył w stronę barku. Drugi poszedł w jego ślady.

- Przekłęci tchórze - mruknęła Barrie, odprowadzając ich spojrzeniem.

- Potrzebujesz teraz aż dwóch adoratorów, żeby się dobrze bawić? - rzucił uszczypliwie Rutherford. Obrzucił taksującym spojrzeniem postać w srebrzystej sukni. Łakomym wzrokiem spoglądał na dekolt i częściowo odsłonięte piersi.

Barrie poczuła się jak naga. Gdyby wiedziała, że spotka Dawsona, na pewno by się tak nie ubrała. Tylko dlatego, że pojawił się niespodziewanie, miał okazję zobaczyć ją w przebraniu salonowej lwicy i wytrawnej uwodzicielki. Postanowiła zachować ten kamuflaż; nie dopuści, by zbił ją z tropu.

- Im ich więcej, tym przyjemniej - odparła z przewrotnym uśmiechem. - Jak się miewasz?

- A jak wyglądam?

- Przebojowo - odparła i zamilkła na dobre. Wspominała ich poprzednią rozmowę. Dawson zjawił się w jej mieszkaniu. Namawiał, żeby przyjechała do Sheridan. Miała być przyzwoitką podczas wizyty Leslie Holton, byłej aktorki, obecnie wdowy po sąsiedzie Rutherforda, właścicielki terenów, które Dawson chciał odkupić. Barrie odmówiła; doszło do kłótni. Przez kilka miesięcy nie zamienili potem ani słowa. Sądziła, że Dawson będzie jej unikał jak ognia, a tymczasem znów doszło do spotkania. Zapewne uroczą wdówką nie dała za wygraną. Antonia Hayes Long, przyjaciółka Barrie, twierdziła, że Leslie Holton interesuje się przystojnym Rutherfordem.

- Mówiłem ci, że Corlie regularnie sprząta twój pokój, wietrzy go, zmienia pościel? - Dawson upił łyk, nie odrywając spojrzenia od twarzy Barrie.

Corlie była gosposią w rezydencji na rancho Sheridan. Wraz z mężem imieniem Rodge zamieszkała tam na długo przed ślubem pani Bell z Rutherfordem seniorem. Ze wszystkich pracowników Barrie najbardziej lubiła gosposię i jej męża. Tęskniła za nimi, ale to nie był dostateczny powód, by odwiedzić rancho.

- Nie czuję się już związana z Sheridan - oznajmiła stanowczo. - Mieszkam w Tucson i tam jest teraz mój dom.

- Żadne z nas nie ma prawdziwego domu - odparł rzeczowo Dawson. - Nasi rodzice nie żyją. Z całej rodziny tylko my pozostaliśmy.

- W takim razie nie mam nikogo - rzuciła półgłosem Barrie i popatrzyła wrogo na swego rozmówcę.

- Chciałabyś, żeby naprawdę tak było? - stwierdził z ponurym uśmiechem. Poczul się dotknięty jej uwagą, więc dodał: - Chyba nie zламаłem ci serca, dziecinko.

- Nie masz do niego żadnych praw. I przestań nazywać mnie dziecinką.

- Rzadko używam zdrobnień, Barrie - przypomniał. - Nigdy w zwyczajnej rozmowie. Oboje pamiętamy, kiedy słyszałaś z moich ust takie słowa. Zgadłem?

Barrie miała ochotę znaleźć ciemny kąt, zwinąć się tam w kłębek i umrzeć. Powróciły przykre wspomnienia. Niski, zmysłowy głos Dawsona, który powtarza szeptem raz po raz: dziecinko, och dziecinko... Każdemu poruszeniu muskularnego ciała towarzyszyło to słowo...

Jęknęła. Chciała wrócić do salonu, ale Dawson zagroził jej drogę i chwycił mocno za łokieć. Nie zdołała uciec.

- Spokojnie - rzucił drwiąco. - Jesteś dorosłą kobietą. Nie musisz się wstydzić, że spałaś z mężczyzną, Barrie. To nie grzech. Nie zostaniesz potępiona na wieki. Z twoim doświadczeniem powinnaś już o tym wiedzieć.

- O jakim doświadczeniu mówisz? - zapytała szeptem z obawą i niechęcią.

- Ilu miałaś facetów? Straciłaś rachubę?

- Niepotrzebne mi żadne rachuby - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Miałam tylko ciebie jednego. Tylko jednego. - Drżała na całym ciele.

To wyznanie sprawiło, że poczuł się nieswojo. Był zbity z tropu bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Przywykł drwić z jej miłości i nawet teraz nie potrafił odrzucić tego przyzwyczajenia. Wszystko zaczęło się tamtej nocy, gdy zrozumiał, że Barrie była dziewcziną. Wrzeszczał jak szalony, bo nie mógł sobie darować, że dał się ponieść emocjom.

Odwrocił wzrok. Barrie splótła ramiona na piersiach. Przypominała skrzywdzoną dziewczynkę. Tak samo wyglądała, kiedy ją uwiódł. Tamten obraz wrył mu się w pamięć. Za każdym razem, gdy wspominał zdarzenie sprzed lat, cierpiał jak potępieniec.

- Chciałem tylko z tobą porozmawiać - rzucił oschle. - Przestań się denerwować.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia - stwierdziła lodowatym tonem. - Mam nadzieję, że nigdy więcej cię nie spotkam, Dawson!

- Przestań się łudzić. - Czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. W walce na słowa nie umiała pokonać kuzyna. Lepiej zatem nie wszczynać kłótni.

- O czym chciałeś porozmawiać?

Zamyślony Dawson spoglądał na roześmianych gości w salonie. Sączyli napoje i rozmawiali. Weseli, spokojni ludzie. W niczym nie przypominali dwójki ponuraków siedzących na schodach.

- Chyba się domyślasz. - Wzruszył ramionami i upił łyk ze swego kieliszka. Potem spojrzał Barrie prosto w oczy. - Chcę, żebyś przyjechała do domu na tydzień lub dwa.

- Nie! - Serce waliło jej jak młotem. Odwróciła wzrok.

Spodziewał się, że usłyszy taką odpowiedź. Przygotował kilka bardzo trudnych do odparcia argumentów.

- Nie zabraknie nam przyzwoitek - oznajmił. - Choćby Rodge i Corlie. - Zamilkł na chwilę i westchnął ciężko. - Będzie też wdowa po Holtonie.

- Wciąż ci się naprzykrza? Jest dobre wyjście z sytuacji. Ożeń się z nią - stwierdziła złośliwie Barrie. Rzuciła kuzynowi drwiące spojrzenie. Dawson nie zwracał uwagi na jej docinki.

- Doskonale wiesz, że nasza urocza sąsiadka jest właścicielką gruntu, który muszę kupić. Gotowa jest porozmawiać o sprzedaży, ale stawia warunki: muszę zaprosić ją na kilka dni do Sheridan.

- Słyszałam, że często wpada na rancho - przypomniała sobie Barrie.

- Tak, ale tam nie nocuje - odparł pospiesznie Dawson. - Jeśli ma przyjechać z kilkudniową wizytą, musisz być w domu.

Rutherford miał ponurą minę. Czyżby z powodu odwiedzin sąsiadki? Dziwne. Barrie słyszała od swojej przyjaciółki Antonii Long, że wdowa po Holtonie jest ładna i ogólnie grzechu warta. W takim razie czemu Dawson jej unika? Barrie nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego niespodziewanie ogarnęła ją zazdrość. Jakim prawem? Omijała wzrok kuzyna z obawy, że Dawson domyśli się, jak bardzo jest przygnębiona.

- Z pewnością pochlebia ci, że tak jej zależy, by spędzić parę dni na rancho. Czemu zanudzasz mnie prośbami, żebym dotrzymała wam towarzystwa?

- Nie chcę, żeby ciągnęła mnie do łóżka. - Dawson popatrzył kuzynce prosto w oczy. - Czy wyrażam się dostatecznie jasno?

Barrie spłonęła rumieńcem. Nigdy dotąd nie rozmawiali tak szczerze. Zawsze unikali jak ognia tego rodzaju tematów.

- Nadal rumienisz się jak niewinna dziewczyna - powiedział cicho.

- Dziwna uwaga jak na mężczyznę, który pozbawił mnie niewinności - mruknęła ze złością. Zielone oczy płonęły gniewnie.

Dawson zachował kamienną twarz. Spojrzenie utkwiał w dywanie. Wypił do dna zawartość kieliszka i wsunął rękę między słupki balustrady, by odstawić go na półkę przylegającą do schodów.

Barrie obserwowała go spod przymkniętych powiek. Od wielu lat cierpiała z jego powodu, ale nie przestała go kochać, chociaż sprawił jej ból, podejrzewał o najgorsze sprawy i zawsze okazywał wrogość. Zastanawiała się czasami, czyjego nastawienie może ulec zmianie.

Dawson usiadł wygodnie, oparty plecami o balustradę.

- Czemu do tej pory nie wyszłaś za mąż? - zapytał nagle.

- A powinnam? - odparła, unosząc brwi. Kuzyn zmierzył taksującym spojrzeniem jej twarz i postać.

- Skończyłaś dwadzieścia sześć lat. Nie powinnaś dłużej odkładać ważnych życiowych decyzji. Czas pomyśleć o dziecku.

Dziecko... dziecko. Pobladła. Tylko oczy lśniły gorączkowym blaskiem. Poczła mdłości na wspomnienie bólu, który zmusił ją, by wezwała karetkę i pojechała do szpitala. Dawson nie miał pojęcia, co się wtedy stało. Zataiła przed nim swoje cierpienie.

- Nie chcę wychodzić za mąż. Wybacz, muszę już... Chciała wstać, ale Dawson chwycił ją za ramię. Nie mogła się ruszyć. Był tak blisko. Czowała na twarzy ciepły oddech, lekko zalatujący dobrym alkoholem, a także woń doskonałej wody po goleniu.

- Nie uciekaj przede mną: Mam tego dość! - jęknął. Patrzył jej w oczy. Spojrzenie było natarczywe, prawie błagalne.

- Puść mnie! - szepnęła.

Zacisnął palce. Wiedziała, że ulega panice i wychodzi na idiotkę, lecz mimo to nie przestała się wyrywać, choć czuła na sobie jego karcący wzrok.

Dawson przyciągnął ją mocno. Zrezygnowała z walki i skuliła się na drewnianym stopniu szerokich schodów.

- Przestań - powiedział stanowczo.

Rzuciła mu wrogie spojrzenie. Na policzkach miała ciemne rumieńce.

- Widzę, że wracasz do siebie - mruknął, puszcżając jej ramię. - Jak zwykle udajesz, że mnie nienawidzisz.

- Wcale nie udaję. Jesteś' moim wrogiem numer jeden, Dawson - odparła jak automat, którego zadaniem było okazywanie nienawiści do tego mężczyzny.

- W takim razie propozycja wizyty na rancho nie powinna cię wcale przerażać.

- Nie chcę przeszkadzać tobie i tej wesołej wdówce. Jeśli tak bardzo ci zależy na kupnie gruntu...

- Muszę ją najpierw przekonać do transakcji - przypomniał Dawson. - Nic z tego nie będzie, jeżeli nie zaproszę do siebie uroczej sąsiadki.

- Cóż za poświęcenie! Wszystko dla kawałka ziemi!

- Tam znajduje się jedyny w okolicy wodopój - wtrącił Dawson. - Za życia Holtona mogliśmy korzystać z niego bez ograniczeń. Muszę kupić ten grunt, bo w przeciwnym razie dostanie go Powell Long, który postawi na granicy solidny płot i odetnie bydlu dostęp do rzeki. Ten facet mnie nienawidzi.

- Wiem, co czuje - stwierdziła rzeczowo Barrie.

- Domyślasz się, co tamta kobieta zrobi, jeśli ciebie nie będzie na rancho? - ciągnął Dawson. - Spróbuj mnie uwieść. To pewne jak dwa razy dwa. Jeśli nie postawi na swoim, pojedzie do Powella Longa i zaoferuje mu grunt na takich warunkach, że grzechem będzie go nie kupić. Twoja przyjaźń z Antonią nie będzie miała na tę sprawę żadnego wpływu. Long

zbuduje płot i odgrodzi naszą ziemię od rzeki, Barrie. Pozbawieni wody szybko zbankrutujemy. Trzeba będzie sprzedać rancho, i to ze stratą. Pamiętaj, że dziedzicysz część majątku. Oboje tracimy ważne źródło dochodu.

- Pani Holton nie jest wcale taka podła - odparła dziewczyna.

- Przestań się łudzić - burknął Dawson. - Wpadłem w oko tej kobiecie. Sama wiesz, jak to jest, prawda? - dodał kpiąco.

Barrie zarumieniła się, ale nie odwróciła wzroku.

- Mam wakacje.

- I cóż z tego?

- Nie lubię Sheridan. Za tobą również nie przepadam. Dlaczego miałabym tam spędzać urlop, na domiar złego w twoim towarzystwie?

- Trudno. Sprawa wymaga ofiar.

Zirytowana dziewczyna uderzyła pięścią w słupek poręczy.

- Czemu zawracasz mi głowę spadkiem? Łatwo przyszło, łatwo poszło. Mam przecież dobrą pracę.

Zamilkła na chwilę.

- Chodzi o kilka dni, tak? - odezwała się znowu.

- Czyżbyś wreszcie poszła po rozum do głowy? - zawołał Dawson, jakby się tego nie spodziewał. Drwiąco uniósł brwi.

- Mimo wszystko będę musiała przemyśleć twoją propozycję - odparła stanowczo.

- Moim zdaniem, potrafimy spędzić kilka dni pod jednym dachem, nie podrywając sobie gardeł.

- Mam w tej kwestii pewne wątpliwości. - Barrie odzyskała spokój. Oparła się plecami o słupek poręczy. - Jeśli zdecyduję się na odwiedzinę, co nie jest wcale takie pewne, wyjadę tego samego dnia, w którym twoja wdówka opuści rancho.

Dawson uśmiechnął się lekko i z uwagą popatrzył na dziewczynę.

- Obawiasz się, że zapomnisz o skrupułach, jeśli zostaniemy sami, prawda?

Milczała. Jej spojrzenie było dostatecznie wymowne.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo mi pochlebia ta twoja niechęć do przebywania pod jednym dachem - wyznał, patrząc jej prosto w oczy. - Twoje obawy są jednak nieco przesadzone, Banie. Już cię nie pragnę - oznajmił, uśmiechając się złośliwie.

- Kiedyś było inaczej - odparła z irytacją. Skinął głową, wzruszył ramionami i wcisnął ręce do kieszeni.

- Dawne dzieje - mruknął oschle. - Teraz mam inne zainteresowania i potrzeby. Ty również. Proszę jedynie, żebyś okazała mi trochę życzliwości, póki nie osiągnę celu. Muszę kupić tę ziemię. To jest także w twoim interesie - dodał z naciskiem. - Po śmierci mego ojca odziedziczyłaś połowę majątku. Bez dostępu do wodopoju ziemia stanie się bezwartościowa, a to przecież twój spadek. Jeśli go stracisz, będziesz musiała do emerytury utrzymywać się z gołej pensji.

Barrie była tego świadoma. Dywidendy wypłacane regularnie z osiągniętych przez Dawsona zysków stanowiły ważny element w jej budżecie.

- Och, tu się ukryłeś, mój drogi! - rozległ się słodki, zmysłowy głos. Niepostrzeżenie podeszła do nich brunetka, z wyglądu o kilka lat młodsza od Barrie. Uśmiechała się zachęcająco. Dotknęła ramienia Rutherforda i pochyliła się nieco do przodu. - Marzę, by z tobą zatańczyć - szepnęła zalotnie.

Dawson znieruchomiał. Barrie nie wierzyła własnym oczom. Z kamienną twarzą odsunął dłoń urodziwej dziewczyny i wymownym gestem wskazał siedzącą obok pannę Bell.

- Proszę mi wybaczyć, ale rozmawiam z siostrą - oznajmił chłodno.

Ślicznotka nie była pewna, czy dobrze rozumiała. Trudno przyjąć do wiadomości taką odmowę. Była urodziwa, nie brakowało jej kokieterii; mężczyźni zwykle tańczyli, jak im zagrała. Tym razem było inaczej. Największy przystojniak na przyjęciu jasno i wyraźnie dał jej do zrozumienia, żeby sobie poszła.

Zachichotała nerwowo.

- Naturalnie. Przepraszam, że wam przeszkodziłam. Zatańczymy później, dobrze?

Odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła w głąb salonu.

Banie z uwagą obserwowała kuzyna, który zacisnął zęby, skrzywił się, a potem stwierdził:

- Już ci kiedyś mówiłem, że nie jestem do wzięcia. Kobiety przestały mnie obchodzić. To stwierdzenie dotyczy ciebie i reszty pań.

Barrie przygryzła dolną wargę. Dawson często jej kiedyś powtarzał, żeby tego nie robiła. On również o tym pamiętał. Natychmiast uniósł dłoń i dotknął palcem jej ust.

- Przestań. Skóra ci pęknie i będzie krwawic. Usłuchała od razu.

- Zapomniałam. To odruch - mruknęła, obserwując jego chmurną twarz. - A wracając do naszej rozmowy... Dawniej lubiłeś kobiety - stwierdziła z goryczą, o jaką się dotąd nie podejrzewała. - Zlatywały się do ciebie jak muchy do miodu.

- Przestało mi na nich zależeć - odparł z ponurą miną.

- Dlaczego?

- Nie masz prawa wypytywać o moje osobiste sprawy - rzucił oschle.

- Nie mam i nigdy nie miałam. - Uśmiechnęła się smutno. - Zawsze sprawiałaś wrażenie nieprzystępnego i tajemniczego. Kiedy byłam młodsza, nie chciałaś ze mną rozmawiać. Unikałaś mego towarzystwa.

- Raz postąpiłem inaczej - mruknął. - Pamiętasz chyba, co się wówczas stało.

- Tak. - Wstała i ruszyła do salonu.

- Chciałbym ci zadać jedno pytanie...

W milczeniu czekała, aż Dawson wykrztusi, w czym rzecz.

- Ilu miałaś... po mnie?

Wstrzymała oddech, zdziwiona jego bezczelnością. Przecież już raz ją o to pytał. Jednak uznała za stosowne znowu powiedzieć prawdę.

- Nie mogłam... z innymi. Nie byłam w stanie - szepnęła. - Bałam się.

Przez tyle lat myślał o niej z goryczą i złością. Całkiem bezpodstawnie. Wszystkie plotki o jej kochankach to kłamstwa. Randki i wielbiciele to jedynie zasłona dymna.

Czuł się winny. Przez niego nie była w pełni kobietą. Zniechęcił ją do namiętności i stłumił naturalną zmysłowość. A wszystko dlatego, że powtórzył błąd ojca i przestał nad sobą panować. Dopiero niedawno dowiedział się, ile Barrie z jego powodu wycierpiała.

Mimo woli uniósł dłoń i łagodnym ruchem pogłaskał ją po policzku. Jakby się nagle postarzał... Zniknął gdzieś drwiący wyraz twarzy.

- Czemu tak się dziwisz? - wykrztusiła z trudem. - To musi być dla ciebie wielkie zaskoczenie. Do tej pory bardzo źle o mnie myślałaś. Tamtego dnia na plaży... nim do mnie przyszedłeś, byłeś pewny, że celowo wystawiam się na pokaz.

Dawson popatrzył jej prosto w oczy.

- Teraz wiem, że tamtego dnia chciałaś, abym tylko ja na ciebie patrzył - odparł głucho. - W głębi ducha zawsze byłem tego pewny, ale lękałem się o tym mówić.

- Przeciwnie. Nie miałaś żadnych trudności z mówieniem! Twierdziłaś, że jestem ladacznicą, napaloną nimfomanką...

Dotknął opuszkami palców jej ust. Przymknął oczy.

- Zapewniam cię, że nie ty jedna ucierpiałaś tamtej nocy - powiedział smutno.

- Tylko nie próbuj się usprawiedliwić - przerwała - Nie masz serca, Dawson. Jesteś automatem, nie człowiekiem!

- Sam dochodzę czasami do takich wniosków - odparł rzeczowo.

Barrie trzęsa się ze złości. Nie mogła zapomnieć o tych wydarzeniach, które nadal miały ogromny wpływ na jej teraźniejszość.

- Kochałam cię! - zawołała łamiącym się głosem.

- Wiem - odparł smutno. Popatrzyła mu w oczy i ogarnął ją strach.

Pobladła. Zacisnęła dłonie. Chciała rzucić się na niego z pięściami; kopać, gdzie popadnie. Niech ten łotr zwija się z bólu; niech cierpi, jak ona cierpiała.

Przypomniała sobie, gdzie jest, i powoli się uspokoiła.

- To nie czas i miejsce na takie rozmowy - rzuciła drżącym głosem.

- Jedź ze mną do Wyoming. - Zmierzył ją spojrzeniem i wcisnął ręce w kieszenie. - Najwyższa pora, żebyś to z siebie wyrzuciła. Zbyt długo cierpiałaś. Przecież nie jesteś winna.

Zaskoczyły ją te słowa. Czują, że Dawson się zmienił, ale nie miała pojęcia, dlaczego. Nawet jego złośliwe uwagi wypowiedane były dziś bez przekonania, jakby z przyzwyczajenia. Już się go nie bała, ale nie zyskał jej zaufania. Była pewna, że odwiedziny pani Holton i rola przyzwoitki wyznaczona kuzynce to jedynie pretekst. Dawson miał jakiś ukryty cel. Ciekawe, do czego była mu potrzebna...

- Przemysślę twoją propozycję - stwierdziła krótko. - Nie mogę teraz decydować. Wcale nie jestem pewna, czy chcę wrócić do Sheridan, nawet jeśli w grę wchodzi spadek.

Dawson miał w zanadru kilka argumentów, ale zrobiło mu się żal bladej i smutnej dziewczyny. Wzruszył tylko ramionami.

- Zgoda. Przemysśl wszystko spokojnie i daj mi znać.

Odetchnęła głęboko, minęła go i wróciła do salonu. Przez resztę wieczoru bawiła się doskonale. Była duszą towarzystwa. Dawson nie miał okazji jej podziwiać!. Gdy go opuściła, parę minut rozmawiał z gośćmi, a potem dyskretnie wyszedł. Sam.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sobota dłużyła się w nieskończoność. Barrie zrobiła pranie i zakupy. Miała randkę, ale po namyśle ją odwołała. Nudziły ją spotkania z mężczyznami, na których jej nie zależało. Żaden nie wytrzymał porównania z Dawsonem. Znudziła jej się gra pozorów. Czas spojrzeć prawdzie w oczy; od lat należała ciałem i duszą do mężczyzny, który jej nie potrzebował. Mimo to nadal była od niego uzależniona.

Przestała się łudzić, że kiedyś nastąpi cud. Po wczorajszej rozmowie upewniła się, że wyraźna niechęć, którą żywił do niej ukochany od chwili, gdy skończyła piętnaście lat, jest równie silna jak dawniej. Jedyna miłosna noc pozostawiła Barrie złe wspomnienia. Dawson najpierw sprawił jej ból, a potem obrzucił wyzwiskami i nazwał ladacznicą oraz wyrachowaną uwodzicielką. Barrie i jej matka nigdy nie znalazły się w gronie ludzi, których darzył sympatią. Dla niego obie pozostały intruzami w rodzinie Rutherfordów. Znienawidził je od pierwszego spotkania.

Gdy kończyła sprzątać kuchnię, niespodziewanie zadźwięczał dzwonek u drzwi. Westchnęła. Mężczyzna, z którym była umówiona, z trudem pojmował sens wyrazu „nie”.

Niewiele myśląc, otworzyła drzwi i zaczęła się tłumaczyć. Nagle spostrzegła swoją pomyłkę. Gość w ogóle nie przypominał Phila, młodego handlowca, z którym była umówiona.

Spotkania z Dawsonem zawsze przyprawiały ją o palpitację serca i trudności w oddychaniu. Jak zwykle spłonęła rumieńcem.

Rutherford patrzył na nią z kamienną twarzą, bez uśmiechu. Nie zdradzał żadnych uczuć, za to Barrie przypominała otwartą księgę; z jej mimiki wszystko można było wyczytać.

- Czego chcesz? - zapytała wojowniczo.

- Przydałoby się dobre słowo. - Uniósł brwi. W jasnozielonych oczach pojawiły się wesołe iskierki. - Straciłem nadzieję, że je kiedyś od ciebie usłyszę. Mogę wejść? - Uśmiech zniknął nagle z jego twarzy. - A może przyszedłem nie w porę?

- Zajrzyj do sypialni, jeśli uważasz za stosowne. Nikogo tam nie ma - mruknęła ironicznie. Odsunęła się i szerzej otworzyła drzwi wejściowe.

Popatrzył jej w oczy. Dawniej rozejrzałby się po mieszkaniu tylko po to, by ją wyprowadzić z równowagi, ale po wczorajszej rozmowie stracił serce do takich żartów i

obiecał sobie, że nie będzie więcej dokuczać kuzynce. Położył kapelusz na szafce w przedpokoju i oparł się o nią plecami. Obserwował Barrie, która właśnie zamykała drzwi.

- Myślałaś o wizycie w Sheridan? - zapytał prosto z mostu. - Spędzisz tam zaledwie tydzień. Masz teraz wakacje. John mi powiedział, że nie podjęłaś dodatkowej pracy. - Dawson błędził spojrzeniem po meblach stojących w holu. Po chwili dodał żartobliwie: - Potrafisz chyba przez kilka dni obyć się bez swych wielbicieli.

Banie milczała. Nie pozwoliła się wyprowadzić z równowagi. Słuchała uważnie Dawsona i spokojnie analizowała jego słowa.

- Nie zamierzam być twoją przyzwoitką - oznajmiła.

- Znajdź sobie kogoś innego.

- Nie mam nikogo. Przecież wiesz. Muszę kupić tamten grant. Nie mogę dać Leslie Holton okazji do szantażu. Ta kobieta przywykła, że zawsze stawia na swoim.

- Ty również, prawda? - wtrąciła dziewczyna.

- Nie wyznałem ci jeszcze wszystkich swoich pragnień - dodał spokojnie i zmrużył oczy. - Nie zapominaj, że w rezydencji mieszkają na stałe Corlie i Roger. Nawiasem mówiąc, bardzo za tobą tęsknią.

Milczała. Obserwowała mężczyznę, którego kochała i nienawidziła zarazem. Powróciły złe wspomnienia.

- Masz wyraziste spojrzenie. Wszystko można wyczytać z twoich oczu. Jesteś bardzo smutna, Barrie.

Dawson sprawiał wrażenie roztargnionego. Ostatnio postępował dziwnie. Czowała, że się zmienił, choć próbował to ukryć.

- Kupiłem dla ciebie konia - oznajmił, bawiąc się rondem kowbojskiego kapelusza. Barrie otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Czemu?

- Postanowiłem cię przekupić - odparł niefrasobliwie.

- To miły konik. Wałach. - Uśmiechnął się drwiąco, jakby kpił z samego siebie. - Nadal jeździsz konno?

- Jasne. - Nie pokazała po sobie, jakie wrażenie zrobiły na niej słowa Dawsona o prezencie kupionym specjalnie dla niej. Każdy podarunek od niego, nawet tandetny plastikowy naszyjnik, byłby dla niej prawdziwym skarbem... gdyby go dostała.

- I cóż? - rzucił niepewnie, zaglądając jej w oczy.

- Rodge i Corlie mogą zostać przyzwoitkami. Ja nie jestem potrzebna.

- Przeciwnie. Jesteś, i to bardzo.

- Dawson, wiesz, że nie mam ochoty tam wracać, i rozumiesz, co mnie do tego zniechęciło. Skończmy tę dyskusję.

- Minęło pięć lat - rzucił chłodno. - Nie powinnaś żyć przeszłością.

- Jak mam o niej zapomnieć! - wybuchnęła nagle. Zielone oczy płonęły nienawiścią. - Nie potrafię ci wybaczyć - szepnęła, z trudem wymawiając poszczególne wyrazy. - Nigdy, przenigdy ci nie wybaczę!

- Tak przypuszczałem. - Odwrócił wzrok i zacisnął zęby. - Mimo to nie tracę nadziei: Pewnie jestem głupcem.

- Wziął z szafki kapelusz i odwrócił się plecami.

Barrie nie była w stanie nad sobą zapanować. Dłonie miała zacisnięte w pięści, oczy ciskały błyskawice.

Dawson podszedł do drzwi i zatrzymał się tuż obok niej. Był znacznie wyższy. Cokolwiek zaszło między nimi w przeszłości, nie był jej obojętny. Odsunęła się pospiesznie.

- Nie przyszło ci do głowy, że ja także cierpiałem?

- zapytał cicho.

- Masz serce z lodu. Nie można cię zranić - wykrztusiła z trudem.

Odwrócił się bez słowa i położył dłoń na klamce. Do tej pory tak nie postępował. Zawsze walczył do upadłego o swoje racje. Tym razem nie słyszała drwiny w jego głosie. Owa niechęć do kłótni zaniepokoiła Barrie tak bardzo, że dziewczyna uznała za konieczne wyjaśnienie tajemniczej sprawy.

- Co się stało? - zapytała nagle.

Dziwne pytanie i niepokój wyraźnie słyszalny w jej głosie sprawiły, że Dawson odwrócił się powoli, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Proszę?

- Chcę wiedzieć, co się stało - powtórzyła. - Nie jesteś sobą.

- A skąd ty, do cholery, wiesz, kim jestem? - rzucił z wściekłością i zacisnął dłoń na klamce.

- Coś ukrywasz. Dowiem się wreszcie, w czym rzecz?

- Nie - odparł po chwili milczenia. - To niczego nie zmieni. Zresztą wcale się nie dziwię, że wolisz trzymać się z daleka ode mnie i moich spraw.

Niewątpliwie coś ukrywał. Wyczuwała, że nie chce z nią dzielić tego ciężaru. Sprawiał wrażenie przygnębionego. Cierpiał. Barrie była tak zaskoczona, że zapomniała o lęku i zrobiła parę kroków w jego stronę. Zdumiony jej postępowaniem Dawson znieruchomiał z dłonią na klamce. Barrie od lat nie zbliżała się do niego z własnej woli.

Zatrzymała się na wyciągnięcie ramienia i spojrzała mu prosto w oczy.

- Powiedz mi, proszę - odezwała się cicho. - Bardzo przypominasz swego ojca.

Wszystko trzeba z ciebie wyciągać. Mów, Dawson. Co się stało?

Westchnął głęboko i po krótkim wahaniu nareszcie wyznał prawdę.

Barrie w pierwszej chwili nie pojęła, w czym rzecz.

- Słucham? - wyjąkała z niedowierzaniem.

- Jestem impotentem.

Przyglądała mu się szeroko otwartymi oczyma. I pomyśleć, że wedle plotek dumny i oschły Rutherford ma serce z lodu. Tymczasem sprawa była znacznie poważniejsza. Dawson nie sprawdził się jako mężczyzna.

- Ale jak... dlaczego? - wyjąkała.

- Kto wie? - odparł z irytacją. Zdjął kapelusz i nerwowym ruchem przegarnął krótkie jasne włosy. - Zresztą mniejsza z tym. Pani Holton jest przekonana, że postawi na swoim. Nie przewiduje trudności, bo uważa się za wspaniałą uwodzicielkę. - Dawson skrzywił się i odwrócił głowę, jakby wyznanie prawdy sprawiło mu ból. - Muszę zdobyć ten cholerny kawałek gruntu. Dlatego mimo wszystko zaproszę wdowę po Holtonie do Sheridan. Taki postawiła warunek. Chce się ze mną przespać. Prędzej czy później odkryje, że jestem... bezsilny. Już teraz wiele się o mnie plotkuje. Jeśli pani Holton odkryje, co mi dolega, wieść rozejdzie się na cztery strony świata. To będzie w tych stronach nowina stulecia! Ciekawe... Przyszło mi teraz do głowy, że wdowa po Holtonie zaciekawiona krążącymi plotkami umyślnie wprosiła się do mnie, by wyjaśnić sprawę.

Barrie stała w milczeniu. Mieniła się na twarzy. Dawson patrzył na nią z rosnącym oburzeniem.

- Wykrztuś nareszcie, co masz do powiedzenia.

- Co chciałbyś usłyszeć? - zapytała półgłosem.

- Domyślasz się chyba, jakie to okropne uczucie - wyznał, a twarz mu się jakby skurczyła.

Barrie splotła palce.

- Jako twoja najbliższa kuzynka mam bawić gościa i pilnować, żeby wesolej wdówce nie przychodziły do głowy idiotyczne pomysły, zgadłam?

- Nie. Wrócisz do Sheridan w innej roli.

- Jak mam to rozumieć? - Barrie uniosła brwi. Dawson wyjął z kieszeni obite aksamitem pudełeczko i podał je swojej rozmówczyni.

Otworzyła je, marszcząc brwi. Ujrzała pierścionek zaręczynowy ze szmaragdem oraz dobraną, starannie ślubną obrączkę wysadzaną brylancikami i małymi szmaragdami. Klejnoty pochodziły od Tiffany'ego.

Westchnęła i upuściła pudełeczko, jakby parzyło jej palce.

- Ciekawa reakcja. - Dawson ani drgnął, choć twarz mu się zachmurzyła.

- To chyba kiepski żart.

- Sądzisz, że żartuję?

- Jesteśmy kuzynami - stwierdziła z rumieńcem na twarzy.

- Nie łączy nas żadne pokrewieństwo.

- Ludzie będą plotkować.

- Oczywiście - zgodził się. - O naszym związku, a nie o mojej.... przypadku.

- Jak długo na nią cierpisz? - zapytała niewiele myśląc.

- To nie twoja sprawa - odparł. Zielone oczy patrzyły na nią z wyrzutem.

- Chwileczkę! - Banie uniosła brwi. - Mam wrażenie, że oczekujesz ode mnie przysługi, więc przestań się ciągle irytować.

- Mimo wszystko nie masz prawa wypytywać mnie o tak osobiste sprawy. Poza tym cel uświęca środki. Pamiętaj, że skorzystasz na kupnie tamtego gruntu.

Zarumieniła się i odwróciła twarz.

- Barrie, nie jest mi łatwo o tym mówić - mruknął przeproszająco i wcisnął ręce w kieszenie.

Powinna się była domyślić, co czuje Dawson. Ze zdziwieniem stwierdziła, że mężczyzna to niekiedy krucha i wrażliwa istota. Jego dobre samopoczucie w znacznym stopniu zależy od tego, jak sobie radzi w łóżku.

Rutherford podniósł leżące na podłodze etui, otworzył je i umieścił na wyciągniętej dłoni.

- Są śliczne - rzuciła oschle Barry. - Kupiłeś te cuda niedawno?

- Mam je... od pewnego czasu. - Patrzył przez chwilę na pudełeczko. Zamknął je i schował do kieszeni. Podniósł wzrok i spojrzał na Barrie. O nic nie pytał. Tylko patrzył.

- Barrie? - zapytał wreszcie, nie kryjąc zniecierpliwienia. Westchnęła.

- Tydzień? Sam to mówiłeś, prawda? - upewniła się, spoglądając mu w oczy. Twarz miał dziwnie nieruchomą, jakby w napięciu czekał na jej odpowiedź. - I nikt oprócz pani Holton nie będzie wiedział o naszych zaręczynach?

Dawson z uwagą przyglądał się własnym butom.

- Obawiam się, że trzeba będzie ogłosić je w kronice towarzyskiej lokalnej gazety, ale do Tucson raczej nie dotrze wieść o tym związku. A poza tym możemy przecież zerwać nasze zaręczyny. Za jakiś czas.

- Muszę się nad tym zastanowić - stwierdziła z roztargnieniem.

- Obiecujesz wszystko przemyśleć?

- Jasne. - Wzruszyła ramionami.

Długo milczeli. Dawson sięgnął do kieszeni i wyjął pudełeczko.

- Powinnaś nosić ten pierścionek. - Ukląkł przed siedzącą na podłodze Barrie.

- Nie wiem, czy będzie pasował...

Nagle umilkła. Dawson ostrożnie wsunął pierścionek ze szmaragdem na jej palec. Pasował idealnie, jakby został wybrany z myślą o przymierzającej go dziewczynie.

Dawson milczał. Nadal trzymał szczupłą dłoń. Uniósł ją do ust i ucałował zielony klejnot. Barrie znieruchomiała, oszołomiona jego czułością.

Roześmiał się cicho, jakby kpił z samego siebie. Gdy podniósł wzrok, jego oczy były całkiem bez wyrazu.

- Czemu nie mielibyśmy przestrzegać tradycyjnego ceremoniału? - rzucił uszczypliwie, podnosząc się z klęczek. Nie odpowiedziała. Wciąż czuła ciepło jego warg dotykających pierścionka i palca. Wpatrywała się w nieskazitelny szmaragd. Taki kamień wart był niemal tyle samo, co brylant podobnej wielkości.

- To syntetyk? - zapytała z roztargnieniem.

- Nie. Kamień jest prawdziwy.

- Uwielbiam szmaragdy - powiedziała cicho.

- Naprawdę? - upewnił się, obserwując ją uważnie.

- Będę dbała o ten klejnot - obiecała, podnosząc wzrok. - Czy kobieta, dla której został kupiony, nie przyjęła go?

- Nie chciała ani mnie, ani tego pierścionka - odparł z kamienną twarzą.

- Byłeś w stanie... z nią? - zapytała Barrie, patrząc na klejnot. Zapanowało kłopotliwe milczenie.

- Tak. Nie jesteśmy razem i już się pewnie nie zejdziemy. Mniejsza z tym. - Zmienił temat. - Moglibyśmy już dziś polecieć do Wyoming, o ile nie zaplanowałaś żadnego spotkania. Albo randki.

Głos Dawsona zabrzmiał tak dziwnie, że Barrie zaczęła się przyglądać kuzynowi, który był skupiony, niemal oficjalny.

- Umówiłam się ze znajomym - stwierdziła - ale już odwołałam to spotkanie. Gdy zadzwoniłeś do drzwi, byłam pewna, że mój adorator się tu zjawił. Trudno mu było przyjąć do wiadomości, że powiedziałam „nie”...

W tej samej chwili rozległ się dzwonek u drzwi. Dawson ruszył do holu.

- Ani mi się waż! - krzyknęła za nim Barrie. Na próżno. Nawet nie zwolnił. Otworzył drzwi. Na progu stał przystojny blondyn o niebieskich oczach i promiennym uśmiechu.

- Cześć! - przywitał się. - Zastałem Barrie?

- Tak, ale zaraz wyjeżdża. Do innego stanu.

Na widok ponurej miny Dawsona młody mężczyzna imieniem Phil przestał się uśmiechać.

- Jest pan zapewne kuzynem mojej znajomej...

- Raczej jej narzeczoną - wyjaśnił Dawson, zaciskając wargi.

- Słucham? - Phil osłupiał.

- Cześć! - powiedziała z uśmiechem Barrie, stając obok Rutherforda. - Wybacz, ale to się zdarzyło tak nagle. Spójrz - dodała unosząc dłoń ozdobioną zaręczynowym pierścieniem.

- Moje gratulacje... Wspaniale. Kiedy się znów spotkamy?

- Nigdy - wtrącił ponuro Dawson.

- Na pewno będzie jakaś okazja - rzuciła Barrie pojednawczym tonem. Wsunęła się przed kuzyna. - Mam nadzieję, że miło spędzisz weekend. Chyba nie żywisz do mnie urazy.

- Jasne. Raz jeszcze wam gratuluję - odparł Phil, starając się z honorem wybrnąć z trudnej sytuacji. Ponownie spojrzał na Dawsona i pospiesznie opuścił mieszkanie.

Rutherford mamrotał coś niezrozumiale.

- Zachowałeś się jak ostatni gbur! - wybuchnęła oburzona Barrie, stając z nim twarzą w twarz. - To bardzo miły człowiek. Poczuliście się okropnie!

- Póki uchodzimy za narzeczonych, jesteś moja - oznajmił stanowczo Dawson i zajrzał jej w oczy. - Nie chcę, żeby kręcili się wokół ciebie inni mężczyźni. Gdy kupię grunt, odzyskasz swobodę.

Barrie westchnęła ciężko.

- Obiecałam, że będę udawać twoją narzeczoną - mruknęła niechętnie. - To wszystko. Nie masz do mnie żadnych praw.

Dawson zmrużył oczy i patrzył na nią uważnie. Takim go zapamiętała z dawnych lat. Chciał coś dodać, ale się wahał. Po chwili milczenia machnął ręką i odwrócił się niespodziewanie.

- Polecisz dziś ze mną do Wyoming? - zapytał krótko.

- Muszę się spakować, zamknąć mieszkanie...

- Nie zajmie ci to wiele czasu. Więc jak?

- Zgoda. - Po chwili wahania zapytała cicho: - Co się stało z tamtą kobietą, dla której kupiłeś pierścionelek?

- Czemu pytasz? Zresztą... dziś to bez znaczenia.

- Chyba masz rację. - Wpatrywała się uważnie w twarz Dawsona, na której rysowały się już pierwsze zmarszczki. W jasnej czuprynie dostrzegła srebrne nitki; połyskiwały na skroniach. - Masz siwe włosy - powiedziała cicho.

- Przecież stuknęło mi trzydzieści pięć lat - przypomniał.

- We wrześniu skończysz trzydzieści sześć - poprawiła go z roztargnieniem.

Poczuła na sobie przenikliwy wzrok. Oboje pamiętali, jak wyglądały jego urodziny. Co roku spędzał je w towarzystwie pięknych kobiet. Pewnego razu Barrie postanowiła dać mu prezent. Oszczędzała, by kupić upatrzonego drobiazg - śliczną srebrną myszkę. Dawson zmierzył bibelocik pogardliwym spojrzeniem i natychmiast oddał go swojej towarzyszce, która była po prostu nim zachwycona Barrie nigdy już nie widziała tamtej srebrnej myszki. Zapewne solenizant szybko pozbywał się kłopotliwych prezentów, które nie miały dla niego żadnej wartości. Barrie poczuła się zlekceważona i odrzucona. Bardzo ją to zabolowało.

- Mała ranka niekiedy jątrzy się latami, prawda? - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Brzemie cudzego okrucieństwa staje się czasami zbyt trudne do udźwignięcia.

Barrie odwróciła się do niego plecami.

- Każdy tego doświadcza. Takie jest życie - stwierdziła z pozoru obojętnie.

- Ty cierpiałeś bardziej niż inni - odparł, nie kryjąc goryczy. - Zatrąłem ci młodość.

- Jak dostaniemy się do Sheridan? - zapytała, by zmienić temat. Dawson westchnął z rezygnacją.

- Moim odrzutowcem. Sam go pilotuję. - Gdy Barrie zrobiła wielkie oczy, zapytał niespokojnie: - Boisz się ze mną lecieć?

- Nie. - Stała z nim twarzą w twarz. Przez moment wpatrywał się w nią nieobecny wzrokiem.

- Dobrze i to. Przynajmniej jako pilot nie budzę w tobie lęku - mruknął ponuro. - Spakuj się. Wrócę tu za dwie godziny.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Barrie długo zastanawiała się nad usłyszanymi niedawno słowami. Z roztargnieniem układała rzeczy w walizce, daremnie próbując rozszyfrować zagadkowe uwagi Dawsona.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zanosiło się na burzę. Krople deszczu uderzały w przednią szybę, gdy mały odrzutowiec pilotowany przez Dawsona lądował na betonowym pasie w pobliżu rancho Sheridan. Mimo złej pogody Rutherford zachował całkowity spokój. Panował nad sytuacją. W czasie lotu uśmiechał się, gdy Barrie przymykała powieki wystraszona przybierającą na sile ulewą.

Pilot zerknął na pasażerkę, która sprawiała wrażenie zmęczonej i bardzo przejętej. Chciał dotknąć jej policzka. Miał nadzieję, że dziewczyna odzyska wkrótce zdrowe rumieńce, a zielone oczy weselej spojrzą na świat. Nie wyciągnął dłoni z obawy, że Barrie cofnie się, by uniknąć niespodziewanego dotknięcia. Budowanie więzi i serdecznej zażyłości wymagało spokoju i czasu. Dawson czerpał otuchę z tej myśli. Nie tracił nadziei. Jego życie bardzo się zmieniło przez ostatnie dwa tygodnie. Przesądziła o tym rozmowa z dawnym kolegą. Spotkali się podczas zjazdu absolwentów. Dyskutowali niezobowiązująco o szpitalu w Tucson, gdzie Richard praktykował jako lekarz. Chętnie mówił o swojej pracy. Pięć lat minęło od dnia, gdy do izby przyjęć trafiła pewna pacjentka...

- Co się stało? - zapytała Barrie, czując na sobie przenikliwe spojrzenie Dawsona.

- Moim zdaniem - odparł zamyślony - życie czasami daje nam niezłą szkołę, maleńka.

Nigdy jej tak nie nazywał. Do tej pory nie słyszała z jego ust tego pieśzcotliwego wyrazu. Ostatnio okazywał jej więcej czułości i troski, niż kiedykolwiek przedtem.

Nie miała pojęcia, z czego to wynika, i dlatego była nieufna.

- Rodge po nas przyjechał - stwierdził Dawson, widząc nadjeżdżające auto. - Mogę się założyć, że jest z nim Corlie.

- Dawno ich nie widziałam - przyznała z uśmiechem Barrie.

- Od pogrzebu mego ojca - odparł chłodno Dawson. Otworzył sterówkę i opuścił schodki. Wysiadł pierwszy, żeby pomóc swej pasażerce. Barrie miała na sobie dzinsy i sportowe obuwie. Szybko zbiegła w dół po schodkach, nie czekając, aż pilot poda jej rękę. Nim dotarła do auta, drzwi się uchyliły. Niewysoka, wyschnięta na wiór, siwowłosa Corlie wyciągnęła do niej ramiona. Barrie rzuciła się w przyjazne objęcia, spragniona życzliwości i ciepła.

Rodge, zarządca rancho, uścisnął dłoń szefa, czekając cierpliwie, aż będzie mógł przywitać miłego gościa.

- Jak długo u nas zostaniesz? - dopytywała się Corlie.

- Dłużej niż można by przypuszczać - odparł Dawson, nim Barrie zdążyła odpowiedzieć. - Jesteśmy zaręczeni.

- Dobry Boże! - krzyknęła ze łzami w oczach zaskoczona kobieta. Barrie znów nie mogła dojść do słowa. - Pan Rutherford zawsze się o to modlił. Rodge i ja też mieliśmy nadzieję, że kiedyś będziecie razem - dodała, ponownie chwytając Barrie w ramiona. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę. - Rzuciła narzeczonemu swej ulubienicy porozumiewawcze spojrzenie.

Wkrótce znaleźli się przed wiktoriańską rezydencją Rutherfordów, wybudowaną pod koniec ubiegłego stulecia na miejscu skromniejszego domu. Przodkowie Dawsona mieszkali tam od kilku pokoleń.

Rodge zaniósł bagaże Barrie do jej dawnego pokoju. Ona zaś stała w holu, rozglądając się niespokojnie.

- Bez obaw - mruknął z goryczą Dawson. - Nie zrobię ci krzywdy. Masz na to moje słowo.

Odprężyła się natychmiast. Wiedziała, że Rutherford bywa pod pewnymi względami nieco staroświecki. Zawsze dotrzymywał słowa. Miał to we krwi. Nie mogła się, jednak nadziwić, że w ogóle jej nie dokucza. Ciekawe, dlaczego. Zerknęła na niego z wahaniem.

- Coś się między nami zmieniło, prawda? - spytała półgłosem.

- Ja się zmieniłem - odparł.

- Chcesz mi wmówić, że obudziłeś się pewnego ranka i nagle zapomniałeś o jedenastoletniej wrogości?

- Nie. Uświadomiłem sobie po prostu, jak wiele straciłem - wyznał, patrząc jej prosto w oczy. Jego twarz przybrała zagadkowy wyraz, a głos był stłumiony i pełen żalu. - Czasami w ułamku sekundy człowiek uświadamia sobie, że całe jego życie zależało od jednej decyzji. Gdyby nie zgubiony list albo rozmowa telefoniczna, do której nie doszło, sprawy potoczyłyby się całkiem inaczej.

- Szczerze mówiąc, nie zastanawiałam się nad tym - odparła Barrie.

- Każdego dnia czegoś się dowiadujemy o sobie i o życiu. Im człowiek dojrzały, tym trudniej mu się zmienić. Wiele go kosztuje taka przemiana.

Podczas kolacji Barrie gawędziła wesoło z Corlie i jej mężem. Dawson był milczący, ale pogodny. Przysłuchiwał się uważnie ich rozmowie. Przeprosił domowników i nim posiłek dobiegł końca, ruszył do swego gabinetu. Tego wieczoru już się nie pokazał. Barrie pożegnała wkrótce gościnnych gospodarzy domu i poszła do swego dawnego pokoju na piętrze.

Długo nie mogła zasnąć. Wizyta w starym domu przywołała dawne wspomnienia. Dawsona, jego niechęci do przybranej siostry, pamiętnych wakacji na Riwierze Francuskiej...

Był piękny letni dzień. Na plaży widziało się mnóstwo rozneglizowanych kobiet - topless lub całkiem obnażonych. Nikt się temu nie dziwił.

Dwudziestojednoletnia Barrie nosiła skąpe bikini. Chciała opalić się równomiernie, ale nie miała odwagi zdjąć kostiumu. Skubała tylko niecierpliwie wiązanie stanika. Zerknęła niepewnie na Dawsona ubranego jedynie w białe kąpielówki.

- Śmiało, Barrie - usłyszała nagle jego szept. - Rozbierz się. Chciałbym cię zobaczyć naga. Czemu zwlekasz? - kuśił nieustępliwie. - Czasy się zmieniły. Udajesz świętoszkę i przez to zwracasz na siebie uwagę. Inne kobiety dawno pozbyły się wszelkich zahamowań.

Przenikliwe spojrzenie zielonych oczu sprawiło, że była jak zahipnotyzowana. Pociągnęła zwisający z karku luźny koniec ramiączka. Stanik opadł. Dawson obrzucił szczupłą postać taksującym spojrzeniem. Nagle zerwał się na równe nogi, wziął Barrie na ręce, przytulił do szerokiej piersi i wszedł do wody.

- Nikt nas nie obserwuje - szepnął. - Każdy jest zajęty własnymi sprawami. Obejmij mnie i przytul się mocniej.

Zaskoczyła samą siebie. Uległa pożądaniu. Usłuchała, zapominając o wstydzie. Marzyła, by przylgnąć do Dawsona całym ciałem. Wtuliła się w jego objęcia. Położyła głowę na muskularnym ramieniu i wdychała chciwie zapach ukochanego mężczyzny. Czuła, jak mocno bije mu serce, jak narasta podniecenie.

- Czemu wszedłeś do wody? - zapytała łamiącym się głosem.

- Tak bardzo cię pragnę, że nie potrafię tego ukryć - rzucił niemal opryskliwie. - Morskie fale to dla mnie w tej chwili najlepsza kryjówka. Chyba wiesz, o czym mówię, Barrie. Czujesz, jak płomień ogarnia twoje ciało, jak pali cię w środku? Czy cierpisz tak samo jak ja?

Zacisnęła ramiona wokół jego szyi i jęknęła cicho.

- Wiesz, o czym mówię - szepnął i wszedł głębiej do wody. Pochylił głowę i pocałował zachłannie trzymaną w ramionach dziewczynę, która posłusznie rozchyliła wargi. Woda przyjemnie chłodziła rozpalone ciało. Barrie zapomniała o całym świecie. Dawson całował ją po raz pierwszy; jedynie to było dla niej ważne. Obnażone piersi przylgnęły do muskularnego torsu...

Zmęczona długim lotem Barrie zasnęła, ukołysana cudownym wspomnieniem. Potem jednak wróciły koszmary sprzed lat.

Namiętne pocałunki na plaży zostały przez Dawsona potraktowane jako zachęta. Nocą balkonowymi drzwiami wślizgnął się do pokoju Barrie. Miał na sobie tylko szlafrok. Odgarnął prześcieradło, pod którym leżała. Z powodu upału sypiała tylko w majteczkach, ponieważ było okropnie gorąco, a klimatyzacja nie działała.

- Pragniesz mnie, Barrie? - szepnął, zdejmując szlafrok. Położył się obok niej. - Nieustannie kusisz mnie spojrzeniami. Jesteś kokietką, więc pokaż, co potrafisz.

Chciała wyjaśnić, że to nie kokieteria, tylko prawdziwa miłość, ale nie pozwolił jej dojść do słowa. Poczowała na swojej skórze jego natarczywe dłonie, w uszach brzmiały jej namiętne wyznania, a zachłanne usta całowały obnażone piersi. Dawson rzucił się na nią jak demon żądzy.

Doświadczona kobieta miałaby po takiej nocy co wspominać, ale Barrie była niewinną dziewczyną. Dawson stracił panowanie nad sobą i wziął ją, nim była na to przygotowana. Gdy krzyczał z rozkoszy, ona płakała z bólu. W końcu odsunął się, wyczerpany i spocony. Wybuchnęła płaczem i zwinęła się w kłębek na posłaniu. Zaczął ją wtedy obrzucać wyzwiskami, nazwał ladacznicą i uwodzicielką. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że przez głupie zaślepienie skrzywdził niewinną dziewczynę.

Wspomnienie tamtej nocy powracało w sennych koszmarach. Barrie nie zdawała sobie sprawy, że krzyczy we śnie. Jak przez mgłę usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi. Zapalone światło raziło w oczy. Ktoś nią potrząsnął, usiłując obudzić.

- Barrie! Barrie!

Ocknęła się wreszcie i ujrzała nad sobą twarz Dawsona ubranego w szlafrok, jak tamtej nocy. Włosy miał wilgotne. Pewnie wziął prysznic. Tamtej nocy, gdy trzymał ją w ramionach, jasna czupryna także była w nieładzie. Jak we Francji.

- Nie... nie rób mi krzywdy! - szepnęła, łkając rozpaczliwie.

Milczał. Nie był w stanie wykrztusić słowa Strach, który ujrzał w otwartych szeroko oczach dziewczyny, przyprowadził go o niewyobrażalne cierpienie.

- Boże miłosierny! - szepnął przerażony.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Barrie wpatrywała się w zmienioną cierpieniem twarz Dawsona. Nagle uświadomiła sobie, gdzie jest. Rozpoznała pokój.

- To nie jest... Francja - westchnęła, przymykając oczy. - Dzięki Bogu.

Dawson podszedł do okna i rozchylił zasłony. Patrzył w ciemność. Nadal miał przed oczyma przerażoną twarz Barrie.

Dziewczyna usiadła na łóżku. Pięść Rutherforda zaciśnięta kurczowo na zasłonowej tkaninie pobielą z wolna. Stojący przy oknie mężczyzna sprawiał wrażenie przygnębionego i kompletnie wyczerpanego.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że nadal dręczą cię nocne koszmary - odezwał się po długim milczeniu głosem stłumionym i pozbawionym wyrazu.

- Powracają bardzo rzadko - odrzekła. Nie mogła wyznać, że zły sen kończy się zwykle wspomnieniem utraconego dziecka. W takiej chwili nieświadomie wołała na pomoc Dawsona. Błagała, żeby ratował ich maleństwo. Na szczęście dziś zaczęła krzyczeć, nim przyszło najgorsze. Wołała, by nie wiedział, jak bardzo przez niego cierpiała.

- Tylko pierwszy raz jest tak nieprzyjemny. Potem nie powinnaś już odczuwać bólu - zapewnił ją, odwracając się.

Otworzyła szeroko oczy. Znow ogarnął ją strach. Dawson zaklął cicho. Czyżby uznała, że przyszedł ją uwieść? Ogarnęła go wściekłość, ale szybko odzyskał panowanie nad sobą.

- Niczego od ciebie nie chcę. Ktoś inny... zajmie przy tobie moje miejsce - rzucił niechętnie i odwrócił twarz. Potem dodał cicho: - Tamtej nocy skrzywdziłem nas oboje. Dopiero kiedy cię wziąłem, dotarło do mnie, że jesteś dziewicą. Na plaży sprawiałaś wrażenie kokietki i kusicielki.

- Nieprawda! - oburzyła się Barrie.

- Szukałem dla siebie usprawiedliwienia i dlatego nie zwracałem uwagi na fakty - tłumaczył Dawson. - Chciałem cię zdobyć i dlatego wmawiałem sobie, że młoda kobieta w twoim wieku z pewnością ma już w tych sprawach pewne doświadczenie. Byłem przekonany, że tylko udajesz skromną i wstydliwą panienkę z dobrego domu. Szybko zrozumiałem, czemu się nie broniłaś, dlaczego pragnęłaś mi się oddać. Byłaś we mnie zakochana.

Barrie zacisnęła powieki. Nagle poczuła, że materac lekko się ugina. Dawson usiadł na łóżku. Dotknął jej policzków, jakby chciał, żeby otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Poczucie winy skłania czasem do okrucieństwa, Barrie - tłumaczył półgłosem. - Tak bywa wówczas, gdy postępek jest niewybaczalny i nie można zadośćuczynić wyrządzonej krzywdzie. Wymyślałem ci, bo nie mogłem ścierpieć przekonania o swojej winie. Uznasz pewnie, że bredzę, ale gdybym wtedy nie zrzucił na ciebie winy, musiałbym strzelić sobie w łeb.

Banie słuchała w milczeniu. Patrzyła na Dawsona wielkimi, zamyślonymi oczyma. Starąła się zrozumieć jego racje.

- Nie panowałem nad sobą. - Westchnął spazmatycznie. - Zapewniam cię, że próbowałem. Naprawdę chciałem zamilknąć, ale... to było silniejsze ode mnie. - Zgarbił się i zwiesił głowę, jakby nadal czuł gorycz tamtej porażki. - Przez wiele miesięcy dręczyły mnie senne koszmary. Słyszałem twój krzyk. Wiedziałem, że sprawiam ci ból, ale nie mogłem przestać. - Podniósł głowę, spojrzął Barrie w oczy i zapytał cicho: - Nie rozumiesz, prawda? Obce ci jest pożądanie, które niszczy wszelkie bariery. Pamiętasz tylko ból.

- Nie wiedziałam, że miałeś potem złe sny - powiedziała wolno, z namysłem.

- Nadal je miewam - odparł, uśmiechając się drwiąco. - Widzisz, coś nas łączy.

- Dlaczego tamtej nocy przyszedłeś do mojego pokoju? - zapytała półgłosem.

Objął ją ramieniem, pochylił się i szepnął z twarzą przy jej twarzy:

- Bo pragnąłem cię tak bardzo, że gotów byłem umrzeć, byle cię tylko mieć.

Długo milczeli.

- Wiem o dziecku. - Dawson odezwał się pierwszy. Barrie poczuła chłód koło serca.

- Skąd się dowiedziałeś? Nie mówiłam o tym nikomu, nawet Antonii!

- Pamiętasz lekarza, który się tobą zajął w izbie przyjęć?

- Tak. Nazywał się Richard Dean - odparła. - Twój kolega ze studiów. Nigdy go potem nie widziałam. Twierdził, że nie ma z tobą kontaktu. Poza tym lekarza obowiązuje tajemnica.

- Przed dwoma tygodniami spotkaliśmy się na zjeździe absolwentów. Sądził, że wiem o twoim poronieniu. Przecież jesteś moją przybraną siostrą. Zakładał, że mi powiedziałaś o swoim nieszczęściu.

Barrie zagryzła wargę.

- Przestań - skarcił ją czule.

- Ciągle zapominam - mruknęła skruszona. Dawson przesunął opuszką kciuka po jej ustach.

- Richard powiedział, że byłaś... zrozpaczona - szepnął. - Płakałaś tak żałośnie, że musieli ci dać zastrzyk na uspokojenie. Podobno za wszelką cenę pragnęłaś uratować dziecko.

- To już przeszłość - odparła stłumionym głosem i pochyliła głowę. Dawson westchnął ciężko.

- Zapewne. Ty już przebolełaś stratę. Ja dopiero niedawno ją odczułem. Nie miałem pojęcia o twojej ciąży, póki Richard mi o tym nie powiedział. - Odwrócił wzrok i po chwili wahania zapytał: - Czy zamierzałaś wyznać mi kiedyś całą prawdę?

- Nie wiem. Po tylu latach to chyba nie miałoby sensu. Poza tym nie byłam pewna, czy chciałbyś wiedzieć.

Dawson ujął dłoń Barrie.

- Upiłem się tamtego wieczoru. Po powrocie ze zjazdu przez trzy dni byłem kompletnie zalany. - Umilkł na chwilę, a potem dodał ciszej: - Richard wspomniał, że poprosiłaś pielęgniarkę, by do mnie zadzwoniła.

- Tak. Musiałam być szalona. - Patrzyła na dłoń Rutherforda obejmującą czule jej rękę.

- Nie wiedziałem, że to była pielęgniarka. Gdy wymieniła twoje nazwisko, odłożyłem słuchawkę, nim zdążyła powiedzieć, o co chodzi.

- Wiem - odparła cicho. Dawson ścisnął mocno jej dłoń, a następnie podniósł ją do ust i pocałował. Nim pochylił głowę, dostrzegła łzy w kącikach jego oczu. Była tak wstrząśnięta, że na moment wstrzymała oddech.

- Richard twierdzi, że to był chłopiec.

- Proszę, zmieńmy temat - szepnęła głucho i pochyliła głowę. - Nie jestem w stanie o tym rozmawiać.

Dawson niespodziewanie odsunął kołdrę i wziął Barrie na ręce. Posadził ją sobie na kolanach i mocno przytulił. Ukrył twarz w jej włosach.

- Jesteś teraz w moich ramionach. Nic ci nie grozi - powiedział cicho. - Możesz opłakiwać naszego synka. Ja nie żałowałem mu łez.

Czułość w głosie Dawsona i jego nie ukrywane wzruszenie sprawiły, że długo powstrzymywane łzy zaczęły wreszcie płynąć. Po raz pierwszy od poronienia Barrie poddała się rozpacz. Szlochała z tęsknoty za synkiem, którego wówczas straciła. Cierpiała, dzieląc ból z jego ojcem. Opłakiwała kilka samotnych, bezpowrotnie straconych lat.

Wiele czasu minęło, nim Dawson otarł jej wreszcie twarz rogiem prześcieradła. Otworzyła zapuchnięte od płaczu oczy i popatrzyła w ciemność za oknem. Złość i żal rozplynęły się w słonych łzach.

- Już późno - powiedział w końcu Dawson. - Leslie Holton zjawi się tu wczesnym rankiem. Trzeba się, przespać.

Podniosła głowę i spojrzała w jasnozielone oczy ukochanego. Były spokojne i pełne troski. Mimo woli popatrzył na smukłą postać okrytą od stóp do szyi luźną nocną koszulą. Od dnia, gdy widział nagą Barrie, minęło wiele lat, a jednak nadal pamiętał te cudowne kształty.

Wiedziała, że się jej przygląda, ale nie była zakłopotana. Obserwowała go bez lęku.

- Nie przeszkadza ci, że się na ciebie gapię? Chciałabyś uciec?

Wolno pokręciła głowę. Spojrzała mu prosto w oczy i ujęła dłoń obejmującą nadal jej talię. Opuszki silnych palców sunęły wolno ku górze, aż dotknęły kształtnej piersi.

Dawson westchnął spazmatycznie i omal nie zerwał się na równe nogi.

- Nie! - rzucił krótko i cofnął dłoń. - Nie rób głupstw. Barrie była trochę zakłopotana, ale nie uszło jej uwagi, że na czoło Rutherforda wystąpiły kropelki potu. Ukrywał swoje uczucia, ale nie potrafił zmienić naturalnych reakcji.

- Nie próbuj mnie zawstydzić. Trudno mi się przemóc, by myśleć o tych sprawach, a co dopiero przejść do czynu - stwierdziła - Chciałam tylko sprawdzić, co będę czuła, jeśli mnie dotkniesz - dodała ze smutnym uśmiechem.

- Dość eksperymentów - powiedział, układając ją ostrożnie na posłaniu. - Pora spać.

Nim zdążyła odpowiedzieć, ruszył ku drzwiom, wyszedł z pokoju i zatrzasnął je za sobą. Barrie leżała nieruchomo, rozmyślając o tym, co się właśnie zdarzyło.

Rudowłosa Leslie Holton, gwałtowna i niebezpieczna jak tornado, zajechała rankiem przed rezydencje, Dawsona Wysiadła z nowiutkiego czarnego jaguara. Barrie stanęła w oknie salonu i obserwowała ją przez szparę między koronkowymi firanami. Przemknęło jej przez myśl, że sportowe auto pasuje do tej kobiety. Pani Holton była nieskazitelnie elegancka i bardzo pewna siebie. Nosiała czarno - biały kostium, podkreślający jasną cerę oraz płomienną barwę włosów.

Barrie wyszła z salonu. W holu spotkała Dawsona, który przed chwilą opuścił gabinet. Oczy miał podkrążone. Sprawiał wrażenie zmęczonego, jakby w ogóle nie spał.

Barrie ostatniej nocy pozbyła się wielu obaw. Szczera rozmowa zmieniła nieco ich oboje. Podeszła więc do ukochanego i przyjrzała mu się z uwagą.

- Nie zmrużyłeś oka - powiedziała cicho.

- Igrasz z ogniem - mruknął ostrzegawczo i zacisnął wargi.

- Czyżby? - Uniosła brwi.

- Nie patrz na mnie w ten sposób. To się źle skończy.

- Jak? - zapytała niewinnie.

- Naprawdę chcesz się przekonać? - Jasne oczy rozświetlił dziwny blask.

Zrobił krok do przodu i wziął ją w ramiona. Wzmocnił uścisk i spojrzał w zielone oczy.

Barrie zarzuciła ukochanemu ręce na szyję i obserwowała go, nie kryjąc ciekawości.

- Czy nikt tu nie słyszy dzwonka? - gderwała Corlie, wychodząc z kuchni. Nagle ujrzała Barrie w objęciach Dawsona. Dziewczyna nie dotykała stopami podłogi.

- Przepraszam najmocniej, że przeszkodziłam narzeczonemu. - Starsza pani zachichotała, mrugnęła do nich i ruszyła ku drzwiom.

Barrie chciała coś powiedzieć, ale Dawson pokręcił głową.

- Nie odbieraj starszej pani miłych złudzeń - szepnął.

- Zostaw jej nadzieję.

Znaczenie słów oraz ton głosu sprawiły, że Barrie popatrzyła na niego z ciekawością. Spojrzenie jasnozielonych oczu spoczęło na jej wargach. Dawson się wahał.

- Śmiało. Pocałuj mnie, jeśli chcesz - oznajmiła butnie. - Nie ucieknę z krzykiem.

- Wierzyć mi się nie chce - mruknął przekornie, ale wciąż patrzył na jej usta.

Pochylił głowę i ostrożnie musnął je wargami. Objął mocniej Barrie. Jak przez mgłę słyszał wysoki stanowczy głos. Ktoś żądał, by Corlie dopilnowała bagaży, które trzeba wyjąć z jaguara i przenieść do pokoju.

Zachichotał cicho. Barrie podała mu usta do pocałunku.

- Jesteś pewna, że nie masz żadnych zastrzeżeń? - szepnął. - Dziecinko, dziecinko...

Całował zachłannie i mocno, coraz namiętniej. Barrie zabrakło tchu, gdy pomyślała niecierpliwie, że lada moment...

- Dawson!

Unieśli głowy jak dzieciaki przyłapano na gorącym uczynku. Dawson przez chwilę patrzył na gościa nie widzącym wzrokiem.

- Leslie - mruknął wreszcie. - Miło cię znów widzieć.

- Cześć, Dawson - rzuciła zirytowana pani Holton.

- Na miłość boską to chyba twoja kuzynka!

- Nie łączą nas więzy krwi - wyjaśnił chłodno. - Jest teraz moją narzeczoną. Wczoraj się zaręczyliśmy.

- Czy to aby nie wbrew prawu? - Rudowłosa elegantka nie kryła zdziwienia.

- Barrie i ja nie jesteśmy spokrewnieni - powtórzył Dawson. - Jej matka poślubiła mego ojca. To wszystko.

- Ach, tak! - Leslie obrzuciła rywalkę, taksującym spojrzeniem. Barrie uśmiechnęła się do niej. - Cóż za miłe spotkanie, panno Rutherford.

- Bell - sprostowała Barrie, wyciągając dłoń na powitanie. Była okropnie zdenerwowana. - Barrie Bell.

- To dla mnie spore zaskoczenie - oznajmiła Leslie Holton. Rzuciła Dawsonowi badawcze spojrzenie. - To nagła decyzja, prawda? - Uśmiechnęła się chytrze. - O ile sobie dobrze przypominam, plotkarze twierdzą, jakobyście w ogóle ze sobą nie rozmawiali. Skąd taka nagła zmiana?

- Wczorajszy dzień wszystko zmienił - odparł Dawson, spoglądając czule na Barrie. - Przyznają, że nasze pojednanie może się wydawać dość nieoczekiwane. To było jak grom z jasnego nieba.

Leslie Holton nie była głupia, ale teraz miała inne sprawy na głowie.

- Nadal jesteś zainteresowany kupnem gruntu nad rzeką, sąsiadującego z twoją ziemią? - zapytała z uśmiechem.

- Jasne - odparł uprzejmie. - To przecież główny powód twojej wizyty, prawda?

- Oczywiście, choć są także inne przyczyny. - Wzruszyła ramionami. - Mam nadzieję, że w czasie tego pobytu zechcesz pokazać mi swoje rancho. Ciekawi mnie hodowla.

- Moja narzeczona i ja z radością dotrzymamy ci towarzystwa podczas konnej przejażdżki. Co ty na to, skarbie? - powiedział, spoglądając na Barrie, która na dźwięk jego głosu topniała jak wosk.

Przytuliła się do Dawsona mocniej. Ze zdumieniem odkryła, że myśli jedynie o tym, by rzucić się w ramiona ukochanego. Nie mogła się również nadziwić, że ten opanowany z pozoru mężczyzna nadal oddycha z trudem i obejmuje ją coraz mocniej.

- Oczywiście - powiedziała, uśmiechając się do pani Holton, chociaż brakło jej tchu.

- Corlie wskaże ci pokój, a Rodge zajmie się bagażami - ciągnął Dawson. - Przepraszam na chwilę. Wypuścił Barrie z objęć i poszedł do gabinetu, by wezwać Rodge'a przez telefon komórkowy.

- Słyszałam, że jest pani nauczycielką. Wakacje już się pewnie zaczęły - zagadnęła Leslie Holton.

- To prawda. A czym pani się zajmuje, jeśli wolno zapytać? - powiedziała uprzejmie panna Bell.

- Niczym, moja droga. Jestem bogata - oznajmiła wyniośle jej rozmówczyni. - Nie muszę zarabiać na życie.

- Nagle zmrużyła powieki, jakby coś jej przyszło do głowy. - Pani sytuacja materialna bardzo się zmieni po ślubie z Dawsonem, prawda? Czy dlatego zgodziła się pani za niego wyjść?

- Oczywiście - mruknęła Barrie z chytrą miną. Zerknęła na Rutherforda, który właśnie zamykał drzwi gabinetu. - Dawson, chyba zdajesz sobie sprawę, że poślubię cię przede wszystkim dla pieniędzy? - zapytała na głos.

- Oczywiście. - Rutherford zachichotał.

Leslie była zbita z tropu. Wodziła spojrzeniem po twarzach rozmówców.

- Dziwna z was para.

- Strzał w dziesiątkę - mruknęła żartobliwie Barrie.

- Święte słowa - dodał Dawson.

- Mniejsza z tym. Jeśli nie macie nic przeciwko temu, pójdę teraz na górę, żeby odpocząć po podróży - oznajmiła pani Holton. - Prowadzenie auta jest dość męczące.

- Stanęła z Dawsonem twarzą w twarz. - Powinnam się odświeżyć. Możesz do mnie zajrzeć, gdy będę w kąpieli - stwierdziła zalotnie.

Dawson nie odpowiedział. Uśmiechnął się tylko.

Leslie mrugnęła do niego, rzuciła Barrie niechętne spojrzenie i poszła na górę za Corlie, która zaczynała się niecierpliwic. Narzeczeni odprowadzili ją wzrokiem. Oboje byli zamyśleni.

- Pozwoliłaś się pocałować. - Dawson w końcu przerwał milczenie. - Czy to była jedynie gra? Chciałaś ją zmylić? - Ruchem głowy wskazał idącą po schodach Leslie.

- Nie jestem dobrą aktorką.

- To samo mogę powiedzieć o sobie. Jeśli nie będziemy się spieszyć, może sprawy się jakoś ułożą.

- Jakie sprawy?

- Nasze. Pora wyzbyć się obaw i uprzedzeń.

- Nie wiem, czy potrafię... - wyjąkała Barrie, spoglądając na niego z wahaniem.

- Ja również - przerwał.

- Wybacz. - Skrzywiła się.

- Nie ma pośpiechu. - Westchnął ciężko.

- Racja.

Po południu zabrali Leslie Holton na konną przejażdżkę. Ku ich wielkiemu zdziwieniu okazało się, że sąsiadka świetnie jeździ konno. Doskonale też prezentowała się na grzbiecie wierzchowca; dosiadła go bez lęku. Na pastwiskach czuła się jak u siebie w domu. Radośnie kłusowała po zielonych łąkach. Gdyby nie robiła słodkich oczu do Rutherforda, Barrie szybko by ją polubiła.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że Leslie postanowiła uwieść Dawsona i niezależnie od okoliczności chciała dopiąć swego. Nie obchodziły jej nagłe zaręczyny ani ogólne przekonanie, że urodziwy ranczer unika kobiecego towarzystwa. Zakładała, że Barrie pomaga mu grać komedię, i zamierzała ich oboje zdemaskować. Nie wykluczała jednak, że Dawson istotnie ma serce z lodu, a skoro tak, musiała w ciągu kilkudniowej wizyty dowiedzieć się, co o tym przesądziło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Barrie nie domyślała się, co knuje Leslie Holton. Szczerze mówiąc, ledwie zauważała jej obecność. Słuchała opowieści Dawsona o miejscach, które mijali, ale trudno jej się było skupić. Nie odrywała spojrzenia od smukłej postaci siedzącego na koniu mężczyzny, który prezentował się wspaniale.

Jak zwykle.

Gdy przyłapał ją na tym, że wpatruje się w niego jak w obraz, uśmiech rozjaśnił mu twarz. Serce Barrie kołatało jak oszalałe. Dawson zachowywał się inaczej niż zwykle. Oby to nie była jedynie gra pozorów. Patrzył na nią czule. Przestał z niej drwić. Najwyraźniej oboje zmienili się na lepsze. Gdyby nie wspomnienie tamtej nocy na Riwierze...

Dawson zerknął na Barrie. Była wystraszona. Nie musiał pytać, dlaczego. Rozumieli się bez słów.

Leslie ruszyła przodem. Rutherford podjechał do narzeczonej.

- Przestań wspominać tamto zdarzenie - tłumaczył z powagą. - Dajmy sobie trochę czasu. Nie ma pośpiechu.

- Czytasz w myślach? - zapytała Barrie, spoglądając na niego z ciekawością.

- W twoim przypadku to bardzo łatwe.

- Czas nie ma tu nic do rzeczy - z ponurą miną odpowiedziała na jego poprzednią uwagę. - Wciąż się boję.

- Na miłość boską, nie masz żadnego powodu do obaw - odparł z naciskiem. - Czy pamiętasz, co ci wyznałem? To szczerą prawdą. Nie mogę... Zrozum, Barrie, nie jestem w stanie!

- Owszem... gdy próbujesz z innymi. - Wolno odwróciła głowę, by na niego popatrzeć.

- Przy tobie jest tak samo - mruknął. - Przypomnij sobie ostatnią noc. Myślisz, że cokolwiek czułem? Żadnego podniecenia.

- Wczoraj zależało ci na tym, żeby nad sobą panować - odparła.

- Masz rację - przytaknął. - Dręczyły cię koszmary. Staralem ci się pomóc. To zrozumiałe, skoro byłeś chora ze strachu. Nie chciałem pogarszać sytuacji - odparł ponuro. Odwrócił wzrok i popatrzył w dal. Westchnął ciężko. Szerokie ramiona uniosły się i opadły. Trudno mu było pogodzić się z tym, że nawet gdy całowali się namiętnie dziś rano, nie czuł podniecenia.

Jadąca przodem Leslie Holton oglądała się dyskretnie co pewien czas.

- Trudno będzie ją nabrać - stwierdziła Barrie i popatrzyła w jasnozielone oczy Dawsona - Pewnie sądzi, że tylko udajemy.

- A udajemy? - zapytał, uśmiechając się kpiąco. Zapewne tak, uznała w duchu. Dawson pewnie udawał.

O sobie nie mogła tego powiedzieć.

- Jeśli twierdzisz, że to jedynie gra, mijasz się z prawdą - mruknął, siadając tak, by lepiej ją widzieć. Barrie czuła na sobie jego przenikliwe spojrzenie. - Jeśli będziemy cierpliwie próbować...

- Próbować? - powtórzyła Barrie, otwierając szeroko oczy.

- Sama podsunęłaś mi tę myśl wczorajszej nocy. Nie pamiętasz, gdzie położyłaś moją dłoń? - zapytał śmiało.

- Dawson!

- Wcale się nie dziwię, że masz teraz strach w oczach. Ja również byłem kompletnie wytrącony z równowagi.

- Jasne - mruknęła drwiąco. - Nie wmawiaj mi, że byłam pierwszą kobietą, która zachęcała cię, żebyś jej dotknął.

Dawson słuchał z uśmiechem. Wiele czasu minęło, odkąd był w stanie żartować z tego, że nie odczuwa pożądania.

- Tego nie mogę powiedzieć - odparł szczerze.

- Wcale nie jestem zaskoczona. Zniecierpliwiona Leslie zawróciła i podjechała do zajętej rozmową pary.

- Długo zamierzacie się tak wlec? Przestańcie mnie zaniedbywać! Samotne zwiedzanie posiadłości ziemskiej wcale nie jest zabawne - marudziła z chmurną miną.

- Przepraszam - odparł Dawson. Popędził konia i dołączył do swego gościa. - Mamy sporo wspólnych planów. Musieliśmy omówić szczegóły.

- Ja również coś zaplanowałam - powiedziała kokieteryjnie Leslie. - Chcesz wiedzieć, o co chodzi?

Barrie umyślnie została nieco z tyłu. Obserwowała z uwagą dwoje jeźdźców. Dawson nie dał się jednak przechytrzyć. Ściągnął wodze i skinął na spóznialską. Spojrzał na nią tak, że nie miała odwagi się sprzeciwić. Podjechała bliżej. Ruszyli dalej we trójkę. W drodze do domu Leslie nie kryła rozdrażnienia.

Barrie daremnie łudziła się, że Dawson zapomniał, o czym rozmawiali, nim Leslie im przerwała. Gdy rudowłosa kokietka przebierała się do kolacji, Rutherford chwycił Barrie za rękę i pociągnął w stronę gabinetu. Zamknął drzwi i po chwili namysłu przekreślił klucz.

Barrie zatrzymała się przy sekretarzyku ustawionym pod oknem i spoglądała z niepokojem na Dawsona.

- Chcesz ze mną porozmawiać?

- Między innymi. - Usiadł na biurku tak, by znaleźli się twarzą w twarz. Splótł ramiona na muskularnej piersi i przyglądał się z uwagą swojej przybranej siostrze.

- Dziś rano oddałaś mi pocałunek - przypomniał. - Z pewnością nie chodziło ci o to, by zrobić wrażenie na Leslie. To był widomy dowód uczuć, jakie dla mnie żywisz. One nie umarły. Chcę spróbować raz jeszcze. Możemy być razem. To poważna propozycja Barrie milczała, oglądając w zamyśleniu swoje paznokcie.

- I cóż? - dopytywał się niecierpliwie.

- Zgodziłam się udawać twoją narzeczoną - odparła cicho i podniosła wzrok. - Nie zamierzam powrócić na stałe do Sheridan. Mam własne życie. Dyrekcja szkoły w Tucson, w której uczę matematyki, zaproponowała mi awans. - Dawson chciał coś powiedzieć, ale uniosła dłoń i nie pozwoliła mu dojść do słowa. - Doskonale wiem, że jesteś bogaty. Możesz mi dać wszystko, czego zapragnę.

Chodzi o to, że przywykłam do niezależności. Sama potrafię dbać o swoje sprawy. Nie chcę liczyć na ciebie.

- W Sheridan także są szkoły. - Dawson nie dawał za wygraną.

- Oczywiście, i to bardzo dobre. Z pewnością by mnie przyjęli do pracy, ale nie zapominaj o jednej rzeczy. Wszyscy tu wiedzą, że należę do rodziny Rutherfordów. Nie miałabym pewności, czy uzyskałam posadę dzięki swoim kwalifikacjom, czy twoim wpływom.

Dawson był zdziwiony. Popatrzył na Barrie z niedowierzaniem. Spodziewał się innej odpowiedzi - szczególnie po zdarzeniach ostatniej nocy, kiedy dziewczyna wyraźnie złagodniała i stała mu się przychylniejsza.

- Nic do mnie nie czujesz? - zapytał.

- To oczywiste, że mi na tobie zależy - odparła szczerze, spoglądając na zaręczynowy pierścionek ze szmaragdem. - Zawsze tak będzie. Ale małżeństwo? To wykluczone.

Dawson zsunął się z biurka i podszedł do okna.

- Chcesz mnie ukarać, bo uważasz, że przeze mnie straciłaś dziecko, prawda?

- Nikt tu nie jest winny. To już przeszłość.

Była mu wdzięczna, że chciał się z nią ożenić, ale nie mogła przyjąć tej propozycji. Zapewne poczucie winy skłoniło go do oświadczeń. Przed dwoma tygodniami dowiedział się o poronieniu i chciał jej wynagrodzić tamten ból. Krucha to podstawa dla wspólnego życia.

- Możemy razem poddać się terapii - zaproponował po chwili stłumionym głosem. - Specjaliści na pewno uporają się z moją impotencją i twoimi lękami.

- Terapia nie jest ci potrzebna - wtrąciła Barrie. - Dowiedziałeś się o dziecku i dlatego...

Odwrócił się nagle. Zielone oczy ciskały błyskawice.

- Pięć lat temu nie miałem pojęcia o jego istnieniu - rzucił z wściekłością.

Barrie osłupiała. Przez kilka minut gapiła się na niego, jakby nie była w stanie pojąć, co znaczą usłyszane właśnie słowa. Nagle zbladła.

- Pięć lat! - wyjąkała z trudem.

- Czy to do ciebie nie dotarło podczas naszej ostatniej rozmowy? - Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- - Nie miałam pojęcia - odparła i westchnęła spazmatycznie. - Pięć lat!

Dawson był zakłopotany. Odwrócił się twarzą do okna. Milczał.

- Nie miałam pojęcia - usłyszał po raz drugi. Splótł ciasno trzymane za plecami dłonie. Jego spojrzenie błędziło po horyzoncie.

- Od dawna nie pragnąłem żadnej kobiety - powiedział cicho. - Kiedy dowiedziałem się o utraconym dziecku, byłem wstrząśnięty. Przyznaję, że miałem poczucie winy. Prosiłem, żebyś tutaj przyjechała, bo chciałem z tobą dzielić swój ból. Podejrzewałem, że nadal cierpisz i nie masz się komu zwierzyć. - Popatrzył na nią żałośnie. - Poza tym łudziłem się, że przy tobie odżyją dawne namiętności. Daremnie. - Znów spojrzął w okno. - Zostań, póki Leslie tu będzie. Pomóż mi ocalić resztkę dumy i poczucia godności. Potem nie będę się sprzeciwiał twemu wyjazdowi.

- Wszystko ułożyłoby się inaczej, gdybyśmy nie wyjechali do Francji - stwierdziła zamyślona Barrie.

- Naprawdę tak sądzisz? - Dawson zmierzył ją badawczym spojrzeniem. - Prędzej czy później doszłoby między nami do zbliżenia. To było nieuniknione. Wiem, jak się czuł mój ojciec - dodał zagadkowo.

- Zostanę, póki twoja wdówka nie wyjedzie. A co z ziemią? Leslie najwyraźniej chce się jej pozbyć.

- Gdy usłyszysz moją propozycję, od razu przystanie na sprzedaż. Dowiedziałem się niedawno, że Powell Long jest chwilowo niewypłacalny, więc nie przebiję teraz mojej oferty. Leslie nie może sobie pozwolić na zwłokę. Potrzebuje pieniędzy, a prócz mnie nie znajdzie innego kupca na tamten grunt.

- Skoro od początku wiedziałeś, że transakcja się uda, co ja tu jeszcze robię? - Barrie nie kryła zdumienia.

- Nie zapominaj o pewnym niebezpieczeństwie, które mi grozi ze strony tej damulki. Wspomniałem ci o tym podczas naszej pierwszej rozmowy - odparł Dawson. Patrzył na nią zmęczonymi oczyma starego człowieka. - Nie mogę pozwolić, by uznała, że plotki krążące na mój temat zawierają sporo prawdy. Zależy mi na dobrej reputacji.

Długo milczeli.

- Mniejsza z tym. Nie przejmuj się moimi problemami. - Dawson westchnął ciężko i uśmiechnął się żałośnie. - Jestem do niczego. Taka jest prawda. Nauczyłem się z tym żyć. Dam sobie radę. Ty również. Wracaj do Tucson. Czeka cię awans. Pokaż im, na co cię stać.

- A ty? - zapytała. - Musi być jakiś sposób...

- Od pięciu lat próbuję go znaleźć. Daremnie. - Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. - Pora wrócić do naszego gościa.

- Chwileczkę.

Zatrzymał się z dłonią na klamce.

Barrie lekko potargąła ciemne włosy. Dotknęła palcem umalowanych warg, rozmazując nieco szminkę, rozpięła guzik bluzki i wyciągnęła ją zza paska.

Dawson od razu pojął, w czym rzecz. Wyciągnął chusteczkę. Barrie poplamiała ją lekko swoją szminką i oddała właścicielowi.

Dawson otworzył drzwi. Leslie siedziała na ostatnim stopniu schodów. Obrzuciła ich podejrzliwym spojrzeniem. Westchnęła niecierpliwie, gdy Barrie zaczęła poprawiać fryzurę i ubranie.

- Przepraszam - mruknął Dawson. - Straciliśmy poczucie czasu.

- Chyba tak - odparła krótko Leslie i zerknęła nieprzyjaźnie na Barrie. - Chciałabym porozmawiać o sprzedaży gruntu.

- Świetnie: Jestem do twojej dyspozycji - odparł Rutherford. - Omówimy tę sprawę przy filiżance kawy?

- Nie. Wolałabym, żebyś mnie zawiózł do miasta - odparła - Jest bardzo malownicze. - Zerknęła na pannę Bell. - Domyślam się, że twoja narzeczona pojedzie z nami.

- Przyznam, że jej obecność trochę mnie rozprasza - odparł Dawson. - Kochanie, nie będziesz chyba miała nic przeciwko temu, że omówię z Leslie sprawę kupna gruntu podczas krótkiej przejażdżki.

Barrie była zaniepokojona, ale zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Oczywiście. Jedź śmiało. Pomogę Corlie piec ciasto.

- Umiesz gotować? - zapytała Leslie bez większego zainteresowania. - Nigdy nie zaprzętałam sobie tym głowy. Zwykle jadam poza domem.

- Nie lubię barów ani restauracji - odparła Banie. - Dlatego zapisałam się na wakacyjny kurs gotowania. Potrafię zrobić nawet francuskie ciasto.

Dawson popatrzył na nią z zainteresowaniem.

- Nigdy o tym nie wspominałaś.

- Bo nie pytałeś - odparła, wzruszając ramionami.

- Dziwne - wtrąciła Leslie. - Jak na parę narzeczonych, niewiele o sobie wiecie. Tak słabo się znacie, choć ona jest twoją przybraną siostrą.

- W ciągu kilku ostatnich lat rzadko się widywaliśmy - tłumaczył cierpliwie Rutherford. - Jesteśmy zaręczeni, ale musimy się lepiej poznać. - Zwrócił się do rzekomej narzeczonej. - Nasza wyprawa nie potrwa długo.

- Nie ma pośpiechu - odparła Barrie.

Dawson zwlekał. Zrozumiała, o co mu chodzi. Obawiał się, że Leslie będzie go kokietować. Podeszła bliżej i objęła go w pasie. Nie zwracała uwagi na to, że nie oddał uścisku i stał nieruchomo jak posąg.

- Pamiętaj, że jesteś zaręczony - powiedziała z naciskiem. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

Były zimne jak lód, choć przygodny obserwator uznałby, że Dawson czule oddał narzeczonej pocałunek.

- Mam nadzieję, że gdy wrócimy, uraczysz nas pysznościami - stwierdził żartobliwie, odsuwając ją od siebie.

Barrie poczuła, że ogarniają ją dziwna tęsknota. Zdawała sobie sprawę, że Dawson nie jest zdolny do namiętych pieszczot, ale powinien okazać więcej ciepła i życzliwości; tymczasem odniosła wrażenie, że w jego wzroku czai się nienawiść. Może nadal uważał ją za wroga.

Smutne oczy dziewczyny sprawiły, że poczuł się nieswojo. Mimo to ujął ramię Leslie i z uśmiechem poprowadził gościa ku drzwiom.

- Od niedawna zaręczeni i już poróżnieni? - rzuciła domyślnie Leslie, gdy jechali do miasta srebrzystym mercedesem Dawsona. - Dość chłodno potraktowałeś swoją narzeczoną. Jesteś nieufny, bo dzieli was spora różnica wieku?

- W każdym związku bywają na początku trudne chwile. Potem wszystko idzie gładko - stwierdził pogodnie Dawson i lekko wzruszył ramionami, jakby chciał zbagatelizować sprawę.

- Wasze zaręczyny to dla wszystkich spore zaskoczenie.
- Nie dla mnie - odparł zwięźle i zwolnił nieco na zakręcie.
- Zaczynam rozumieć! Od dawna kochasz ją skrycie?
- Od wielu lat. - Uśmiechnął się gorzko.

Leslie popatrzyła na niego z ukosa i zaczęła się śmiać. Dawson uniósł brwi, jakby pytał, o co chodzi.

- Przepraszam. - Leslie szybko się opanowała. - Przypomniałam sobie plotki krążące na twój temat. Nie mogę zrozumieć, czemu brałam je za dobrą monetę.

- Plotki? - Dawson udawał, że nie wie, o co chodzi.

- Istne bzdury. Nie warto ich powtarzać. Teraz rozumiem, że nie spotykasz się z kobietami, bo interesuje cię wyłącznie ta jedna, jedyna, wyśniona.

Nie przypuszczał, że Leslie tak łatwo da się przekonać. Zerknął na nią podejrzliwie.

Odpowiedziała uśmiechem, w którym nie było ani śladu kokieterii.

- To urocze, wierz mi - odparła w zadumie. - Barrie przez te wszystkie lata niczego się nie domyślała, prawda?

- Nie - mruknął odwracając wzrok.

- Nadal nie wie, że ją kochasz, prawda? - Leslie nie kryła ciekawości. - Jesteście zaręczeni, a ona ma opory, gdy musi cię pocałować. Nie sądzisz chyba, że dałam się nabrać, widząc szminkę na twojej chusteczce - dodała z kpiącym uśmiechem. - Na twarzy nie było żadnej smużki ani śladu kompromitującej czerwieni. Twoja dziewczyna jest bardzo nieśmiała i wstydliva. To się rzuca w oczy.

Zdawał sobie z tego sprawę, ale wolał unikać niebezpiecznego tematu.

- Dopiero od niedawna jesteście zaręczeni. Leslie w zamyśleniu pokiwała głową.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że twoja narzeczona tylko udaje zmysłową kokietkę. Najwyraźniej brak jej doświadczenia w sprawach damsko - męskich. Nie ma wokół niej aury zmysłowości typowej dla młodych kobiet.

- Jesteś bardzo wrażliwa i spostrzegawcza jak na osobę uważaną za wyrachowaną uwodzicielkę.

Dawson zaparkował auto przed zabytkowym gmachem sądu.

- Nie jestem ani ladacznicą, ani łowczynią majątków i - odparła Leslie. - Kochałam męża. Nikt w to nie wierzy, ponieważ był ode mnie znacznie starszy. Gdy umarł, omal nie oszalałam z rozpaczy - wyznała, odwracając wzrok.

- Nadal okropnie za nim tęsknię. A wracając do Barrie... Wydaje mi się, że ta dziewczyna ma złe wspomnienia. Uważaj na nią, dobrze?

Zaskoczyła go spostrzegawczością, ale nie zdobył się na to, by obcej kobiecie wyznać, kto i kiedy skrzywdził jego dziewczynę.

- Będę o tym pamiętał - obiecał.

Leslie uśmiechnęła się do niego serdecznie.

- Muszę przyznać, że cię lubię - oznajmiła. - Przypominasz mi Jacka. Dlatego szukałam twój towarzystwa Teraz, gdy znam prawdę, nie masz się już czego obawiać. Przejdźmy do interesów. Ile mi dasz za grunt nad rzeką?

Dawson uśmiechnął się. Poszło łatwiej, niż sądził. Oby tak dalej!

Leslie i Dawson wrócili z przejażdżki w szampańskich humorach. Barrie przyglądała im się nieufnie. Była zazdrosna i wściekła, ale w głębi ducha wcale się tym nie zmartwiła. Skoro nadal odczuwa zazdrość, to dowód, że temu przystojnemu draniowi nie udało się zabić jej miłości.

- Sądzę, że powinniśmy zaprosić gości - stwierdził Dawson. - W piątkowy wieczór zorganizujemy przyjęcie. Z tańcami. Corlie będzie zachwycona. Ona to uwielbia.

- Czasu jest niewiele. Zdaży wszystko przygotować?

- zaniepokoiła się Leslie.

- Oczywiście. Będzie miała Barrie do pomocy - odparł Dawson, z uśmiechem spoglądając na smętną narzeczoną.

- Oczywiście - odparła dziewczyna bez entuzjazmu.

Po kolacji Rutherford i pani Holton zniknęli w gabinecie, by dokończyć omawianie transakcji. Barrie nigdy w życiu nie była taka wściekła.

Poszła do swego pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Trzęsła się ze złości. A to drań! Poprosił ją, żeby przyjechała na rancho i udawała jego narzeczoną. Twierdził, że chce trzymać na dystans natarczywą wdówkę, a teraz zachowuje się tak, jakby ta ruda wiedźma miała wkrótce zostać jego żoną! Z drugiej strony jasno i wyraźnie dał Barrie do zrozumienia, że oczekuje od niej pomocy w przygotowaniu zaręczynowego przyjęcia. Doskonale! Stacją na takie poświęcenie. Będzie miał ten swój piątkowy wieczorek z tańcami... ale na tym koniec. W sobotę rano trzeba stąd wyjechać. Skoro Leslie Holton wpadła mu w oko, niech mu dotrzyma towarzystwa.

Barrie długo leżała, nie mogąc zasnąć. W końcu oczy zaszyły jej łzami. Kogo próbuje oszukać? Przecież nadal kocha Rutherforda Historia się powtarza. Dawson wiedział, co do niego czuje, i dlatego tak łatwo było mu ją zranić. Wyszła na idiotkę, bo mu uwierzyła. Teraz pewnie się z niej śmieje. Jak mogła sądzić, że temu łobuzowi na niej zależy? Jutro powie mu, co postanowiła. Z samego rana.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Banie śmiało oznajmiła Dawsonowi, że chce wyjechać następnego dnia po zaręczynowym przyjęciu. Wysłuchał jej w milczeniu, ale spoglądał tak groźnie, że niejedna kobieta z pewnością dałaby się zastraszyć.

- Jesteśmy oficjalnie zaręczeni - oznajmił ponuro.

- Czyżby? - Zdjęła pierścionek ze szmaragdem i położyła go na biurku. - Sprawdź, czy pasuje na palec twojej ślicznej wdówki.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Kupuję od niej ziemię. To wszystko. Nie masz powodu do zazdrości.

Barrie uniosła brwi.

- Sądzisz, że jestem zazdrosna? - zapytała z przekąsem. Odruchowo sięgnęła po pierścionek i zaczęła się nim bawić. - A to czemu? Może nie mam powodzenia? Doskonale wiesz, że mnóstwo przystojniaków czeka niecierpliwie, aż powrócę do Tucson. Z moich wielbicieli można bez trudu sformować drużynę piłkarską.

Dawson zaniemówił. Nie potrafił odpowiedzieć na te uszczypliwości. Nim zebrał myśli, Banie zniknęła za drzwiami. Zaklął szpetnie. Był na siebie wściekły. Należało przewidzieć jej reakcję.

Następne dni okazały się prawdziwym koszmarem.

Barrie uśmiechała się często, dyskutowała uprzejmie o pogodzie, ale trzymała się od niego z dala.

Piątek był dniem pełnym wrażeń. Po przyjęciu Barrie chciała jak najszybciej umknąć do swego pokoju, by nie patrzeć na Dawsona. Obserwowała go ukradkiem przez cały wieczór. Kobiety Ignęły do przystojnego ranczera. Leslie Holton prawie go nie odstępowała. Rutherford uśmiechał się drwiąco i bawił panie rozmową. Nie unikał rudowłosej sąsiadki. Dziwne, że tak szybko się do niej przekonał.

Ostatni goście wyszli. Dawson zamknął drzwi i odwrócił się powoli. Zmierzył Barrie zimnym spojrzeniem.

- O co chodzi? - zapytała, udając, że się go nie boi.

- Pora skończyć te gierki - stwierdził tajemniczo.

- Z kim w nie grasz? Ze mną czy z Leslie Holton? Zresztą, mniejsza z tym. Jestem zmęczona. Idę do łóżka.

- Ty uciekasz. Ja uciekam. Do cholery, co to nam da? - Wyciągnął rękę, chwycił Barrie za ramię i mocno przytulił, chociaż się opierała. - Przyznaję, że zrujnowałem ci życie, ale sam także cierpię jak potępieniec. Miałem wrażenie, że lepiej się rozumiemy, a teraz widzę, że znów dzieli nas przepaść. Nie odpychaj mnie.

, Musiał ją pocałować. Pragnął czuć jej zapach, smak niechętnych ust... Zmusił ją, by rozchyliła wargi. Nie żywił nadziei, że namiętny pocałunek wzbudzi w nim pożądanie, lecz mimo to przyciągnął bliżej jej biodra. Nagle poczuł, że ogarnia go płomień żądy. Pragnął tej kobiety jak szaleniec. Westchnął spazmatycznie. Po raz pierwszy od pięciu lat czuł się znowu mężczyzną.

Barrie próbowała się wyrwać z jego ramion. Ścisnął ją zbyt mocno, ale nie zdawał sobie z tego sprawy. Cóż za ironia losu. Pożądał kobiety, która go nie chciała.

Wpuścił ją z objęć, otworzył drzwi i wybiegł z domu. Wsiadł do auta i uruchomił silnik. Odjechał z piskiem opon.

Barrie stała bez ruchu. Obserwowała go jak w transie. Nagle doznała olśnienia. Dawson postąpił wbrew swoim zasadom. Tego wieczoru wypił dwie szklaneczki whisky, a mimo to usiadł za kierownicą. Coś go musiało kompletnie wytrącić z równowagi. Przestał nad sobą panować i zrobił niewybaczalne głupstwo, które mogło mieć fatalne konsekwencje.

Przez moment nie wiedziała, co robić. Nagle doznała olśnienia. Chwyliła płaszcz, torebkę i kluczyki do swego auta. Pobiegła do tylnych drzwi.

Długo krążyła po drogach, szukając Dawsona. Nagle dostrzegła kilka policyjnych radiowozów. Miała złe przeczucia. W oddali rozległ się charakterystyczny dźwięk karetki pogotowia.

Zaparkowała auto na poboczu. Jaguar Dawsona leżał między pasami ruchu kołami do góry. Barrie wyskoczyła z auta i pobiegła w tamtą stronę.

Zatrzymał ją szeryf.

- Proszę mnie przepuścić! - krzychała, usiłując go odepchnąć. - Błagam!

- Nie może pani mu pomóc - tłumaczył policjant. - Czy rozpoznaje pani samochód i kierowcę?

- To Dawson... - szepnęła. - Dawson Rutherford. Mój przybrany brat. Czy... zginął?

Miała wrażenie, że minęły wieki, nim usłyszała odpowiedź.

- Jeszcze żyje. Proszę się uspokoić.

- Muszę do niego podejść. Niech mi pan na to pozwoli. Nie powinien być teraz sam.

Szeryf był łagodnym i wrażliwym człowiekiem. Gdyby nie to, pewnie szybciej by awansował. Westchnął bezradnie i machnął ręką. Barrie podbiegła do zniszczonego jaguara.

Dawson leżał bezwładnie we wraku. Ciemna marynarka nasiąkła krwią.

- Nie umieraj! Nie wolno ci umrzeć - szeptała gorączkowo, zrozpaczona. - Boże, ratuj go.

Specjalna ekipa ratownicza przecięła karoserię, by wyciągnąć rannego. Nie poruszył się, gdy sanitariusze układali go na noszach. Twarz miał kredowobiałą.

- Proszę ze mną - powiedział szeryf do zapłakanej Barrie. - Zawiozę panią do szpitala.

- Ale... samochód - wykrztusiła.

- Ja się tym zajmę - uspokoił ją skwapliwie.

Dawson trafił do prywatnej kliniki w pobliskim Sheridan. Barrie zdążyła wypić pięć filiżanek kawy, nim do poczekalni wszedł dyżurny lekarz. Nie była w stanie zebrać myśli. Stała przy oknie i modliła się, patrząc w ciemność.

- Panna Rutherford?

- Bell - sprostowała odruchowo. - Dawson jest moim przybranym bratem. - Spoglądała z nadzieją na lekarza.

Przyniósł dobre nowiny.

- Wyjdzie z tego - oznajmił z uśmiechem. - Na razie jest nieprzytomny. Pewnie dlatego, że podczas wypadku doznał mocnego urazu głowy, ale inne obrażenia są raczej powierzchowne. Obyło się bez krwotoku wewnętrznego, kości są całe, nie widać... Panno Bell!

Ocknęła się na kozetce w izbie przyjęć. Dawson będzie żył! To była jej pierwsza myśl. Lekarz twierdził, że z tego wyjdzie. A może tamta rozmowa tylko jej się przyśniła?

Barrie odwróciła głowę i zobaczyła uśmiechniętą pielęgniarkę.

- Jak samopoczucie? Lepiej? - zapytała. - Miała pani ciężką noc, prawda? Pan Rutherford leży w separacie. Czuje się dobrze. Niedawno odzyskał przytomność. Już o panią pytał.

- Jest przytomny?

- Nie ma co do tego wątpliwości - stwierdziła ironicznie pielęgniarka. - Wszystkich rozstawia po kątach. Gdy mu powiedzieliśmy, że jest pani w poczekalni, przestał się odzywać. Wkrótce stanie na nogi.

- Dzięki Bogu - westchnęła, przymykając oczy.

- Musicie być sobie bardzo bliscy - stwierdziła pielęgniarka.

Barrie roześmiała się nerwowo.

- Nie mamy żadnej rodziny - odparła wymijająco. - Zostaliśmy tylko my dwoje.

- Tak właśnie sądziłam. To szczęście, że kuzyn zapiął pasy. Jest bardzo przystojny - dodała.

Barrie obrzuciła ją taksującym spojrzeniem. Pielęgniarka była ładną blondynką o brązowych oczach.

- To prawda. Urody mu nie brak - odparła krótko.

- Miałam szczęście. Będę się nim opiekować - stwierdziła z uśmiechem dziewczyna.

Też mi szczęściara, pomyślała drwiąco Barrie, ale nie powiedziała tego głośno. Pielęgniarka pomogła jej wstać i zaprowadziła do szpitalnej łazienki. Barrie chciała się trochę odświeżyć. Postanowiła czuwać przy rannym przez całą noc.

Wzięła prysznic, zrobiła delikatny makijaż i uczesała potargane włosy. Gdy doprowadziła się do porządku, poszła do separatu Dawsona. Zajrzała do pokoju przez szparę w drzwiach. Pacjent był sam. Leżał na pościeli z szeroko otwartymi oczyma. Pielęgniarka miała rację. Odzyskał przytomność.

Barrie uchyliła drzwi. Rutherford zwrócił głowę, w jej stronę. Od razu spostrzegła długi szew na policzku i siniaki od brody do skroni. Pacjent sprawiał wrażenie nieco zagubionego i wystraszonego. Trudno się dziwić; był pod wpływem szoku.

Zmrużył oczy. Westchnął, nie odrywając wzroku od twarzy Barrie i szepnął chrapliwie:

- Przepraszam. Dziewczyna miała łzy w oczach.

- Ty wariacie! - powiedziała zdławionym głosem. - Mogłeś się zabić.

- Barrie! - mruknął cicho i wyciągnął do niej rękę.

Podbiegła natychmiast. Lody zostały w końcu przełamane. Bariery zniknęły, jakby ich nigdy nie było. Dziewczyna usiadła w fotelu stojącym przy szpitalnym łóżku i pochyliła się w stronę ukochanego. Zadrżała, gdy dotknął jej ramienia. Próbowwała powstrzymać łzy.

- Już dobrze. Wyszedłem z tego prawie bez szwanku. Głowa trochę ucierpiała, ale inne części ciała są nietknięte - oznajmił żartobliwie.

Nie odpowiedziała. Szczupłym ciałem wstrząsało łkanie. Przytuliła twarz do muskularnego ramienia. Poczwała, że Dawson gładzi ją po włosach, próbuje uspokoić.

- Cholera, czuję się okropnie - mruknął z irytacją. - Jestem taki słaby.

- To powód do radości. Osłabienie mija, a na śmierć nie ma lekarstwa - skarciła go, podnosząc głowę. Wzięła się w garść. Oczy miała czerwone od płaczu.

- Zostaną ci po tym wypadku interesujące blizny - stwierdziła, ocierając mokre policzki.

- Zgadza się. - Dawson próbował się poruszyć. Skrzywił się. - Okropnie boli mnie głowa. Nie wiem, czy to kac, czy skutki dachowania. - Zmarszczył brwi. - Czemu usiadłem za kierownicą? - Po wypadku i przeżytym szoku pamięć odmawiała mu posłuszeństwa.

- Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie - stwierdziła wykrętnie Barrie. - Byłeś zdenerwowany. Nagle wybiegłeś z domu i wskoczyłeś do auta.

Dawson aż gwizdnął ze zdumienia Uśmiechnął się drwiąco.

- Piękny nekrolog: zginął z nieznanых powodów.

- Przestali! - oburzyła się Barrie. - To wcale nie jest śmieszne.

- Znów się pokłóciliśmy? - nie dawał za wygraną Dawson.

- To nie była kłótnia.

- W takim razie co się stało?

Nim zdążyła odpowiedzieć, na progu stała pielęgniarka z kartą pacjenta w dłoni.

- Pora na kontrolę temperatury i odruchów fizjologicznych - oznajmiła. - To nie zajmie wiele czasu. Zapraszam panią do barku na kawę.

- Zaraz wrócę - odparła Barrie. Wolałaby zostać przy Dawsonie, ale nie miała ochoty dyskutować z upartą i pewną siebie siostrzyczką.

Dawson zamierzał coś powiedzieć, ale nie zdążył, bo pielęgniarka włożyła mu termometr do ust.

Następnego dnia Barrie znalazła wolną chwilę, by zatelefonować do Antonii i opowiedzieć jej o wypadku. Corlie i Rodge'a zawiadomiła poprzedniego wieczoru. Obiecali pilnować rancho i domu; mieli spokojnie czekać, aż Barrie tam wróci. Dzwoniła do nich regularnie, by wiedzieli, jak się czuje ich pracodawca.

Po południu, na wyraźne życzenie Dawsona, pojechała do jego rezydencji, by się przebrać i chwilę odpocząć. Chciała od razu wrócić do szpitala, lecz Corlie i Rodge jej na to nie pozwolili. Dawson był dla nich jak syn. Oni również chcieli się nim opiekować. Barrie została w domu, żeby się przespać. Wieczorem pojechała do szpitala.

Gdy weszła do separatki, poczuła na sobie badawcze i niespokojne spojrzenie.

- Lepiej się czujesz? - zapytał Dawson.

- To ja powinnam cię o to zapytać - stwierdziła z uśmiechem. Przywitała się z gosposią i jej mężem. Corlie przytuliła ją mocno.

- Kochanie, całkiem przemarzaś - strofowała troskliwie dziewczynę. - Powinnaś nosić cieplejszy płaszcz. Ten jest wiatrem podszyty.

- W Tucson mamy znacznie wyższą temperaturę - przypomniała Barrie. - Nie noszę ciepłego płaszcza.

- Musisz iść do sklepu Harpera i wybrać odpowiednie okrycie - wtrącił Dawson. - Mamy tam otwarty kredyt.

- Po co mi ono? - upierała się, wybuchając nerwowym śmiechem. - Wkrótce wyjadę i przestanie mi być potrzebne. Zresztą wcale nie jest tak zimno. Mamy wiosnę.

Dawson nie odpowiedział. Był skupiony i zamyślony.

- Corlie, chyba wiesz, jaki rozmiar będzie odpowiedni.

- Tak - odparła z uśmiechem starsza pani.

- Kup jej płaszcz.

- Pojadę do Harpera jutro z samego rana.

- Ale... - zaczęła niepewnie Barrie.

- Dość dyskusji, moje dziecko. On ma rację. Jesteś zbyt lekko ubrana. Na pewno się przeziębisz. - Starsza pani ucałowała Dawsona na pożegnanie. - Wpadniemy do ciebie jutro.

- Nie warto się z nim spierać. Zawsze postawi na swoim - stwierdził Rodge, żegnając się z Barrie. - Od trzydziestu paru lat ani razu nie udało mi się go przekonać. A jakie ty masz szanse w konfrontacji z tym uparciuchem?

- Chyba żadne - odparła z westchnieniem dziewczyna. Starsi państwo wyszli.

Barrie z wahaniem usiadła na krześle obok szpitalnego łóżka. Gdy zostali sam na sam, poczuła się nagle bezbronna. Tego wieczoru Dawson był dziwnie ożywiony i pewny siebie.

Obserwował ją, gdy siadała. Czuła na sobie jego wzrok. Spojrzał jej w oczy. Patrzył w nie tak długo i badawczo, że spłonęła rumieńcem.

- Wszystko pamiętam - oznajmił krótko.

- Naprawdę? - Przygryzła wargę.

- Doskonale wiesz, co mnie tamtej nocy wytrąciło z równowagi.

Zarumieniła się jeszcze bardziej i spuściła oczy. Usłyszała gorzki śmiech Dawsona.

- Doskonała metoda, Barrie. Najlepiej udawać, że nic między nami nie zaszło. Ucieczka to twoja specjalność. Chwyć ją nagle za rękę. - Przestań zagryzać wargę. Już krwawi.

Nie czuła bólu. Sięgnęła po chusteczkę higieniczną i otarła krew.

- To przyzwyczajenie - mruknęła przepraszająco. Dawson puścił jej dłoń i opadł na poduszkę. Wyglądał starzej niż zwykle. Wokół oczu pojawiły się zmarszczki. Patrząc na jego twarz, można by dojść do wniosku, że nigdy się nie uśmiechał.

- Dawson?

Rzucił jej pytające spojrzenie. Długo milczał.

Nagle drzwi się otworzyły i do separatki weszła śliczna pielęgniarka. Była pewna siebie, uśmiechnięta, pełna optymizmu i głęboko przekonana, że pacjent będzie zachwycony jej towarzystwem.

- Przyniosłam kolację - oznajmiła, stawiając tacę na stoliku. - Jest zupa i filiżanka herbaty. Sama pana nakarmię.

- Jeszcze czego! - rzucił opryskliwie. Pielęgniarka oniemiała. Chory patrzył na nią wrogo.

Wystraszona dziewczyna przysunęła stolik na kółkach do łóżka i ruszyła ku drzwiom.

- Jak pan sobie życzy. Skoro ma pan dość sił... - Odchrząknęła niepewnie. - Wpadnę później i zabiorę naczynia. Proszę zjeść wszystko.

Pospiesznie zamknęła za sobą drzwi. Dawson westchnął ciężko. Odwrócił głowę i spojrzał na Barrie.

- Pomóż mi - poprosił cicho.

Nakarmiła go. Czuła się dziwnie. Ta zwyczajna czynność bardzo ich do siebie zbliżyła.

- Zostaniesz przy mnie na noc?

- Chyba powinnam.

- Nie rób mi łaski! Dam sobie radę... Wystraszona dziewczyna zamrugnęła powiekami. Dawson przymknął oczy. Zaciśnął dłoń w pięść tak mocno, aż palce mu pobieleały.

- Przestań - skarciła go Barrie przyciszonym głosem. - To oczywiste, że zostanę tu na noc. Z własnej woli, nie z poczucia obowiązku. - Przysunęła się bliżej i opuszkami palców delikatnie pogładziła jego dłoń.

Nie odpowiedział. Pięść miał nadal zaciśniętą.

Westchnęła, uniosła jego dłoń i przycisnęła ją do ust. Czuła, że Dawson drży.

Szybko puściła ramię chorego. Policzki jej płonęły. Zerwała się z krzesła.

Dawson chwycił jej dłoń. Czuła mocny uścisk. Przyciągnął ją bliżej i ucałował szczupłe palce. Zamknął oczy i jęknął cicho. Gdy uniósł powieki, Barrie spłonęła rumieńcem.

- Chodź do mnie - szepnął zachrypniętym głosem.

Była słaba i bezwolna. Wahała się, czy ulec namiętnemu żądaniu, czy bronić się przed nim. W tej samej chwili do separatki wszedł uśmiechnięty lekarz. Trwał wieczorny obchód. Dawson puścił dłoń Barrie. Cudowna chwila minęła bezpowrotnie.

Nie została jednak zapomniana.

Dawson spał przez całą noc, bo zaaplikowano mu środki uspokajające. Barrie siedziała w fotelu, obserwując pogrążonego we śnie mężczyznę. Tu i teraz, w prowincjo-

nalnym szpitalu, ważyły się jej losy. Chciała pozostać z ukochanym na zawsze i miała wrażenie, że on również nie chce jej opuścić.

Gdy się obudził, do pokoju weszła nowa pielęgniarka. Nie kryła zainteresowania przystojnym pacjentem. Przyniosła wodę i ręczniki. Gdy oznajmiła, że chce go umyć, rzucił jej takie spojrzenie, że pospiesznie opuściła pokój.

- Szpitalne siostrzyczki nabawią się przez ciebie ciężkiej nerwicy, okrutniku - powiedziała z wymuszonym uśmiechem Barrie. Była zmęczona; wprawdzie powieki same jej się zamykały, lecz Dawson jako postrach rozszechotanych pielęgniarek bardzo ją rozśmieszył.

- Nie chcę, żeby mnie obmacywały - stwierdził ponuro.

- Sam nie zdołasz się umyć - tłumaczyła cierpliwie.

Popatrzył na nią z powagą, bez drwiny.

- W takim razie ty mnie umyj - powiedział cicho. - Tylko tobie pozwolę się dotknąć.

Wahała się. Spojrzała mu w oczy. Patrzyły łagodnie i błagalnie, czule i przyjaźnie.

- Nigdy tego nie robiłam. Nie wiem, czy potrafią - wyznała, podnosząc się z ociąganiem.

Dawson zsunął szpitalną koszulę i okrył biodra prześcieradłem.

Barrie się zarumieniła. Tylko raz się przy niej rozebrał.

- Spokojnie. Prześcieradło zostanie tu, gdzie jest - zapewnił uspokajającym tonem. - Gdy mnie umyjesz, sam dokończę dzieło - dodał żartobliwie.

Sięgnęła po myjkę i zwilżyła ją starannie. Ostrożnie wyciągnęła rękę i potarła szmatką opaloną skórę.

- Śmiało. Nic ci się nie stanie. W tym stanie nie stanowią najmniejszego zagrożenia - zapewnił Barrie przyciszonym głosem i pogłaskał jej dłoń.

Skinęła głową. Umyła go starannie do pasa. Następnie przeciągnęła myjką po płaskim brzuchu. Dawson jęknął i chwycił mocno jej nadgarstek.

Oddech miał urywany. Wybuchnął nerwowym śmiechem.

- Lepiej będzie, jeśli... przestaniesz. Sam się tym zajmę. Dłoń Barrie znieruchomiła, a jej spojrzenie pobiegło ku smukłym biodrom; okrywało je zmięte prześcieradło. Gapiła się na Dawsona mimo woli. Nie potrafiła ukryć ciekawości. Z ociąganiem podała mu frotową myjkę.

- Weź. Teraz...

- Proszę! - szepnął. Ujął Barrie za rękę i popatrzył jej w oczy.

- Nie mogę! - jęknęła i zagryzła wargę.

- Czemu? - nie dawał za wygraną. - Budzę w tobie obrzydzenie? Czy mój widok jest ci wstrętny? A może boisz się mnie dotknąć?

Na policzki Barrie wystąpiły ciemne rumieńce.

- Nigdy się... nie przyglądałam.

- A chciałybyś? - zapytał cicho. - Odpowiedz szczerze. Milczała, ale się nie odsunęła. Dawson wolno odsunął prześcieradło i położył je przy muskularnym udzie.

- Byliśmy kochankami - przypomniał cicho. - Stanowiliśmy jedno. Nie czuję się zakłopotany, kiedy mnie obserwujesz. Żadnej kobiecie nie pozwoliłem dotąd patrzeć na siebie w chwili, gdy jestem całkiem bezradny. - Westchnął głęboko, jakby pozbył się ciężkiego brzemienia. Podniecenie opadło. Ułożył się wygodnie, odprężony i wypoczęty. Barrie patrzyła na niego z podziwem. Był wspaniale zbudowany. Przypominał greckie posągi, ale miał nad nimi istotną przewagę: był człowiekiem z krwi i kości.

Mimo wszystko nie mogła się zdobyć na to, by dotknąć myjką jego bioder. Uśmiechnęła się, podała mu frotowy gałganek i wstydliwie odwróciła głowę. Dawson szybko dokończył poranną toaletę.

Barrie usiadła w fotelu.

- Byliśmy kochankami, a nie znamy swoich ciał. W ogóle na siebie nie patrzyliśmy. Zwróciłaś na to uwagę?

- Wolałabym o tym nie rozmawiać - wykrztusiła z trudem Barrie.

- Kiedy się kochaliśmy pierwszy raz, byłaś niewinna, a ja wyszedłem na głupca - dodał. - Rzuciłem się na ciebie jak zachłanny samiec. Nawet nie zauważyłem, co się z tobą dzieje. Cierpiałaś przeze mnie. Potem nie byłem w stanie przyjąć tego do wiadomości, Barrie - wyznał ponuro. - Gdybym postąpił inaczej, musiałbym przyznać się do winy. Zadałem ci ból i śmiertelnie przestraszyłem. Taka jest prawda. Moje ciało okazało się uczciwsze niż umysł. Po naszej wspólnej nocy nie pragnąłem innej kobiety. Nadal tak jest. Pragnę tylko ciebie.

- Mnie również nie interesują inni mężczyźni - odparła cicho, patrząc mu prosto w oczy.

- Chciałybyś się ze mną kochać? - wypytywał natarczywie. - Przecież mogłybyś to zrobić.

- Nie wiem. - Uśmiechnęła się smutno.

- Gdy wyjdę ze szpitala, oboje powinniśmy sprawdzić, na co nas teraz stać. - Ujął jej dłoń i ścisnął mocno. Mówił cicho, jakby się bał tej chwili tak samo jak Barrie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dawson spędził w klinice trzy dni. Lekarz zalecił mu odpoczynek. Gdyby powróciły objawy wywołane urazem głowy, miał natychmiast zadzwonić do szpitala. Barrie nie była zadowolona, że Rutherford tak szybko wróci do domu, ale współczuła pielęgniarce, którym ten pacjent bardzo dawał się we znaki. Znużony rekonwalescent miał za dużo wolnego czasu i dlatego terroryzował personel.

W domu sprawował się nieco lepiej. W końcu po kilku dniach spędzonych w łóżku przeniósł się z sypialni do gabinetu i mógł zasiąść w ulubionym fotelu. Poprosił Barrie, żeby przejrzała z nim umowę sprzedaży dotyczącą gruntu, który Leslie Holton zgodziła się mu odstąpić.

Barrie z niedowierzaniem spoglądała na dokument przywieziony rano przez posłańca.

- Początkowo wcale nie miała zamiaru ustąpić. Jak zdołałeś ją przekonać? - wypytywała zniecierpliwiona, Daremnie próbowała ukryć swoje odczucia.

- Masz jakieś hipotezy? - zapytał kpiąco. Barrie milczała, ale jej mina była dostatecznie wymowna.

- To fałszywe przypuszczenie, moja droga. - Dawson uśmiechnął się szyderczo. - Pragnę tylko ciebie, Barrie. Inne kobiety mnie w ogóle nie obchodzą. Nic przy nich nie czuję.

- Skąd ta pewność? - Zarumieniła się lekko.

- Nie domyślasz się? - Zmierzył taksującym spojrzeniem jej postać. Miała na sobie dzinsy i obszerny sweter. Zerknął na rysujący się pod nim kształtny biust. - Ujmą to inaczej. Nie mam ochoty sprawdzać, czy inne kobiety działają na mnie tak samo jak ty. - Niespodziewanie wstał i podszedł do drzwi. Zerknął na Barrie, a potem szybko przekręcił klucz.

- Zróbmy mały eksperyment - mruknął i podszedł do dziewczyny, która uskokczyła za fotel i zacisnęła dłoń na oparciu, jakby to było koło ratunkowe.

- Nie!

- Spokojnie! Do niczego nie będę cię zmuszać.

Nie wyszła zza fotela. Patrzyła na niego jak schwyte w sidła zwierzę.

- To głupi pomysł. Wszystko na nic - mruknął, wsuwając ręce w kieszenie.

- Oczywiście masz rację. - Barrie odchrząknęła.

- Barrie, od pięciu lat się z tym borykam - mruknął z irytacją. Pobyt w szpitalu zbliżył ich na krótko, ale teraz znów się od siebie oddalili. - Od tak dawna nie czułem się mężczyzną,

że chwila, w której znów ogarnęło mnie pożądanie, jest dla mnie prawdziwym przełomem. Chciałbym sprawdzić, czy to nie było chwilowe odczucie. Muszą się upewnić.

- I dlatego się ciebie boję. - Popatrzyła mu w oczy.

- Nie obawiałaś się tamtej nocy, kiedy dręczyły cię koszmary - przypomniał jej - ani następnego ranka, ani w szpitalu, gdy mnie myłaś.

- Nie byłeś wówczas... podniecony - wykrztusiła.

- I to mnie trochę martwi - westchnął ciężko. Barrie pozbyła się obaw i wyszła zza fotela. Dawson obserwował ją uważnie, ale nie podszedł bliżej. Wsadził ręce do kieszeni.

- Zamierzasz tkwić w jednym miejscu? - spytała wreszcie.

- Tak.

Nie wiedziała, o co mu chodzi, Uśmiechnął się lekko. Dopiero wtedy zrozumiała, czego od niej chce.

- Mam cię pocałować, tak? Skinął głową. Nadal stał nieruchomo.

Ów niezwykle bezruch pełnego energii mężczyzny sprawił, że nabrała pewności siebie. Krok po kroku zbliżała się do ukochanego. Czuła ciepło muskularnego ciała, zapach dobrego mydła oraz wody po goleniu. Dotknęła policzków: Opuszkami palców przesunęła po dolnej wardze.

Dawson oddychał z trudem. Czuła, że ledwie nad sobą panuje, ale nie wyjął ręk z kieszeni. Barrie była zaciekawiona. Jej smukłe palce znieruchomiały na gładko wygolonych policzkach. Spojrzała w jasnozielone w oczy, ale nie mogła pojąć, co wyrażają. Kłębiły się w nich mroczne, gwałtowne emocje.

Rozszyfrowała je dopiero w chwili, gdy zrobiła następny krok w stronę Dawsona.

- Już wiem, że to nie było chwilowe - oświadczył, z trudem wymawiając słowa. - Nie chcę, żebyś się mnie obawiała - dodał. - Jeżeli zdjął cię strach, możesz się jeszcze wycofać. To ostatni moment.

Odczekała chwilę, choć nie była przekonana, czy postępuje właściwie. Dawson wyjął rękę z kieszeni. Wtuliła się w jego objęcia. Objął ją łagodnym ruchem, a potem otarł się o nią bez pośpiechu, by poczuła, że naprawdę jest podniecony.

Tym razem się nie przestraszyła. Ciekawość była silniejsza niż obawy.

Wiedziała, że Dawson jej pragnie. Wzmocnił uścisk i dotknął wargami jej ust. Poczowała niecierpliwe dotknięcie ciepłego języka. Z piersi Dawsona wyrwał się stłumiony jęk.

Nie przerywając pocałunku, wsunął ręce pod sweter Barrie i rozpiął koronkowy stanik. Nim zdążyła zaprotestować, objął dłońmi jej piersi. Pocałunki stawały się coraz zachłanniej. Pragnął tej kobiety jak szalenciec i musiał ją mieć.

Uniósł na moment głowę i zdjął jej sweter. Była tak oszołomiona pocałunkami stanowiącymi zapowiedź miłosnego zespolenia, że w ogóle się nie opierała, gdy ubranie i bielizna opadły na dywan. Dawson pieścił łagodnie obnażoną skórę, całował nagie piersi. Wstrzymał oddech i patrzył, jak nabrzmiewają pod wpływem jego spojrzeń i dotknięcia.

Jęknął i znów pocałował Barrie. Wziął ją na ręce. Stali pośrodku gabinetu zalanego słonecznym blaskiem. Dawson rozejrzał się pospiesznie. Mógł wziąć Barrie na kanapie, na biurku albo na dywanie. Westchnął rozpaczliwie.

Musiał decydować szybko. Drżał z pożądania. Nie mógł zwlekać, bo wówczas Barrie zreflektuje się i opamięta, a wówczas...

Położył ją na dywanie, w blasku słońca wpadającego przez wielkie okno wychodzące na trawnik. Skóra Barrie jaśniała niczym gładka powierzchnia bezcennej perły. Ukłękł i powoli rozebrał ją, nie szczędząc czułych pieszczot, tak by zapomniała o całym świecie i zdała się całkowicie na jego łaskę i niełaskę.

Pospiesznie zdjął ubranie, niepewny, czy oporne do niedawna ciało sprosta gwałtownemu pożądaniu. Przez wiele lat cierpiał z powodu swojej niemocy. Napiął mięśnie i znieruchomiał na moment. Pochylił się nad Barrie i spostrzegł, że dziewczyna patrzy na niego z obawą. Nie mógł ukryć swego podniecenia.

- Będę ostrożny - zapewnił ją.

Długo pieścił i całował Barrie, aż zapomniała o wszelkich obawach i wątpliwościach, które na ułamek sekundy zaprzątnęły jej umysł.

Chciała mu się oddać. Szeroko otworzyła zachwycone oczy. Nie zaznała dotąd takiej rozkoszy. Poczowała, że Dawson wchodzi w nią powoli.

Poruszyła się niespokojnie, bo jej ciało stawiało lekki opór. Ogarnął ją strach. Dawson widział go w jej oczach.

Znieruchomiał na moment. Westchnął spazmatycznie i delikatnie musnął wargami powieki swej kochanki, jakby ją zachęcał, by przymknęła oczy. Powtarzał sobie w duchu, że musi zdobyć się na cierpliwość. Tym razem wszystko będzie inaczej niż przedtem. Przez wzgląd na Barrie wziął się w garść i zapanował nad pożądaniem.

- Nie będziesz cierpieła - zapewnił ją ochryłym szeptem. Łagodne dotknięcie silnych męskich rąk sunących wolno po jej nagim ciele pomogło jej się odprężyć.

- Nie sprawię ci bólu, dziecinko. Spokojnie. Wszystko będzie dobrze.

Westchnęła spazmatycznie, gdy wszedł w nią powoli.

- Tak! - jęknął. - Tak, tak, tak...

Pocałował Barrie namiętnie - śmielej niż przedtem. Natarczywy język wdarł się do jej ust. Intensywność doznań poraziła zmysły dziewczyny.

Załkała. Nie znana dotąd rozkosz zawładnęła jej ciałem. Obmywały ją fale ognia, które przyjmowała ze skwapliwą wdzięcznością. Miała nadzieję, że zatraci się w nich bez reszty.

Drżała, zalewała się łzami, krzyczała. Czuła, że twarz Dawsona niemal dotyka jej policzka. Otworzyła szeroko oczy. Nigdy go takim nie widziała. Rysy mu się wyostrzyły, tęczęwki pociemniały, źrenice się rozszerzyły. Oddychał z trudem.

Poczuł na sobie jej przenikliwe, zachwycone spojrzenie. To było dla niego okropne... po prostu okropne Teraz będzie wiedziała, co naprawdę do niej czuje. Wreszcie pojęła, że przy niej staje się całkiem bezbronny. Dostrzegła to wszystko, co chciał przed nią ukryć.

Odpooczywał przez chwilę, czekając, aż oddech mu się wyrówna. Z wściekłości mocno zacisnął zęby.

- Wiem, że na mnie patrzyłaś - rzucił oskarżycielskim tonem. - Podobał ci się ten widok? Cieszysz się, że straciłem panowanie nad sobą tak dalece, że nie mogłem nawet odwrócić głowy?

Ostre słowa były jak kubeł zimnej wody wylany na głowę Barrie po cudownych chwilach, które właśnie razem przeżyli. Nie miała pojęcia, co go tak rozzłościło.

Patrzył na nią z pogardą, prawie z nienawiścią. Zaciśnięte wargi tworzyły wąską kreskę. Westchnął ciężko i chciał się odsunąć, ale Barrie krzyknęła nagle, jakby ją coś zabolalo. Zaciśnęła dłonie na muskularnych ramionach. Czuł paznokcie wbijające mu się w skórę.

- Nie! Poczekał! - szepnęła pospiesznie i przylgnęła do niego całym ciałem.

Natychmiast znieruchomiał. Bał się, że sprawi jej ból.

- Co się stało? - spytał zdławionym głosem, Barrie zacisnęła wargi. Nie panowała nad własnym ciałem. Mimo woli napięła mięśnie.

- Odczuwam ból... gdy się poruszasz - wyjaśniła zakłopotana. Spłonęła rumieńcem, gdy Dawson zaklął cicho; odsunął się powoli, delikatnie. Odczucia Barrie nadal były nieprzyjemne, ale ból ustąpił.

Dawson wstał. Mięśnie mu drżały. Z trudem trzymał się na nogach. Przeżyta niedawno rozkosz całkiem go wyczerpała, a krzyk Barrie dodatkowo wytrącił z równowagi. Powróciło wspomnienie nocy przeżytej na Riwierze Francuskiej. Nie potrafił spojrzeć w oczy zbitej z tropu dziewczynie.

Znów sprawił jej ból. Szybko pozbierał swoje rzeczy. Był wściekły, że okazał się wobec niej całkiem bezbronny. Z wściekłością pomyślał, że do złudzenia przypomina ojca, który przez całe życie sprawiał wrażenie bezwolnej ofiary swych żądz. Dawson nie miał pewności, czy Barrie już się domyśliła, jak bardzo jest przerażony tym, że był zdany na łaskę i niełaskę upragnionej kobiety.

- Dawson? - Barrie przygryzła wargę, która natychmiast zaczęła krwawić.

Odwrocił wzrok. Nie był w stanie na nią patrzeć. Utkwił spojrzenie w rozświetlonym oknie i wcisnął ręce w kieszenie.

Barrie poczuła chłód. Zacisnęła ramiona wokół talii. Trudno się nie zorientować, o co chodzi Dawsonowi. Musiała to przyjąć do wiadomości, choć nie miała na to ochoty.

- Wszystko rozumiem - powiedziała stłumionym głosem. - Chciałeś tylko sprawdzić, czy... możesz. Teraz jestem ci tylko zawadą. Czujesz się zakłopotany, prawda?

- Tak - odparł niechętnie. Zacisnął zęby i kłamał, bo duma nie pozwoliła mu wyznać prawdy.

Pospiesznie włożyli ubrania. Barrie podeszła do drzwi, otworzyła je drżącymi rękami i wyszła bez słowa. Nawet się nie obejrzała. Daremnie łudziła się, że ukochany zawołają w ostatniej chwili. Pozostał zimny jak lód.

Wykapła się i zmieniła ubranie. Była tak zawstydzona, że nie śmiała zerknąć w lustro. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nierozważny postępek może mieć poważne konsekwencje. Zapomniała o niezbędnych środkach ostrożności, chroniących przed nieplanowaną ciążą. Zachowała się jak idiotka.

Dawson przesiedział w gabinecie kilka godzin. Nagle usłyszał kroki na schodach, stukot przesuwanej walizki, odgłos uruchamianego silnika. Auto odjechało. Wyszedł przed dom. Zamknął frontowe drzwi i oparł się o nie całym ciałem. Chciał sprawdzić, co jest wart jako mężczyzna, i miał dowód, że nadal wiele potrafi, rzecz jasna tylko wówczas, gdy jest z Barrie. Inne kobiety w ogóle go nie obchodziły.

Oddał się jej cały...

Zacisnął pięści. Tak. Musiał to wreszcie przyznać. W kilka chwil przebył długą drogę i odrzucił wszelkie uprzedzenia. Przestał udawać. W ramionach Banie całkiem się odsłonił. Nie potrafił sobie tego wytłumaczyć i dlatego gotów był przyjąć wymówkę, że za tak gwałtowną reakcję należy winić długotrwały celibat.

Wydało mu się, że słyszy głos Corlie. Rzeczywiście, gosposia nadeszła od strony kuchni. Coś do niego mówiła.

- Dawson, co wam przygotować na obiad?

- Barrie wyjechała - powiedział cicho, odwrócony tyłem do starszej pani.

- Wyjechała? Bez pożegnania.

- To jakaś... pilna sprawa. - Nerwowo szukał wyjaśnienia, które brzmiałoby prawdopodobnie. - Dzwonili do niej z Tucson. Musi wziąć nagłe zastępstwo na kursach wakacyjnych. Obiecała, że później do ciebie zadzwoni.

Nie słyszał wprawdzie od Barrie takiej obietnicy, ale był pewien, że dziewczyna zadzwoni do gosposi. Kochała Corlie i Rodge'a jak własną rodzinę. Z pewnością się odezwie. Nie zrani ich uczuć, chociaż jest wściekła na niego.

- Dziwne - mruknęła Corlie. - Nie słyszałam, jak dzwonił telefon.

Gdy Dawson odwrócił się w jej stronę, ze zdziwieniem spostrzegła wyostrome rysy i pionową zmarszczkę na jego czole. Nie zapytała, czemu jest taki ponury. Doskonale wiedziała, że gdy ogarnia go złość i melancholia, nie należy pogarszać sprawy natarczywymi pytaniami.

- Trudno - mruknęła. - Co zjesz? Może sałatkę i parę kanapek?

- Nic. - Pokręcił głową. - Proszę tylko o kawę. Zaraz przyjdę do kuchni.

- Mam nadzieję, że się nie pokłóciliście - westchnęła cicho Corlie.

- Nie wypytuj mnie teraz - poprosił Dawson i z ciężkim westchnieniem ruszył w stronę kuchni.

Starsza pani zacisnęła wargi. Najwyższym wysiłkiem woli zmusiła się do milczenia. Przeczuywała, że stało się coś złego, ale nie miała pojęcia, co to mogło być.

Barrie była w drodze do Arizony. Wstąpiła na kawę do przydrożnego baru. Nie musiała się obawiać, że Dawson za nią pojedzie. Jego mina wymownie świadczyła, że miał dość towarzystwa kochanki.

Barrie uznała, że trzeba wrócić do Tucson i zapomnieć o Dawsonie. Raz jej się udało, więc i teraz nie powinna mieć z tym kłopotów.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Okazało się, że trudno zapomnieć o ukochanym, zwłaszcza że wszystko sprzysięgło się przeciwko Barrie. Wkrótce po powrocie do Tucson poczuła mdłości - identycznie jak po tamtej pamiętnej nocy.

Czy to możliwe, by rozsądna kobieta dwukrotnie popełniła to samo głupstwo? Czyżby wpadła po raz drugi?

Wpatrywała się godzinami w zaręczynowy pierścionek ze szmaragdem, który przed kilkoma dniami ofiarował jej Dawson. Chciała mu go zostawić, ale wyjeżdżała w takim pośpiechu, że całkiem o nim zapomniała, a poza tym była zbyt przygnębiona, by interesować się takimi sprawami. Pogłaskała szmaragdowe oczko i westchnęła smutno. Powinna odesłać pierścionek. Szkoda, że nie urzeczywistnią się związane z nim marzenia.

Rozległ się dzwonek u drzwi. Zamrugła powiekami. Trzeba uwolnić się od złych wspomnień. Ciekawe, kto ją znów nachodzi. Nie miała ochoty na zdawkowe rozmowy. Przytknęła oko do wizjera i zamarła w bezruchu.

- Wynoś się! - krzyknęła rozpaczliwie. Serce jej krwawiło na widok ukochanego.

- Nie odejdę - dobiegł zza drzwi niski, stłumiony głos. Znała upór Rutherforda i wiedziała, że ten facet na pewno nie ustąpi. Lepiej nie prowokować gorszących scen.

Wpuściła Dawsona, ale unikała jego wzroku. Był zakłopotany. Nie miał ze sobą kapelusza. Starannie zamknęła drzwi. Przeszli do salonu. Usiadła w fotelu - jak najdalej od nieproszonego gościa.

Podszedł do niej, jakby nie rozumiał, że pani domu pragnie zachować dystans. Ręce trzymał w kieszeniach szarych spodni. Wpatrywał się z bliska w bladą, wymizerowaną twarz. Brak makijażu i głębokie cienie pod oczami dały mu wiele do myślenia. Jak zwykle, rozumieli się bez słów. Wiedział, co się stało, chociaż Barrie o tym nie wspomniała.

- Musimy coś postanowić - stwierdził w końcu.

- Dam sobie radę - odparła wymijająco. Zamyślony Dawson obracał na palcu sygnet.

- Jesteś nauczycielką. To bardzo absorbująca praca. Wiele się od was wymaga. Podejrzewam, że z awansu nici. Wprawdzie żyjemy w dwudziestym wieku, ale wcale bym się nie dziwił, gdyby dyrekcja nie przedłużyła z tobą umowy. - Popatrzył jej w oczy. - Pragnę tego dziecka - wyznał łamiącym się głosem. - Ty również. Ono powinno być dla nas najważniejsze.

- Trzeba odczekać sześć tygodni. Dopiero wówczas nabierzemy pewności. Mamy czas
- odparła nieco zakłopotana.

- Oboje wiemy, kiedy to się stało - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Zapomniałem o podstawowych środkach ostrożności. Przypuszczam, że i ty się nie zabezpieczyłaś. To przeznaczenie. Tak musiało być.

Barrie nie zamierzała się do tego przyznać, ale sama także zdała się na przeczucie.

- Weźmiemy ślub - oznajmił stanowczo.

- Dzięki. Marzyłam o takich oświadczeniach. - Roześmiała się z goryczą.

- Myśl, co chcesz - odparł Dawson z kamienną twarzą. - Poczyniłem już niezbędne przygotowania i zebrałem potrzebne dokumenty. Warto by jeszcze zrobić badanie krwi. Załatwimy to w Sheridan.

- Nie chcę tego ślubu - odparła bez przekonania. Była wściekła. Zielone oczy ciskały błyskawice.

- Ja też nie chcę tego ślubu - przedrzeźniał ją złośliwie - ale dla dziecka, które razem poczęliśmy, gotów jestem do największych poświęceń. Mogę nawet żyć z taką jędzą jak ty!

Zerwała się na równe nogi. Oczy błyszczały jej gniewnie. Drżała z oburzenia i wściekłości.

- Nie łudź się, że za ciebie wyjdę, bo... - krzyknęła, ale umilkła w pół słowa Zbladła Czują nadchodzące mdłości. - O Boże! - jęknęła i pobiegła do łazienki.

Ledwie zdążyła.

Przymknęła oczy. Uporczywe torsje całkiem ją wyczerpały. Usłyszała kroki i szum płynącej wody. Po chwili na czole miała wilgotny kompres. Dawson umył jej twarz, pomógł wypłukać usta, a potem wziął na ręce, zaniósł do sypialni i ułożył na pościeli.

- Wybacz. Chyba się zapomniałem - powiedział z wahaniem. - Nie chciałem ci zrobić przykrości.

- Chciałeś, chciałeś - upierała się przy swoim zdaniu.

- Przyjechałeś tu wbrew sobie. Nie wyjdę za człowieka, który źle o mnie myśli! - Zakryła oczy dłonią i westchnęła ciężko. - Fatalnie się czuję.

- Czy po tamtej nocy... we Francji także miałaś torsje? - wypytywał ją Rutherford.

- Tak. Zaczęły się następnego dnia. Tym razem było identycznie. Dlatego wiem - odparła wykrętnie, jakby unikała nazywania rzeczy po imieniu. Oczy nadal miała zamknięte.

- Czemu tak musiało być? - mruknęła żałośnie i wybuchnęła płaczem.

Dawson usiadł na pościeli i objął ją mocno. Długo płakała w jego ramionach.

- Przestań - szepnął jej w końcu do ucha. - Będziesz się potem fatalnie czuła. Zobaczysz. Damy sobie radę.

Wkrótce całkiem się uspokoiła.

- Czemu tak się złościłaś, kiedy na ciebie spojrzałam. .. wiesz, kiedy? - zapytała cicho.

Nie odpowiedział. Oddychał z trudem.

- Bądź co bądź ludzie między innymi po to idą do łóżka, by poczuć łączącą ich silną więź - powiedziała, walcząc z zakłopotaniem. - Zapominamy wówczas o kompleksach i ograniczeniach.

- Ze mną jest inaczej - odparł cicho. - Zawsze panowałem nad sobą, kontrolowałem własne reakcje. W obecności kobiet, niezależnie od sytuacji, zawsze byłem czujny.

- Teraz rozumiem - mruknęła. - Chodzi o to, żeby twoja kobieta zapomniała o całym świecie, oddała ci się bez reszty, pozbyła się skrupułów, doznała upokorzenia i...

- Przestań!

- Już wiem, czemu tak się na mnie złościłaś we Francji - dodała Barrie. - Byłam świadkiem, jak straciłaś panowanie nad sobą.

Zerwał się na równe nogi i podszedł do okna. Zacisnął palce na zasłonowej tkaninie tak mocno, że kostki mu pobieleły.

- Sądzę, że wtedy po raz pierwszy ci się to przytrafiło - ciągnęła niemal szeptem. Wiedziała, że ma rację, chociaż Dawson nie powiedział ani słowa. - Dlatego mnie znienawidziłaś.

Rutherford przymknął oczy i westchnął z ulgą. To, co najważniejsze, zostało w końcu powiedziane na głos. Barrie poznała całą prawdę. Wyprostował się, jakby zrzucił z barków ogromny ciężar.

- Czego się boisz? - nie dawała za wygraną. - Przecież to proste. Pragniesz kogoś. Szukasz spełnienia. Cóż w tym złego?

- Widziałem ich kiedyś... Całkiem przypadkowo. Oni mnie nie dostrzegli - szepnął rwącym się głosem. - Drwiła z niego. Kusila, a potem odtrącała. Nie oddała mu się, póki nie obiecał, że wszystko będzie tak, jak ona chce.

- Kto? - wtrąciła zdumiona Barrie. Zajęty swoimi myślami, w ogóle nie słyszał, co do niego mówi. Przymknął oczy.

- Żebrał o jej łaski. Poniżał się. W końcu pchnął ją na ścianę i wziął niemal siłą... Mówię o twojej matce - wyjaśnił z goryczą. - I o moim ojcu. Łasił się do niej jak pies, a ona nim pomiatała.

- To okropne - przyznała cicho. - Nie wiedziałam, jak między nimi było.

- Skąd miałaś wiedzieć? Wobec ciebie zachowywała się inaczej. Przecież była twoją matką!

- Nie chciała, żebym przyszła na świat - wyznała cicho Barrie. Po raz pierwszy mówiła o tym głośno. Czuła chłód koło serca. - Powiedziała mi kiedyś, że gdyby aborcja była wówczas dozwolona, pozbyłaby się kłopotu. Ja byłam tym kłopotem.

Dawson podszedł do łóżka i usiadł na posłaniu sztywno jak automat.

- Boże miłosierny...

- Ojciec bardzo mnie kochał - stwierdziła z dumą.

- Umarł, kiedy byłaś małą dziewczynką, prawda?

- Tak. Długo milczeli.

- Kiedy mnie odtrąciłeś... tam, w gabinecie, poczułam się wykorzystana. Wziąłeś mnie jak przedmiot...

- Nie! - krzyknął oburzony. - Jak możesz tak mówić! Wypraszam sobie!

- Mniejsza z tym. Powiedzmy, że czułam się tak, jakby ci w ogóle na mnie nie zależało.. Tego chciałeś?

- Nie!

Patrzyła na niego bez słowa. Wargi jej drżały, jakby się miała rozplakać.

- Chciałeś się tylko przekonać, czy możesz... być z kobietą. Doskonale pamiętam twoje słowa - mruknęła i starannie okryła się kołdrą.

Dawson ukrył twarz w dłoniach, a potem niecierpliwym gestem odgarnął włosy opadające na czoło.

- Doznałem wtedy najwyższej rozkoszy. Zapomniałem przy tobie o całym świecie. Po prostu... miałem orgazm - rzucił opryskliwie.

Słyszała wzburzenie w jego głosie, ale nie miała pojęcia, co go tak wytrąciło z równowagi.

- Proszę? - rzuciła niepewnie.

- Naprawdę nie wiesz, o czym mówię? - zapytał, spoglądając na nią z niedowierzaniem.

- To i owo czytałam - odparła, rumieniąc się jak zwykle.

- Ja również - odparł, kiwając głową. - Dopiero tamtej nocy we Francji zrozumiałem, o co w tym wszystkim chodzi. Przed dwoma tygodniami przeżyłem to po raz drugi.

- Nie wierzę! Masz trzydzieści pięć lat!

- I mnóstwo zahamowań! - wpadł jej w słowo. - Z innymi za wszelką cenę starałem się panować nad sobą. Kobieta nie mogła zyskać nade mną żadnej władzy. Dlatego nigdy nie chciałem zatracić się w rozkoszy. Dopiero przy tobie... - przyznał niechętnie. Zwiesił głowę.

- Ach tak...

Ta cicha uwaga wypowiedziana łagodnym, współczującym tonem sprawiła, że podniósł wzrok. Obawiał się, że zobaczy na twarzy Barrie chytrą minę albo maskę tryumfatorki, ale przyjemnie się rozczarował. Była zaciekawiona. Patrzyła.

- Jesteś zakłopotana - stwierdził nagle. Odwróciła wzrok.

- Jak zwykle - mruknęła kpiąco i zarumieniła się jeszcze bardziej.

Dawson poczuł się pewniej. Barrie miała własne zahamowania i obawy. Chyba nie powinien się jej lękać. Przyglądał się jej z nie ukrywaną ciekawością.

- Przestań się na mnie gapić - wymamrotała. - Nie jestem muzealnym eksponatem z epoki wiktoriańskiej.

- Czyżby? - Dawson pochylił się w jej stronę. Oparł ramiona na muskularnych udach. Niesforny kosmyk jasnych włosów znów opadł mu na czoło, chociaż odgarniał go raz po raz.

Podziwiał gładką skórę Barrie. Była delikatna i ciepła niczym ogrzana w dłoni perła. Zauważył to przed laty. Raz nawet kupił z myślą o niej sznur pereł, ale zabrakło mu odwagi, by wręczyć prezent. Miał go wciąż na rancho w Sheridan.

- Czy tam, w gabinecie, czułaś to samo co ja? - zapytał nagle.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie wiedziała, jak odpowiedzieć na to pytanie. Była zawstydzona i bardzo skrępowana.

Dawson poczuł się pewniej, gdy zobaczył jej wyraz twarzy. Żadnych drwiących uśmiechów ani min sugerujących, że zrobił z siebie idiotę i uchybił męskiej godności.

Usiadł w swobodniejszej pozycji - odchyłony nieco do tyłu, ze skrzyżowanymi nogami.

- Proszę, proszę! - mruknął, przymykając powieki. - Cóż za rumieniec! Jesteś zakłopotana? - wypytywał Barrie z kąpiącym uśmiechem.

- Tak. - Przygryzła wargę. Pochylił się i dotknął palcem jej ust. Łagodnie i czule pogłaskał ją po policzku. Wpatrywał się uważnie w bladą, zbolaną twarz.

- Ja również - wyznał niespodziewanie. - Moim zdaniem wstydzimy się tylko dlatego, że nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy o takich sprawach. Powinniśmy wiedzieć, co odczuwamy. To nam wiele ułatwi.

- Myślę, że dość już zostało powiedziane - odparła z wahaniem. - Mówiłeś za nas dwoje.

Niewiele brakowało, żeby Dawson zachichotał.

- Krótkie spódnice, jedwabne pończochy, mocno wydekoltowane bluzeczki, czterech wielbicieli jednocześnie - wyliczał z powagą. - Nigdy mi nie przyszło do głowy, że to wszystko mistyfikacja. Jesteś okropnie pruderyjna.

Rzuciła mu karcące spojrzenie.

- A ty pewnie uważasz się za wyzwolonego od wszelkich konwenansów! Wolne żarty! - stwierdziła ze złością.

- Pewnie. - Uniósł brwi.

- Niesamowite! - Westchnęła z irytacją. - Zrobiłeś mi awanturę. Przez ciebie poczułam się zawstydzona i upokorzona. A dlaczego? Bo otworzyłam oczy w nieodpowiednim momencie - rzuciła oskarżycielskim tonem. - To, co odczuwałam, było cudowne i niesamowite... - Umilkła w pół słowa. Mimo woli odpowiedziała twierdząco na jego pytanie.

Była zawstydzona, za to Dawson odzyskał już pewność siebie. Twarz mu się zmieniła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Odprężył się w jednej chwili. Westchnął z ulgą.

- Dzięki - szepnął.

- Za co mi dziękujesz? - zapytała. Nie miała pojęcia, co oznacza dziwna mina, którą ujrzała przed chwilą na urodziwej, mocno opalanej twarzy.

- W jednej chwili sprawiłaś, że tamto wspomnienie przestało być nieznośnym brzemieniem.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Sądziłem, że na mnie patrzysz, bo sprawia ci przyjemność, że jestem całkiem bezradny, zdany na twoją łaskę i niełaskę.

Wahała się przez moment, jakby sądziła, że Dawson będzie niezadowolony z jej pomysłu, a potem wyciągnęła rękę. Drżące, zimne palce dotknęły jego dłoni.

Roześmiał się nagle.

- Oboje sporo wycierpieliśmy. Takie rany goją się bardzo wolno - zauważył.

- Na co dzień sprawiasz wrażenie człowieka, który nie zwraca uwagi na takie drobiazgi - stwierdziła Barrie. Przez chwilę spoglądała na niego w milczeniu. - Co zrobiłeś ze srebrną myszką?

Natychmiast zorientował się, o co jej chodzi. Pokiwał głową.

- Mam ją w szufladzie nocnego stolika. Barrie była zaskoczona i uradowana.

- To miłe. - Uśmiechnęła się nieśmiało. Dawson miał poważną minę.

- Postępowałem źle i okrutnie. Wiele jest rzeczy, których żałuję. Nie powinienem z ciebie drwić, kiedy mi kupiłaś prezent urodzinowy. Zachowałem się okropnie, ale było mi wstyd, że w przeciwieństwie do mnie umiałaś puścić w niepamięć wszystkie urazy i wręczyć mi upominek.

- A więc to zazdrość? Musiałam zostać ukarana, bo sam nie potrafiłeś się zdobyć na taki gest!

- Chyba tak. Czułem się zakłopotany, bo nie dawałem ci gwiazdkowych prezentów.

- Wcale ich nie oczekiwałam.

, Zamyślony Dawson pogłaskał ją po zwichrzonych włosach.

- Mam je w szafce.

- Proszę?

- Trzymam w niej wszystkie prezenty, które ci kupiłem, ale nie miałem odwagi wręczyć.

Serce Barrie kołatało coraz szybciej.

- Jakie to prezenty?

- Szmaragdowy naszyjnik. Marzyłaś o nim jako dziewiętnastolatka. Niewielki olejny pejzaż namalowany przez artystę, który latem przyjechał do nas na plenery. Katalog wystawy malarstwa europejskiego prezentowanej w Sheridan. Jest tego znacznie więcej.

Barrie była kompletnie zaskoczona.

- Czemu nie dałeś mi tych rzeczy?

- Jak mogłem? Po tych wszystkich zniewagach i przykrościach, które ci wyrządziłem?

- zapytał smutno. - Kupowanie prezentów było dla mnie swoistą rekompensatą, ale nie mogło zagłuszyć wyrzutów sumienia. - Ujął dłoń Barrie i pogłaskał kciukiem szmaragd zaręczynowego pierścionka. - Kupiłem go wraz z obrączką zaraz po twoim wyjeździe z Francji.

Zdumiona Barrie wstrzymała oddech.

- Dlaczego?

- Było mi wstyd. Dręczyło mnie poczucie winy. Chciałem ci zaproponować małżeństwo.

- Nie usłyszałam twoich oświadczeń - szepnęła z żalem.

- Nic dziwnego - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Gdy w tydzień po tym, jak opuściłaś Riwierę, zadzwoniłem do twego mieszkania, otworzył mi przystojny osiłek. Był zlany potem. Miał na sobie tylko dżinsy. Powiedział, że bierzesz prysznic.

W pierwszej chwili nie zrozumiała aluzji.

Dopiero po dłuższym namyśle przypomniała sobie wilgotne kosmyki włosów i pot na skórze wyczerpanego kochanka.

- Otworzył ci Harvey - tłumaczyła z ponurą miną - syn właściciela, od którego wynajmowałam mieszkanie. Harvey i jego brat instalowali mi szafki w kuchni. Trafiłeś na moment, gdy zrobili sobie przerwę w pracy. Wykorzystałam to i poszłam się odświeżyć. Trochę im pomagałam. .. - Niespodziewanie zamilkła. - Harvey nie wspomniał, że ktoś przyszedł z wizytą.

Dawson skrzywił się.

- Sądziłeś, że drzwi otworzył ci mój kochanek. Rutherford pokiwał głową.

- To mi się wydawało oczywiste. Zżerała mnie zazdrość, a na dodatek byłem przekonany, że pchnąłem cię na złą drogę. Byłem tak przygnębiony i rozczarowany, że jeszcze tego samego dnia wróciłem do Francji.

Barrie omal nie wybuchnęła płaczem. Gdyby wówczas nie było u niej Harveya, gdyby zrezygnowała z prysznic, gdyby... gdyby... gdyby... Miała to wypisane na twarzy.

- Teraz rozumiesz, co chciałem powiedzieć, gdy przyjechałem, żeby cię zabrać do Sheridan? - zapytał cicho. - Czasem nie dostarczona wiadomość, zgubiony list, telefon nie w porę decyduje o całym naszym życiu i przesądza, że jesteśmy nieszczęśliwi.

Nadal trzymał Barrie za rękę. Patrzył na pierścionek z zielonym oczkiem.

- Wiedziałaś, że uwielbiam szmaragdy - powiedziała cicho.

- Oczywiście. - Nie chciał powiedzieć, jak poznał jej tajemnicę, ani czemu zadał sobie trud, by kupić pierścionek z dobraną do niego obrączką. Nagle Barrie coś zaczęło świtać w głowie.

- Widziałam taki zestaw w eleganckim czasopiśmie dla pań. Położyłam otwarty magazyn na kanapie, bo chciałam pokazać klejnoty naszej Corlie. Byłam nimi zachwycona. To się zdarzyło na krótko przed moim wyjazdem na uczelnię.

- Nosiałś wtedy szorty i różową bluzeczkę - wtrącił Dawson. - Byłaś boso. Włosy sięgały ci do połowy pleców. Stałem w drzwiach i obserwowałem, jak zwinięta w kłębek przeglądasz czasopismo. Musiałem szybko wyjść.

- Czemu? - zapytała, patrząc mu w oczy. Parsknął śmiechem.

- A jak sądzisz? Zdarzyło mi się to samo, co zwykle w twojej obecności. Byłem podniecony i musiałem trochę ochłoniąć.

- W takim razie czemu zachowywałeś się tak, jakby na mój widok robiło ci się niedobrze? - wypytywała Barrie oskarżycielskim tonem.

- A co miałem robić? Gdybyś wiedziała, co do ciebie czuję, miałabyś w ręku niebezpieczną broń, dzięki której próbowałabyś mnie pognębić - odparł bez namysłu.

Mówił to z głębokim przekonaniem. Świadczył o tym wyraz jasnozielonych oczu, wpatrzonych błagalnie w jej twarz. Od wielu lat żył w okowach lodu. Barrie czekało trudne zadanie. Ciekawe co zdoła skruszyć ten lodowy mur. Może dziecko znajdzie drogę do chłodnego serca? Dziecko... Odruchowo zasłoniła dłońmi brzuch. Mimowolny gest zwrócił uwagę Dawsona, który otrząsnął się z ponurych myśli. Gdy popatrzył na dziewczęce dłonie, wyraz goryczy zniknął z jego twarzy.

- Tym razem będziesz pod moją opieką - zapewnił, przykrywając silną ręką jej szczupłe palce. - Jeśli będzie trzeba, zatrudnię pół szpitalnego personelu i na dziewięć miesięcy zapakuję cię do łóżka.

- Tego dziecka na pewno nie stracę - oznajmiła stanowczo Barrie, kładąc dłoń na jego rękę.

- Nadal trudno mi uwierzyć, że to prawda - powiedział tonem pełnym wahania.

- Mnie również. Cóż, jak sam powiedziałeś, z awansu nici - mruknęła zamyślona. - Chyba nie powinnam mieszkać sama w Tucson, skoro otwierają się inne możliwości.

Zadowolony Dawson kpiąco uniósł brew.

- Możesz zostać nauczycielką w Sheridan.

- Oczywiście. Wrócę do pracy, gdy mały podrośnie - zapewniła skwapliwie.

- Mały? - Dawson rzucił jej badawcze spojrzenie.

- Powiedziałam tak z przyzwyczajenia - tłumaczyła nieśmiało. - Marzę o synu. Jako dziecko nie przepadałam za lalkami. Uwielbiam za to piłkę nożną baseball, wschodnie sztuki walki...

- Jesteś szowinistką - Dawson zachichotał.

- Bzdura! Nie mam nic przeciwko córkom. Moim zdaniem Maggie, przybrana córka Antonii, to istne чудо. Nelson, ich nowo narodzony synek, także jest uroczy. - Barrie wrzuciła ramionami. - Maggie tak samo jak ja unika i lalek, Lubi za to czytać, a na hodowli była zna się niemal tak dobrze jak jej ojciec.

- Lubię Antonię - wtrącił nagle Dawson.

- Mam nadzieję, że z czasem przekonasz się do Powella. Jak myślisz? - zapytała, nie kryjąc nadziei. Dawson wyduł usta.

- Nie wiem. Co dostanę w zamian, jeśli się postaram? - zapytał, bez pośpiechu mierząc smukłą postać Barrie taksującym spojrzeniem.

Nie wierzyła własnym uszom. Znali się od lat, ale po raz pierwszy Dawson zabawił się z nią w słowne gierki. Wyglądał nawet jak szuler i kombinator: potargane jasne włosy, błyszczące zielone oczy, w których lśniły wesole iskierki... Jego uroda zapierała dech w piersiach, ale dla Barrie miała drugorzędne znaczenie; kochałaby tego mężczyznę nawet wówczas, gdyby stał się najszeptniejszym człowiekiem na świecie.

- Udało się! Dałaś się zbić z tropu - mruknął.

- Ledwie wszedłeś do tego mieszkania, już byłam wytrącona z równowagi. - Barrie uśmiechnęła się. - A jeśli chodzi o twoje pytanie, obiecuję, że gdy zdołasz polubić Powella, a ja poczuję się lepiej, dostaniesz coś w zamian, jak byłeś uprzejmy się wyrazić.

- Już się nie boisz? - zapytał troskliwie.

- Chyba nie - odparła. - Jeśli zawsze będzie między nami tak jak ostatnio, nie ma się czego bać. Obyśmy tylko nie kłócili się, gdy już będzie po wszystkim.

Dawson ścisnął mocno jej dłoń.

- Postaram się, żeby zawsze było tak jak ostatnio. Jeśli chodzi o kłótnie i pretensje... - Skrzywił się. - Mam trudny charakter i pewne rzeczy dość opornie przyjmuję do wiadomości.

- To dlatego, że mi nie ufasz - oświadczyła z powagą. - Zdaję sobie z tego sprawę. Musisz się zmienić. Zapewniam, że sztywność z innych ludzi nie leży w moim charakterze. Nie przestanę cię szanować tylko dlatego, że poddajesz się uczuciom. Przecież dzięki temu łączy nas wyjątkowe przeżycie. - Zarumieniła się znowu. - Mam na myśli sprawy łóżkowe.

- Nie dotarliśmy do łóżka - stwierdził rzeczowo. - Kochaliśmy się na podłodze. Jak zwierzaki.

Uniosła się i położyła dłoń na jego ustach.

- Nieprawda - zaprotestowała - Spieszyło nam się i dlatego nie szukaliśmy innego pośłania. Dlaczego mielibyśmy odczuwać wstyd? Nie zrobiliśmy nic złego.

Dawson odetchnął z ulgą, ale z jego oczu nadal wyzierały gorycz i niepokój. Barrie obrysowała palcem wrażliwe, pełne usta swego kochanka.

- Przykro mi, że zachowanie mojej matki obrzydziło ci tę cudowną bliskość, którą razem przeżywaliśmy - powiedziała cicho. - Chyba zauważyłeś, że nie jestem do niej podobna. Nie mogłabym cię skrzywdzić. Pamiętaj, że nie wspominałam o utraconym synku, bo nie chciałam sprawiać ci bólu. Wiedziałam, że będziesz cierpieć jak potępioniec.

Przyciągnął ją i objął tak mocno, że ledwie oddychała. Drżał, trzymając ją w objęciach. Wtulił twarz w gęste, ciemne włosy.

Pogłaskała ukochanego po głowie i mocno do niego przylgnęła. Wiedziała, czym się martwi.

- Nie stracimy tego dziecka, kochany - szepnęła. - Obiecuję ci, że wszystko będzie dobrze.

Dawson znieruchomiał na moment. Nie podniósł głowy; oddychał coraz szybciej.

- Jak mnie nazwałaś? - szepnął chrapliwie. Wahala się przez moment.

- Jak? - Dawson nie dawał za wygraną.

- Powiedziałam do ciebie: kochany - odparła zbita z tropu.

Dawson odsunął się trochę i ujrzał rumieniec na twarzy Barrie.

- Nie! - dodał pospiesznie. - Nie ma się czego wstydzić. Mnie się to bardzo podobało.

- Naprawdę?

- Oczywiście - przytaknęła z uśmiechem. Westchnęła z ulgą i podniosła wzrok.

- Barrie, mam nadzieję, że nie udało mi się zabić twojej miłości. Słabo znam się na wzniosłych uczuciach, ale jedno wiem. Chcę, żebyś mnie kochała, o ile jeszcze potrafisz.

Miała łzy w oczach. Wzruszyła się, gdy Dawson dotknął wargami jej czoła, powiek, wilgotnych rzęs. Płakała i nie była w stanie się powstrzymać.

- Kocham cię. Bardzo cię kocham. To miłość od pierwszego wejrzenia - wyznała drżącym głosem.

Dotknął ustami jej warg. Pocałunek był śmiały i zaborczy, ale Dawson szybko się zorientował, że Barrie nie ma sił na takie wybuchy namiętności. Rozluźnił uścisk. Pieścił ją czule, uspokajał, bez słów zapewniał o swoim przywiązaniu.

Gdy uniósł głowę i popatrzył na nią, przemknęło mu przez myśl, że trzyma w objęciach swoją kobietę - jedną, jedyną, wyśnioną. Kochała go. Nosiła pod sercem ich

dziecko. Miała wkrótce zostać jego żoną. Będą razem na dobre i złe. Zdumiała go ta myśl. Można to było wyczytać z jego twarzy.

- Moglibyśmy... jeżeli chcesz - mruknęła wstydliwie. - Nie jestem obłożnie chora.

Dawson odgarnął z jej czoła potargane włosy.

- Cóż by ze mnie był za mężczyzna, gdybym w takiej chwili myślał tylko o zaspokojeniu żądz - odparł cicho. - Będziesz matką mojego dziecka. To jest dla mnie najważniejsze. Puchnę z dumy.

Dziwnie to ujął, lecz mimo to Barrie była wzruszona. Uśmiechnęła się łagodnie.

- Strasznie płodna z nas para - powiedziała w zadumie. - Jak tak dalej pójdzie, wkrótce będziemy otoczeni gromadką pociech. Trzeba pomyśleć o jakimś zabezpieczeniu.

- Biorę to na siebie - odparł Dawson. - Nie pozwolę, żebyś ryzykowała zdrowie.

- To żadne ryzyko. Istnieją bezpieczne metody.

- Odłóżmy to. Mamy czas na podjęcie decyzji. Dłonie Barrie błądziły po gładko wygolonej twarzy ukochanego, po szerokich ramionach i muskularnym torsie.

- Nie mogę się tym nasycić.

- Czym?

- Możliwością dotykania ciebie, ilekroć przyjdzie mi na to ochota - odparła z roztargnieniem, zupełnie nieświadoma, jakie wrażenie robią te słowa na mężczyźnie, który trzymają ją w objęciach. - To było moje największe marzenie.

- Nawet po tym, co zdarzyło się we Francji? - dopytywał się z niepokojem i goryczą.

- Nawet wówczas - przyznała szczerze. Podniosła wzrok. - Trzeba ci wiedzieć, że miłość to najsilniejsze uczucie istniejące na tym świecie.

- Chyba masz rację - przyznał.

Pochyliła się, by ucałować jego powieki. Przymknął oczy.

- Kiedy pojedziemy do Sheridan?

- Zaraz.

- Zaraz! Ale przecież...

- Chcę się z tobą ożenić - przerwał jej stanowczo. - Muszę to zrobić natychmiast, żebyś nie miała czasu do namysłu, bo wówczas zmienisz decyzję.

- Nieprawda!

Nie dał się przekonać. Wiedział, co robi. Popenił już kilka kardynalnych błędów. Nie mógł ryzykować.

- Będę z tobą sypiać dopiero wówczas, gdy włożę ci obrączkę na palec - oznajmił z beczelnym uśmiechem.

- Chwileczkę! To jest szantaż!

- Nie rozumiem. - Uniósł brwi.

- Odmawiasz współzycia, by mnie zmusić do ślubu! Nie zgadzam się na takie postawienie sprawy.

- Jesteś w sytuacji bez wyjścia - mruknął z satysfakcją.

Zachwycona Barrie obserwowała wesołe iskierki, które rozświetliły jego źrenice. Uśmiechnęła się pogodnie. Dawson nie był w niej zakochany, ale na pewno ją lubił.

- Chyba masz rację - ustąpiła. - Skoro tak ci pilno do utraty kawalerskich swobód, kimże ja jestem, by cię do tego zniechęcać! Daj mi trochę czasu. Wkrótce będę spakowana.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Corlie w ogóle się nie zdziwiła na widok Dawsona, któremu towarzyszyła rozpromieniona Barrie. Uścisnęła oboje, a potem z chytrą miną zabrała się do parzenia kawy.

- Nie wiem, czy kawa to dobry pomysł - marudziła Barrie. - Powinam napić się mleka.

- Ciszej. - Dawson położył palec na ustach. Sprawiał wrażenie zakłopotanego. - Powiem Corlie, że oboje mamy na nie ochotę.

- Na pewno zacnie coś podejrzewać - odparła cicho Barrie.

- Zapewne myślisz, że przesadzam. - Wzruszył ramionami i dodał: - Oboje jesteśmy przewrażliwieni. Nie mamy pewności...

Przytuliła się do niego i zamknęła oczy. Po raz pierwszy od wielu lat czuła się zupełnie bezpieczna.

- Mam pewność. Przecież wiesz. Kołysał ją czule w ramionach.

- To prawda - zgodził się po chwili. Przymknął oczy i zapomniał o lęku. Cieszył się myślą o dziecku. Z pewnością wszystko dobrze się skończy. Tragedia jego matki nie może się powtórzyć. Będą szczęśliwi. Przecież znalazł kobietę, która nie zamierza nim manipulować. Otworzył oczy i spojrzał w dal, ponad głową Barrie. Starał się odzyskać spokój, lecz mimo to nadal był zatroskany i pełen obaw. Człowiek z jego życiorysem nie potrafi się zdobyć na zaufanie. Nie miał pojęcia, jak się z tym upora w przyszłości.

Pobrali się w niewielkiej kaplicy metodystów znajdującej się niedaleko rancho. Corlie i Rodge byli świadkami. Antonia Long i jej mąż przysłali kwiaty i telegram z gratulacjami, ale nie mogli zjawić się osobiście, bo ich mały synek miał grypę. Ogromnie żalowali, gdy okazało się, że nie będzie ich przy tym, jak człowiek o lodowym sercu przysięgnie swej wybrance miłość i wierność po grób.

Gdy ceremonia ślubna dobiegła końca, Dawson pocałował żonę wzruszoną do łez z czułością, jakiej nie spodziewała się od niego zaznać. Była najszczęśliwszą kobietą na świecie, mimo że od powrotu do Sheridan Dawson (zgodnie z obietnicą) nie chciał z nią sypiać. Czasami tylko brał ją za rękę albo całował delikatnie w usta.

Czekała ich noc poślubna - jedyna taka noc w życiu. Barrie pamiętała rozkosz, której niedawno doznała w ramionach ukochanego. Zapomniała o strachu. Z niecierpliwością myślała, że wkrótce spocznie w objęciach Dawsona, a potem otoczy ich ciemność. Ukochany opowiedział jej o koszmarach z przeszłości. To dobry znak. Była pewna, że we dwoje uporają

się z brzemieniem dawnych cierpień. Nie miała nic przeciwko temu, by kochali się przy zgaszonym świetle, skoro jej mąż sądził, że tak będzie mu łatwiej zapomnieć o dawnych zgryzotach i obawach. Barrie chciała znaleźć się w ramionach Dawsona i kochać się z nim do utraty tchu.

W głębi duszy łudziła się nadzieją, że po włożeniu ślubnych obrączek jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko zmieni się między nimi na lepsze. Niestety, bardzo się zawiodła. Gdy skromne przyjęcie weselne dobiegło końca, Dawson zaczął się pakować i oznajmił, że leci do Kalifornii, gdzie ma spotkanie z pewnym hodowcą, bydła. Chodziło o zakup reproduktora.

- Przecież dzisiaj był nasz ślub! - zawołała wstrząśnięta Barrie.

Dawson był zakłopotany. Miała wrażenie, że nie potrafi wyłożyć swoich racji, co mu się dotąd nie zdarzało.

- Sprawa jest pilna. Teraz albo nigdy. Muszą to załatwić. Kontrahent grozi, że znajdzie innego nabywcę.

- W takim razie zdecyduj się na kupno - zaproponowała rezolutnie.

- Najpierw muszę obejrzyć to zwierzę - stwierdził, zamykając walizkę. - Wyjeżdżam na krótko. Nie będzie mnie zaledwie kilka dni.

- Kilka dni?

Skrzywił się, widząc jej minę. Potem z westchnieniem machnął ręką.

- Niedługo wrócę. Corlie ma numer telefonu, pod którym mnie znajdziesz, gdybym ci był potrzebny.

, - Już teraz cię potrzebuję. Nie wyjeżdżaj. Dawson podszedł do żony i delikatnie unióś jej twarz. Wpatrywał się w nią oczyma pełnymi niepokoju i troski.

- Muszę jechać - mruknął ponuro.

Barrie odniosła wrażenie, że niedawna ceremonia ślubna trochę go wystraszyła. Wziął na siebie nowe obowiązki. Kilka ostatnich tygodni zmieniło całe jego życie. Był teraz mężem, a wkrótce miał zostać ojcem. Zapewne czuł, że krępują go niewidzialne więzy, jakby znalazł się w pułapce. Barrie pojęła nagle, że jeśli teraz zmusi męża do pozostania w domu, może go stracić na zawsze. Była mądrą kobietą. Zdawała sobie sprawę, że w każdym związku powinien istnieć pewien margines swobody - czy się to komu podoba, czy nie. Szkoda, że Dawson musi wyjechać w dniu ich ślubu... ale mówi się: trudno. Nie należy go przypierać do muru. Niech jedzie. I szybko wraca.

- Jedź, skoro musisz. - Uśmiechnęła się, zamiast wszczynać kłótnię. - Obejrzyj byka, jeśli to konieczne.

Dawson był zaskoczony, że nie musi bronić swoich racji. Nagle odechciało mu się wyjeżdżać.

- Naprawdę się na mnie nie gniewasz? - zapytał cicho.

- Przykro mi, że wyjeżdżasz - odparła szczerze - ale wiem, że robisz to, co konieczne.

Wydaje mi się, że lepiej od ciebie rozumiem twoje racje.

Dawson przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- Jadę w interesach. Ta podróż nie ma związku z naszym ślubem i dzieckiem.

- Oczywiście. Wszystko rozumiem. Nie podobała mu się jej mina.

- Wydaje ci się, że wszystko o mnie wiesz, prawda?

- Nadal znam cię bardzo powierzchownie - stwierdziła, unosząc brwi.

- Cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Bez słowa wspięła się na palce i ucałowała czule kącik jego ust. Zaskoczony Dawson zamarł w bezruchu.

- Chyba nie masz nic przeciwko temu, żebym pocałowała cię na pożegnanie - stwierdziła z kpiącym uśmiechem.

- Nie. - Wpatrywał się w nią jak urzeczony.

- Uważaj na siebie w czasie tej podróży - dodała z uśmiechem. - Lecisz swoim odrzutowcem czy liniowym samolotem?

- Liniowym - odparł ku zaskoczeniu Barrie. - Nie mam dziś głowy do map i przyrządów.

- Dobrze. Pamiętaj tylko, że nie wolno strofować pilota i uczyć go, jak się lata - perorowała z chytrą minką. Oboje pamiętali, że Dawsonowi zdarzyło się kiedyś wtargnąć do kabiny pilota i nakazać mu zmianę wysokości lotu.

Rutherford nie wiedział, gdzie oczy podziać, ale uparcie bronił swoich opinii i metod działania.

- Pilot był nowicjuszem. Okropnie się denerwował i dlatego źle odczytał wskazania wysokościomierza. Na szczęście odkryłem jego błąd. W przeciwnym razie doszłoby do katastrofy.

- Chyba masz rację. Nie zapominaj jednak, że ten biedak nigdy więcej nie siadł za sterami.

- Uznał, że nie nadaje się do tej pracy. Szanuję go, ponieważ miał odwagę się do tego przyznać. - Dawson był już spokojniejszy. Oczy mu pojaśniały. Nie odrywał wzroku od twarzy Barrie. - Wyglądasz lepiej niż w Tucson, ale mimo to uważaj na siebie. Mało zajęć, dużo odpoczynku.

- Zgoda.

- Powinnaś więcej jeść.

- Tak jest.

- Nie włóż się autem po okolicy. Jeśli musisz dokądś pojechać, poproś Rodge'a albo Corlie, żeby cię zawieźli.

- Jasne.

- Gdyby coś było nie tak, natychmiast do mnie dzwoń. Wybij sobie z głowy, że musisz być dzielna. Twoje problemy są teraz moimi problemami.

- Czy to już wszystko?

Dawson sprawiał wrażenie zatroskanego.

- Trzymaj się z dala od stajni. Nie powinnaś jeździć konno, dopóki się nie upewnimy, że oczekujesz dziecka.

- Jesteś niesamowity - oznajmiła, mrugając powiekami. - Nie przypuszczałam, że tak się będziesz o mnie troszczył.

Sądziła, że Dawson obróci jej uwagę w żart, ale stało się inaczej. Mężczyzna spoważniał. Ujął kosmyk ciemnych włosów i przesunął go powoli między palcami. Miał wrażenie, że dotyka aksamitu. Po chwili wyznał przyciszonym głosem:

- Bez przerwy się o ciebie martwię. Westchnęła z radości. Z zachwytem wpatrywała się w ukochanego. W brązowym garniturze prezentował się doskonale.

- Trudno mi uwierzyć, że nareszcie jesteś mój - powiedziała szczerze. Nie uszło jej uwagi, że wyraz twarzy zmienił mu się zupełnie, ledwie usłyszał tamto wyznanie.

Być może w innych okolicznościach Dawson byłby zadowolony słysząc, że ukochana żona rości sobie do niego prawa. Nadal jednak dręczyły go koszmary z przeszłości. Nie mógł także zapomnieć, że patrzyła na niego, gdy był zupełnie bezbronny. Nie potrafił się z tym uporać i dlatego ogarnęła go złość. Wypuścił z palców kosmyk ciemnych włosów i odsunął się natychmiast.

- Zadzwońię wieczorem. Uważaj na siebie.

Czuła się odepchnięta. Nie ulegało wątpliwości, że posunęła się za daleko i dostała nauczkę. Powinna uważać na wszystko, co mówi i robi. Dopiero teraz pojęła, że to będzie trudne.

- Dawson?

Przystanął i obejrzał się niechętnie.

Patrzyła na niego z wahaniem. Zmarszczyła brwi. Wiedziała, że jeśli natychmiast nie zaradzi złu, Dawson się od niej odsunie i będzie ją odtąd trzymał na dystans. Musiała działać natychmiast.

- Poczucie małżeńskiej wspólnoty nie jest nikomu dane - oznajmiła, starannie dobierając słowa - Trzeba ją wypracować, przystać na kompromis. Mogę ci wyjść naprzeciw, ale przemierzę tylko połowę i ani kroku dalej.

Patrzył na nią, nie kryjąc zdziwienia.

- O co ci chodzi? - zapytał.

- Nie zapominaj, że jesteś moim mężem - powiedziała z naciskiem.

- I dlatego uważasz mnie za swoją własność? - zapytał, mrużąc oczy. To zdanie brzmiało jak groźba.

Barrie skrzywiła się, jakby ją coś zabolalo. Przez dłuższą chwilę bez słowa patrzyła na Dawsona.

- Pamiętaj, że nie prosiłam, abys się ze mną ożenił - powiedziała cicho. - Ty mnie szukałeś. Ja za tobą nie biegałam.

Dawson rzucił jej drwiące spojrzenie. Uniósł brwi.

- Skontaktowałem się z tobą, bo uznałem, że nie powinnaś sama ponosić konsekwencji tamtej chwili zapomnienia. Jestem odpowiedzialny za to dziecko na równi z tobą - oznajmił nonszalancko. - Sądziś, że kierowały mną jakieś ukryte motywy? Czy wyglądam na człowieka, który umiera z miłości do ciebie? - dopytywał się z ironią.

- W żadnym wypadku - odparła przyciszonym głosem. - Wiem, że mnie nie kochasz. Od początku zdawałam sobie z tego sprawę.

Dawson nie rozumiał, co go podkusiło. Drwiące uwagi sprawiły, że Barrie - jeszcze przed chwilą radosna i ożywiona - posmutniała. Zielone oczy straciły blask. Sprawiała wrażenie zmęczonej i osowiałej. Jeśli rzeczywiście była w ciąży, jak oboje przypuszczali, powinien uważać na słowa i dbać, żeby przyszła matka była w dobrym nastroju. Z drugiej strony jednak, w głębi serca, Dawson zdawał sobie sprawę, że jest z tą kobietą związany na dobre i złe; należał do niej i pragnął ją mieć. Pożądanie sprawiło, że zyskała nad nim ogromną władzę. Wiedział, że tak będzie zawsze; nigdy nie przestanie jej pragnąć. Był jeszcze inny powód obaw i lęków, narastających z każdą chwilą. Dawson zdawał sobie sprawę, że jeśli teraz nie wyrwie się spod wpływu żony, na zawsze pozostanie pod jej urokiem. Boże miłosierny, czemu ona tak na niego patrzy? Nabrzmiate bólem milczenie sprawiło, że czuł się winny.

Barrie uniosła głowę i zdobyła się na uśmiech.

- Życzę ci udanej podróży.

Tknięty nagłą obawą, Dawson zerknął na nią podejrzliwie.

- Obiecuj, że nie uciekniesz stąd pod moją nieobecność - powiedział nagle. Z niepokojem patrzył na zarumienioną twarz żony. - Do jasnej cholery!

- Nie waż się przy mnie kłąć! - skarciła go bez namysłu. Wargi jej drżały. Dłonie zacisnęła w pięści, a w oczach zabłyśły łzy. - To nie ja uciekam! Ty postanowiłeś zwać! Nie możesz pogodzić się z faktem, że masz żonę... zwłaszcza że ja nią jestem!

Corlie usłyszała jej podniesiony głos i wyrzała do holu. Na widok spakowanej walizki Dawsona oraz zapłakanej i drżącej Barrie zrobiła wielkie oczy.

- Co tu się dzieje? - spytała zakłopotana. Wodziła spojrzeniem po twarzach nowożeńców. - Przecież dopiero dzisiaj się pobraliście.

- Nie sądzisz, że powinna znać prawdę? - Barrie spojrzała na Dawsona, a potem zwróciła się do starszej pani. - Dawson nie poślubił mnie z miłości. Ożenek był konieczny z innych powodów - szlochała. - Jestem w ciąży. To jego wina!

Dawson zbladł. Wyglądał jak człowiek pchnięty nożem w samo serce. Nie zwracał uwagi na oszołomioną Corlie. Widział tylko żonę.

- Nie mów tak, jakby sprawa była przesądzona. Nie mamy pewności - rzucił opryskliwie.

- Ja mam - odparła cicho, jakby poczuła się nagle śmiertelnie zmęczona - Użyłam testu ciążowego. Wszystko się zgadza!

Przypuszczenie to jedno; pewność to całkiem inna sprawa. Dawson stał nieruchomo z walizką w ręku. Barrie na pewno spodziewała się dziecka. Mimo woli zerknął na jej brzuch, osłonięty szczupłą dłonią. Potem spojrzał na zapłakaną i zbolałą twarz. Wydało mu się, że widzi swoją matkę. Ileż to razy, płacząc ze złości, winiła syna, że z jego powodu musiała wyjść za mąż. Pamiętał również dwie trumny, dużą i małą...

- Tak czy inaczej jesteście małżeństwem. - Corlie próbowała spojrzeć na całą sprawę z innej strony. - A że oboje lubicie dzieci...

Barrie wytarła zażawione oczy.

- Tak, lubimy dzieci - powtórzyła i zerknęła na Dawsona. - Na co czekasz? Ruszaj do swojego byka. Ten zwierzak ma dość kalifornijskich pastwisk. Musisz go kupić i przywieźć na rancho. To jest twoja misja. Pora ruszać w drogę.

- Wyjeżdżasz do Kalifornii? - Corlie była zakłopotana. - Przecież niedawno odbył się wasz ślub. Chcesz dzisiaj załatwiać interesy? - Starsza pani nie była pewna, czy dobrze słyszy.

- Jestem umówiony z kontrahentem - odparł zaczepnie Dawson. Wcisnął kapelusz na głowę. Nie zwracał uwagi na poczucie winy, które go ogarnęło, gdy spojrzął w smutne oczy żony. - Wrócę za kilka dni.

Podszedł do drzwi i otworzył je zdecydowanym ruchem. Czuł na sobie karcący wzrok obu kobiet, ale to zbagatelizował. Obiecał sobie w duchu, że nie wskoczy od razu do łóżka żony. Napalony samiec to nie jego specjalność. Jeżeli Barrie oczekiwała takiego obrotu sprawy, zawiedzie się w swych rachubach. Od początku powinna sobie uświadomić, że w ich związku to on podejmuje decyzje. Nie zamierzał stać się zabawką w jej rękach. Przed chwilą wykrzyczała, że przez niego jest w ciąży, że zrujnował jej życie. Przypominała jego matkę; była równie okrutna jak tamta kobieta. Trzeba się wymknąć z jej pazurków, póki to jeszcze możliwe.

Dawson nie zdawał sobie sprawy, że w jego rozumowaniu i sposobie postępowania nie ma żadnej logiki.

Olśnienie nastąpiło, gdy wylądował w Kalifornii i wynajął pokój w hotelu. Rozglądał się bezradnie i nie wierzył własnym oczom. Dwie godziny po ślubie zostawił żonę, która spodziewała się ich dziecka, i pojechał załatwiać interesy. Chyba mu rozum odjęło!

Po namyśle uznał, że to całkiem słuszną diagnozą Marzył, by kochać się z Barry, ale z obawą myślał o namiętności, której musiałby się poddać całkowicie. Byłby znów bezradny, słaby, bezbronny. A ona patrzyłaby na niego... Zobaczyłaby nie tylko kochanka owładniętego rozkoszą, lecz także mężczyznę ujawniającego najgłębsze uczucia. W takiej chwili nie był w stanie niczego przed nią ukryć.

Westchnął ciężko. Nie umiał przyznać otwarcie, że jest wobec niej bezbronny. Gotów był na wszystko, byle wymazać to ze swojej świadomości. Należało za wszelką cenę utrzymać istniejące między nimi bariery. Istniała poważna obawa, że Barrie zechce się na nim zemścić za sposób, w jaki dziś została potraktowana. Jeżeli odkryje, jak bardzo mąż jej pragnie, wykorzysta to przeciwko niemu. Przed laty matka z czystej złośliwości ośmieszała go przed ojcem i przyjaciółmi. Nazwała syna mazgajem, bo rozplakał się, gdy samochód potrafił jego ukochanego owczarka alzackiego. Chłopiec znosił w milczeniu wszelkie złośliwości. Ojciec nie miał pojęcia, że mały cierpi katusze z powodu nieudanego małżeństwa ówczesnej pani Ruthergford, która często powtarzała, że Dawson niepotrzebnie przyszedł na świat. Przez niego musiała wyjść za człowieka, którego nie kochała.

To dziwne, że dopiero dziś przypomniał sobie jej słowa. Dotychczas wołał o nich nie myśleć. Barrie spodziewała się dziecka. Wykrzyczała dziś Dawsonowi prosto w twarz, że to jedyny powód, dla którego zdecydowała się na małżeństwo. Gdyby tego nie powiedziała,

zapewne odłożyłby podróż. Cóż za ironia losu! Matka Barrie to samo mówiła o swoim małżeństwie oraz córce. Dowiedział się o tym w czasie pobytu w Tucson. Czy można zaryzykować twierdzenie, że kobiety rodzą dzieci jedynie po to, by potem dręczyć ich ojców? Zastanawiał się, czy taka hipoteza ma sens?

Dawson wyciągnął się na luksusowej kanapie w salonie. Trzeba pomyśleć o czymś innym. Przypomniał sobie gładką skórę Barrie, jęki i okrzyki wydawane, gdy kochali się w gabinecie na podłodze. Gdy pomyślał o ekstazie, którą dzielili, jęknął i zaczął dygotać jak w gorączce. Czy warto żyć, skoro nie dane mu będzie zakosztować nigdy więcej takiej rozkoszy? Mniejsza o to, jaką cenę będzie musiał zapłacić...

Przymknął oczy i położył głowę na oparciu. Z gorzkim uśmiechem wmawiał sobie, że mogą się kochać w ciemnościach. Barrie nie zobaczy jego twarzy, choć będzie słyszała krzyk i jęki. Mniejsza z tym. On również będzie ją słyszeć. Nie należała do cichych i potulnych kochanek. Zrobiło mu się gorąco, kiedy wspominał, jak wzdychała, gdy wziął ją na dywan. Była zdziwiona i zachwycona. Dawniej знаła tylko ból. Przekonał ją, że są też inne odczucia.

Wyznała, że go kocha. To chyba niemożliwe. Kto by pokochał człowieka, który wszystkich rani? Czemu nie potrafił przyjąć do wiadomości, że jest kochany? Z jakiego powodu udawał, że Wcale nie jest do niej przywiązany?

Zostawił w Sheridan brzemienną kobietę poślubioną dziś rano, a wszystko dlatego, że ją... że on...

Otworzył szeroko oczy i jęknął boleśnie. Wszystko dlatego, że ją kochał. Tak. Nie umiał jej tego powiedzieć. Nie mógł tego przed sobą ukryć. Kochał ją. Był w niej zakochany, odkąd skończyła szesnaście lat i dała mu na urodziny srebrną myszkę. Kochał ją, gdy wyjechali do Francji. Nie mógł sobie darować, że próbując zabić tę miłość, zadał ukochanej ból. Mimo jego wysiłków tamto uczucie wciąż przybierało na sile. Nie potrafił się od niego uwolnić. Nie mógł przestać. I co dalej?

Podniósł się z trudem. Przyszło mu do głowy, że wypije dla kurażu parę kieliszków, a potem zadzwoni do żony i przemówi jej do rozumu. Czas postawić sprawę jasno.

Barrie odebrała telefon. Zdziwiła się, słysząc niski głos Dawsona. Wyjechał po południu rozgniewany, więc spodziewała się, że nie zadzwoni. Sama przepłakała resztę dnia. Gdy nie wylewała łez, klęła na czym świat stoi. Corlie robiła, co mogła, żeby ją pocieszyć. Pani Rutherford wcześniej położyła się do łóżka. Była przygnębiona i zła, bo świeżo poślubiony małżonek nie miał ochoty dzielić z nią nie tylko łoża, lecz nawet dachu nad głową. I pomyśleć, że w Tucson okazał jej tyle czułości. Była zdruzgotana.

Tak czy inaczej Dawson zadzwonił i usiłował rozmawiać z żoną, choć język mu się plątał. Bez wątpienia był kompletnie pijany!

- Słyszałaś, co powiedziałem? - wypytywał. - Zapamiętaj sobie. Będziemy się kochać tylko po ciemku!

- Nie mam nic przeciwko temu - odparła, nieco zbity z tropu.

- Wcale nie pytam cię o zdanie - wymamrotał. - Poza tym nie wolno ci na mnie patrzeć, gdy będziemy to robić.

- Nie przyszło mi nawet do głowy, żeby się na ciebie gapić - wtrąciła pojednawczym tonem.

- Zabraniam ci rozpowiadać, że jestem twój. Wcale do ciebie nie należę. Nie będę własnością żadnej kobiety.

- Dawson, co ty opowiadasz? Taka myśl nawet nie powstała mi w głowie!

- Powiedziałaś, że jestem twój. Nie traktuj mnie jak psa Słyszałaś?

- Tak, doskonale cię rozumiem. - Z uśmiechem słuchała perorującego męża, który próbował mówić jasno i wyraźnie. Daremnie. Przestała się złościć. Cierpienie i uczucie zawodu, które nie odstępowały jej przez całe popołudnie, zniknęły, gdy mąż szczerze wyznał, czego się obawia. Po raz pierwszy miała do czynienia z człowiekiem z krwi i kości.

- Nie jestem twoją własnością - powtórzył. Było mu gorąco. Odgarnął potargane włosy. Powinien włączyć klimatyzację, ale nie mógł znaleźć odpowiedniego urządzenia Na domiar złego wpadł na stół i nabił sobie guza. Omal nie przewrócił lampy. Aparat telefoniczny wypadł z niepewnych rąk.

- Dawson? - zawołała do słuchawki zaniepokojona hałasem rozmówczyni.

Usłyszała na pół zrozumiałe przekleństwa i chrobot świadczący o tym, że Dawson usiłuje podnieść aparat.

- Wpadłem na stół. Nie waż się ze mnie śmiać.

- Och, jakżebym mogła! - zapewniła go skwapliwie.

- Nie mogę znaleźć klimatyzatora Na pewno jest w tym pokoju. Gdzie go ukryli? To przecież kawał żelastwa.

Barrie omal się nie zdradziła. Niewiele brakowało, żeby zaczęła chichotać.

- Sprawdź pod oknem - poradziła w końcu.

- Pod oknem? O, jest! Bardzo dobrze.

Nastąpiła długa przerwa, następnie rozległ się osobliwy dźwięk, a po nim przekleństwo i odgłos uderzenia pięścią.

- Chyba przez pomyłkę włączyłem ogrzewanie - wyjaśnił Dawson. - Zrobiło się tutaj okropnie gorąco.

- Wezwij obsługę hotelową. Niech sprawdzą - powiedziała z ociąganiem.

- Co mają sprawdzić?

- Klimatyzator.

- Już to zrobiłem - mruknął. - Wszystko gra. Jest pod oknem, jak mówiłaś.

- Obejrzałeś byka? - Banie postanowiła zmienić temat.

- Jakiego byka? - Nastąpiło długie milczenie. - Odbiło ci? Tu nie ma żadnego byka.

Jestem w hotelu!

Barrie dała za wygraną i cicho zachichotała.

- Śmiejesz się? - wypytywał podejrzliwie jej mąż.

- Nie. To atak kaszlu. Zakrztusiłam się. - Barrie chrząknęła.

Zapadło milczenie.

- O czymś miałem ci powiedzieć. - Dawson próbował się skoncentrować. - Ach, wiem. Posłuchaj uważnie, Barrie. Nie muszę sypiać z kobietami. Mogę się bez nich obyć.

- Oczywiście - przytaknęła uprzejmie.

- Ale mogę z tobą sypiać, jeśli ci na tym zależy - stwierdził wielkodusznie.

- Dobrze. Bardzo ci jestem wdzięczna - odparła.

- Naprawdę? - Dawson chrząknął niepewnie.

- Uwielbiam z tobą sypiać - wyznała cicho.

- Aha - Znów odchrząknął.

Nadarzała się okazja, której Barrie nie mogła zmarnować.

- Dawson - zaczęła ostrożnie - dlaczego wyjechałeś dzisiaj do Kalifornii?

- Żeby nie iść z tobą do łóżka - odparł sennie. - Nie chciałem, żebyś wiedziała... jak bardzo cię pragnę, jak bardzo mi na tobie zależy.

Barrie zrobiło się lekko na sercu.

- Kocham cię - szepnęła.

- Wiem. Ja też cię kocham - odparł zaspanym głosem. - Bardzo cię kocham. Bardzo. Wierz mi, Barrie, jestem w tobie zakochany do szaleństwa... - dodał zdławionym głosem i przerwał.

Oboje milczeli. Wzruszona Barrie nie była w stanie wykrztusić słowa. Trzymała słuchawkę tak mocno, jakby to było koło ratunkowe. Patrzyła wokół nie widzącym wzrokiem. Czy zdoła ująć w słowa wszystko, co kryje w sercu?

- Nie chcę, żebyś o tym wiedziała - dodał z naciskiem Dawson. Kierował się osobliwą pijacką logiką. - Uczucia to niebezpieczna broń. Kobiety chętnie się nią posługują Biada frajerowi, który ujawni, co czuje. Nie możesz wiedzieć, że cię Kocham, Barrie - tłumaczył cierpliwie. - W przeciwnym razie zaczniesz mnie dręczyć. Twoja matka igrała z uczuciami George'a... to znaczy mojego ojca. Miał na jej punkcie obsesję.

Barrie skuliła się, jakby ból przeszył jej ciało od stóp do głów. Nie wiedziała do tej pory, co dręczy ukochanego.

- Chyba pora spać - oznajmił Dawson. Zmarszczył brwi. - Nie mogę sobie przypomnieć, po co do ciebie zadzwoniłem.

- Nie szkodzi, Kochanie - odparła cicho. - To bez znaczenia.

- Kochanie - powtórzył wolno i westchnął. - Dziwnie się czuję, gdy mówisz do mnie Kochanie". Zupełnie jakbym odczuwał ból. Dziwne. Ukryłem się przed samym sobą i nie mogę znaleźć drogi. Chciałbym wrócić... Tęsknię za tobą - dodał niskim, przyciszonym głosem. - Nie masz pojęcia, jak bardzo. Dobranoc... skarbie.

Połączenie zostało przerwane. Barrie długo trzymała słuchawkę, jakby oczekiwała, że ponownie usłyszy znajomy głos. Nagle odezwała się telefonistka hotelu w Kalifornii. Barrie wróciła do rzeczywistości.

- Słucham. Czym mogę służyć? - zapytała ponownie pracownica hotelu.

- Mam prośbę. Chciałabym zapytać, jak mogę się do was dostać. I to możliwie szybko.

Corlie przez całą drogę coś do siebie mamrotała, gdy odwoziła Barrie na lotnisko w Sheridan. Wsadziła podopieczną do samolotu kierującego się w stronę Salt Lake City w stanie Utah, gdzie Barrie miała wsiąść na pokład powietrznego wehikułu zmierzającego do Kalifornii. Podróż była męcząca, lecz pani Rutherford czuła, że postępuje właściwie. Powinna spotkać się z opornym małżonkiem, nim ten odzyska przytomność umysłu i ponownie zamknie się w ochronnej skorupie.

Do hotelu dotarła wczesnym rankiem następnego dnia. Pokazała recepcjoniście świadectwo ślubu. Nie musiała długo prosić o zapasowy klucz do pokoju Dawsona.

Czuła się jak włamywaczka, gdy zamknęła za sobą drzwi wytworzonego apartamentu. Przez moment rozglądała się zakłopotana, ale szybko odzyskała pewność siebie. Gdyby słuchała obaw i lęków, nigdy by tu nie dotarła. Miała dość odwagi, żeby o nich zapomnieć. Tak trzymać!

Otworzyła drzwi wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wiodące do sypialni. Dawson leżał na posłaniu. Był nagi. Kołdrę odrzucił na bok, jakby mu było za gorąco. Nic dziwnego. W sypialni panował tropikalny skwar.

Barrie podeszła do klimatyzatora i wyłączyła ogrzewanie. Przeszawiła regulator temperatury i poczuła chłodny powiew. Przez chwilę stała nieruchomo. Musiała opanować mdłości wywołane nagłą falą gorąca. Zimne powietrze przyjemnie owiewało twarz. Zaczęła oddychać swobodniej.

Usłyszała jakiś dźwięk. Odwróciła się natychmiast. Dawson leżał oparty na łokciu i obserwował ją przekrwionymi oczyma.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Dzień dobry - powiedziała cicho. Po dziwnej rozmowie, którą odbyli wczorajszej nocy, nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

- Dzień dobry. - Zaspany Dawson przyglądał się uważnie znajomej sylwetce. Barrie miała na sobie dzinsy, sweter i pasiastą kurtkę. Długie włosy były trochę potargane, a na policzki wystąpiły rumieńce. Dawson nie miał pewności, czy to jawa, czy sen. Zmarszczył brwi.

- Co ty tu robisz? Reguluję klimatyzator - odparła rzeczowo.

- Nie o to mi chodzi. - Uniósł brwi.

Barrie zaczerwieniła się jeszcze bardziej, gdy uświadomiła sobie, że gapi się na obnażonego mężczyznę, który na dodatek jest bardzo podniecony i wcale nie zamierza tego ukrywać.

- Uzupełniam wiedzę o człowieku - odparła rezolutnie. . - Proszę bardzo. Nie krępuj się. Jesteśmy małżeństwem. - Uśmiechnął się porozumiewawczo. - Jeśli nie chcesz oglądać mnie w tym stanie, nikt cię nie może do tego zmusić.

Przyglądała mu się badawczo. Znow otoczył się nieprzeniknionym murem. Pędziła do niego jak na skrzydłach, uradowana, że wyznał nareszcie, co naprawdę czuje, ale po raz kolejny srodze się zawiodła. Dawson nie zamierzał wracać do pamiętnej rozmowy. Znow utrzymywał ją na dystans, żeby nie mogła się dowiedzieć, co naprawdę kryje w chłodnym sercu. Narodziny dziecka ni czego między nimi nie zmienia. Będą żyli jak obcy ludzie, dla których jedynym spoiwem jest wspólne potomstwo. Barrie miała przed sobą wiele samotnych lat. Daremnie będzie czekała na jeden widomy znak uczucia Straciła nadzieję.

- Przyjechałam, aby cię uprzedzić, że wracam do Tucson - odparła chłodno. - Tego sobie życzyłeś, prawda? - dodała, gdy popatrzył na nią ze zdumieniem. - Wyjechałeś, żeby mi to uświadomić. Ożeniłeś się ze mną, bo uznałeś, że musisz, ale teraz ci zawadzam. Przy mnie nie jesteś w stanie nad sobą panować i to cię męczy. - Wyprostowała się dumnie. - Nie musisz dłużej cierpieć. Jestem spakowana Jutro się od ciebie wyprowadzę.

Dawson dotknął stopami podłogi i zerwał się na równe nogi. Był nagi i wściekły. Budził respekt. Podszedł do żony, bez słowa wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Zostaw mnie w spokoju! - krzyknęła. - Co ci strzeliło do głowy?

- Możesz zgadywać trzy razy. - Rzucił ją na pościel i położył się obok. Chwył mocno ramiona, którymi próbowała go odepchnąć. Objął ją w talii, przycisnął do materaca i patrzył na nią z góry. Nie była w stanie długo patrzeć w jasne oczy.

- Nienawidzę cię! - syknęła ze złością. Łzy stanęły jej w oczach. Widziała Dawsona jakby przez mgłę. Zaczęła szlochać. - Nienawidzę cię!

- Racja. Jakżeby inaczej...

Zdenerwowana Barrie ze zdumieniem stwierdziła, że w jego głosie pobrzmiewa czuły, nieco żartobliwy ton. Chyba się przestyszała. Dawson ujął jej dłonie i zacisnął na nich palce. Pochylił głowę i pocałował żonę delikatnie, czule, łagodnie. Przykrył ją własnym ciałem. Długo pieścił ją i całował... jak nigdy dotąd. Zapomniała o wściekłości i poddała mu się, bo wiedziała, że w ten sposób chce jej dać do zrozumienia, że ją kocha. Zamknęła oczy. Wiedziała, że tym razem nie może patrzeć na Dawsona. Rozkosz zawładnęła jej ciałem, sercem i umysłem.

Minęło wiele czasu, nim Dawson wziął Barrie i poczuł, jak ukochana przeży się w ekstazie. W tej samej chwili światłość i żar ogarnęły także jego. Znieruchomiał. Świadomość roztopiła się w oceanie cudownych wrażeń. Zapomniał o sobie i stał się częścią promienistego wszechświata. On i jego ukochana stanowili jedność. Nic poza nimi nie istniało. Tylko... oni.

Dawson patrzył w sufit nie widzącym wzrokiem. Leżał na plecach; drżał z wyczerpania. Dochodził do siebie po przeżytej rozkoszy. Słyszał urywany oddech Barrie. Czuł żar wilgotnej skóry. Żona mocno przytuliła się do niego, lecz pragnął ją mieć bliżej, jeszcze bliżej. Milczała. Położyła się na brzuchu, oszołomiona intensywnością przeżytych doznań i zrozpaczona odkryciem, że to był tylko seks. Zwykły seks. Dawson nie odezwał się do niej ani słowem. Została potraktowana jak narzędzie do rozładowania seksualnych napięć i frustracji.

Dawson przetoczył się na bok i popatrzył na żonę, która odwróciła twarz.

- Czy nadal zamierzasz mnie opuścić? - zapytał. - Nie próbuj mi wmawiać, że wszystkie te namiętne i zuchwałe słowa, które mi szeptałaś do ucha, wymknęły ci się... Barrie!

Nagle zerwała się z łóżka i popędziła do łazienki. Ledwie zdążyła. Gdy najgorsze minęło, całkiem opadła z sił. Na domiar złego serce miała złamane, a oczy czerwone i mokre od łez. Potwór! Tylko skończony drań mógł posunąć się do tego, by podstępnie zmusić ją do ujawnienia najskrytszych tajemnic. Wiedział, że nie była w stanie mu się oprzeć. Ciekawe, skąd znał takie sztuczki. Pewnie wypróbował je wcześniej, sypiając z kobietami na prawo i lewo.

Nie zdawała sobie sprawy, że wypowiada na głos wszystkie te zarzuty.

Dawson owinał biodra ręcznikiem, westchnął ciężko, sięgnął po gąbkę i ukląkł obok żony. Gdy torsje minęły, umył jej twarz. Wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i okrył starannie kołdrą.

- Podaj mi ubranie - szepnęła zapłakana. - Nie mogę wyjść stąd naga.

- Nie masz się czym przejmować. I tak stąd nie wyjdiesz. - Zebrał rozrzucone ciuszki i wyrzucił za okno.

Barrie oniemiała. Znała go od lat. Po raz pierwszy zdobył się na tak wariacki postępek. Na moment wstrzymała oddech.

Bez pośpiechu zamknął okno, zza którego dobiegły piski i krzyki. Uniósł brwi i popatrzył na Barrie, żartobliwie unosząc brwi.

- Twój koronkowy stanik wylądował na przedniej szybie jakiegoś auta. Kierowca omal nie dostał zawału - opowiadał ze swadą. - Moim zdaniem, nie wypada, by kobieta w twoim stanie nosiła tak podniecającą bieliznę.

Barrie obronnym gestem podciągnęła kołdrę. Przyszło jej nagle do głowy, że Dawson oszalał.

Roześmiał się cicho i podszedł do łóżka. Ręcznik ledwie okrywał szczupłe biodra. Zachichotał, widząc jej minę.

- O co chodzi? - zapytał.

- Nie mam ubrania na zmianę - stwierdziła ponuro. Zaciśnęła dłonie na bawełnianej pościeli. - Moja bielizna... Moje rzeczy pozbiali obcy ludzie. Jak mam stąd wyjść? Sądzisz, że będę nago paradować po hotelu?

- Wykluczone - oznajmił stanowczo. Patrzył łakomym wzrokiem na jej śniade ramiona. - Boże, jakaś ty śliczna! - westchnął.

Barrie milczała. Cóż mogła powiedzieć, zważywszy na sytuację?

Dawson usiadł na łóżku i popatrzył na nią z przepaszającym uśmiechem.

- Nie jesteś w stanie tego wszystkiego zrozumieć, prawda? - Odgarnął jej włosy z czoła i z czułością wpatrywał się w poblądlą twarz ukochanej. - Gdy byłaś w łazience, zamówiłem do pokoju lekkie śniadanie. Co myślisz o lodach truskawkowych i świeżym melonie?

Pyszności! Skąd wiedział, że to lubi najbardziej? Wolno pokiwała głową.

- A do tego gorąca herbata.

- Uwaga na teinę.

- W takim razie zimne mleko - odrzekł z uśmiechem. Ponownie skinęła głową.

Podniósł słuchawkę, zadzwonił do obsługi hotelowej i zmienił zamówienie. Potem otworzył walizkę, wyjął z niej czystą koszulę i położył ją na pościeli tak, by żona bez trudu mogła po nią sięgnąć.

- Nie mam pizamy - wyjaśnił. - Musisz wyglądać przyzwoicie, gdy zjawi się tu kelner.

- A co z tobą? - zapytała niespokojnie. Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

- Masz skrupuły? - stwierdził żartobliwie. - Nie chcesz, żeby cię tu widziano w towarzystwie nagiego mężczyzny, nawet jeśli to jest twój mąż?

Banie natychmiast się zarumieniła.

- I ona mówi, że hołduje konwenansom. - Dawson wstał, rzucił ręcznik na podłogę i włożył spodnie.

- Tak lepiej? - spytał, zapinając pasek.

Jasne. Przyglądała mu się z przyjemnością. Podziwiała szeroki tors, porośniętą gęstym włosom pierś, wąską talię i biodra, silne nogi, zgrabne stopy. Uwielbiała na niego patrzeć, ale zdawała sobie sprawę, że powinna odwrócić wzrok, bo w przeciwnym razie sprawy wymkną się spod kontroli.

Dawson również był tego świadomy. Usiadł na pościeli, westchnął przeciągle i przesunął wielką, ciepłą dłoń po jej nagich ramionach. Skórę miała chłodną i wilgotną, twarz bladą i wymizerowaną.

- Śmiało. Popatrz na mnie - zachęcił łagodnie. - Nie mamy się czego wstydić. Wydaje mi się, że swoje największe tajemnice wyznałem ci dzisiejszej nocy. Nie pamiętam dokładnie, co mówiłem, ale z pewnością byłem nadzwyczaj wymowny i szczery.

Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Milczała, ale ponura i zrezygnowana mina mówiła sama za siebie. Barrie była przygaszona. Brakowało jej radości życia.

- Barrie... - Dawson skrzywił się. Ukryła twarz w poduszce.

- Zostaw mnie w spokoju - szepnęła z rozpaczą. - Masz, czego chciałeś, a teraz znowu mnie nienawidzisz. Zawsze jest tak samo, zawsze.

Chwycił ją w ramiona i objął ją tak mocno, że oddychała z trudem. Wtulił twarz w miękkie ciemne włosy.

- Kocham cię - szeptał schrypniętym głosem. - Nie mogę bez ciebie żyć! Czy to jeszcze za mało?

To samo powiedział ostatniej nocy. Teraz był zupełnie trzeźwy, a jednak powtórzył tamto wyznanie. Tak bardzo pragnęła uwierzyć! Mimo to nie ufała mężowi.

- Wcale mnie nie kochasz - szepnęła, tuląc się do niego. Westchnął z ulgą, jakby rzucił wreszcie trudne do zniesienia brzemię. Długo milczał.

- Kocham cię - oznajmił w końcu. Sprawiał wrażenie człowieka, który przegrał długą batalię. - Zależy mi na tobie i dziecku. Chcę trzymać cię w ramionach, gdy będziesz zasypiała w ciemnościach. Pragnę kochać się z tobą w biały dzień i przy zapalonym świetle. Scałuję twoje łzy, gdy będziesz płakała. Będę dzielił z tobą dobre chwile. Tego właśnie pragnę, ale wciąż się boję.

- Nie wierzę - szepnęła czule. Pogładziła jego potargane włosy. - Jesteś silny. Nie znasz strachu.

- Tylko przy tobie odczuwam lęk - wyznał. - Tylko o ciebie się boję. Nie wiedziałem, czym jest słabość, póki ciebie nie poznałem. - Wzmocnił uścisk i dodał z wahaniem: - Barrie, gdybym cię stracił, życie nie miałoby sensu.

- Wszystko się dobrze ułoży. Będę zawsze przy tobie!

- zapewniła skwapliwie. Serce biło jej mocno z radości.

- Nie odejdę. Wcale tego nie pragnęłam. Sądziłam, że ty nie chcesz ze mną być.

- Bzdura! - oburzył się Dawson. Głos miał chrapliwy. Uniósł głowę i popatrzył ukochanej w oczy. Był poważnie zaniepokojony, niemal przerażony. Delikatnie pogłaskał zarumieniony policzek.

- Nie mówiłem o rozstaniu. Obawiałem się, że stracę ciebie i dziecko.

- Na miłość boską! - wykrzyknęła przestraszona.

- Zdarza się, że kobiety umierają przy porodzie - wymamrotał z ociąganiem. - Tak odeszła... moja matka.

Powierzył jej sekrety, o które nigdy nie śmiałyby go zapytać. Zresztą nie miała pojęcia, co ukrywał. Popatrzyła mu w oczy.

- Twoja matka umarła przy porodzie? Skinął głową.

- Zaszła w ciążę. Była z tego powodu wściekła. Zamierzała dokonać aborcji, ale ojciec się dowiedział i zmusił ją, by zmieniła decyzję. Zagroził, że nie da jej ani grosza. Ustąpiła. Była niesłychanie rozrzutna. Poród zaczął się, gdy rodzice byli w podróży. Matka nalegała, by wyjechali, mimo że była w zaawansowanej ciąży. Nastąpiły komplikacje. Trafiła do prowincjonalnego szpitala, gdzie był tylko jeden marny oddział. - Dawson westchnął ciężko. - Umarła Ojciec kochał ją równie mocno jak twoją matkę. Minęło wiele lat, nim pogodził się ze stratą. Uważał, że jest odpowiedzialny za śmierć żony. Gdyby coś ci się stało...

Barrie ujęła jego dłoń. Z pokorą przyjęła wyznanie Dawsona. Wiedziała już, że mąż kochają nad życie. Wcale nie chciał się jej pozbyć. Miał całkiem inne pragnienia Teraz lękał się, że utraci żonę i dziecko.

- Jestem silna i zdrowa. Pragnę zostać matką. Chcę żyć - tłumaczyła przyciszonym głosem. - Nie stracisz mnie, kochany - dodała stanowczo. - śmierć nas nie rozłączy.

Z powagą spojrział w załzawione oczy. Długo wpatrywał się w nią bez ruchu. Drgnęła zaskoczona, gdy uniósł dłoń i dotknął jej warg. Palce mu drżały.

- Z czasem nabierzesz do mnie zaufania - przekonywała go łagodnie. - Zrozumiesz, że nie będę knuła przeciwko tobie, nie będę próbowała cię poniżyć, nie uznam cię za mięczaka tylko dlatego, że ci na mnie zależy. Nasze dziecko nie będzie słyszeć drwin ani oskarżeń.

- Obiecay, że mnie nie opuścisz. - Ujął w dłonie jej twarz. Uśmiechnął się z goryczą i obawą.

- Nie odejdę - zapewniła go czule i pogodnie. - Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. - Ujęła jego dłoń, wciągnęła ją pod koldrę i położyła na swoim brzuchu. - Pamiętaj, że jestem w ciąży. Trzeba myśleć o przyszłości.

- Tak, mamy przed sobą przyszłość. - Głaskał delikatnie ciepłą wypukłość. - Chyba nadeszła pora, żebym uwolnił się od wspomnień i przestał nimi żyć. To nie będzie łatwe.

- Zrób pierwszy krok. Przestań się oglądać wstecz. Spójrz przed siebie - odparła Barrie.

Zadrzał, a potem na jego twarzy pojawił się pogodny uśmiech.

- Dobry pomysł. Jak daleko?

- Jak daleko stąd do najbliższego supermarketu? - zapytała w nagłym przypiływie dobrego humoru. - Potrzebna mi bielizna. Nie mogę przez cały dzień biegać na golasa!

Dawson wyduł wargi. Dopiero teraz całkiem się rozchmurzył.

- Czemu nie? - odparł rezolutnie. I dodał z chytrą, miną - Jak samopoczucie? Nic cię nie boli?

Przez chwilę Barrie zastanawiała się, o co mu chodzi.

- Mam nadzieję, że nie - dodał z naciskiem. Przesunął niżej dłoń spoczywającą na żoninym brzuchu. - Chcę się z tobą kochać.

- W biały dzień? - zapytała z niedowierzaniem. Wzruszył ramionami.

- Poprzednio też kochaliśmy się w świetle dnia - stwierdził z powagą. - Wiem, że oczy przez cały czas miałaś zamknięte. Nie rób tego więcej. Już nie będę mieć do ciebie pretensji. Wybacz, że cię skarciłem tam, w gabinecie. Nie powinnaś się wstydzić, że chcesz przeżyć do końca te cudowne chwile.

Barrie nie wiedziała, co myśleć o nagłej zmianie poglądów pana i władcy jej serca. Spojrzała w jasnozielone oczy. Wyczytała z nich, że nadszedł kres wszelkiego udawania i tajemnych sekretów. Dawson niczego już przed nią nie ukrywał.

- Nie potrafisz mi zaufać, prawda? Z czasem oboje się tego nauczymy.

- Jesteś pewny?

Nim zdążył odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi. Barrie pospiesznie włożyła koszulę. Dawson otworzył kelnerowi, podpisał rachunek i dał hojny napiwek.

- Zdejmij to paskudztwo - mruknął na Widok zapiętej pod szyję koszuli.

- Wykluczone - odparła.

- Zdejmuj natychmiast. Chwileczkę, najpierw małe śniadanko. - Nabrał łyżeczką trochę lodów truskawkowych, świeżo przygotowanych przez hotelowego kucharza, usiadł na posłaniu i podał je żonie.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Karmiłaś mnie, gdy byłem ranny - przypomniał. - Teraz odwrócimy role.

- Nie jestem ranna - stwierdziła rezolutnie.

- Byłaś. To ja cię zraniłem. Prosto w serce - oznajmił krótko. Umieścił łyżeczkę w kryształowym pucharku i przez koszulę objął kształtną pierś. Po chwili cofnął dłoń, choć Barrie westchnęła rozkosznie. Znow przysunął łyżeczkę do jej ust.

- Bądź grzeczna i otwórz buzię - zachęcił. - Musisz być silna i zdrowa.

Przyszło jej do głowy, że Dawson będzie się tak samo uśmiechał, gdy przyjdzie mu karmić ich dziecko, a usteczka małego uparciucha zacisną się na dobre. Popatrzyła czule na męża i zjadła lody.

- O czym myślisz? - zapytał.

- Chciałabym wiedzieć, jak sobie poradzisz, gdy nasz maluch zaciśnie usta i odmówi zjedzenia szpinaku albo połknięcia lekarstwa - odparła cicho.

Zrozumieli się w pół słowa. Oczy mu pociemniały - nie ze złości, lecz z przejęcia.

- Chyba nauczę się zmieniać pieluchy i karmić butelką - stwierdził półgłosem.

- Żadnych butelek - wtrąciła stanowczo. - Sama będę karmiła nasze maleństwo.

Ręka, w której Dawson trzymał łyżeczkę, zawisła nieruchomo w powietrzu. Spojrzał ukochanej głęboko w oczy. Wyobraził ją sobie z dzieckiem przy piersi.

- Cała drżysz - szepnął łamiącym się głosem.

- Wyobraziłam sobie, że na mnie patrzysz, gdy karmię nasze maleństwo. - Poruszyła się niespokojnie pod kołdrą. Dawson usłyszał jej radosny śmiech.

Spojrzała na jego usta i poczuła, że ogarniają pożądanie.

- Barrie... - szepnął z czułością i zachwytem. Powoli odłożył łyżeczkę. Ręce mu drżały. Bał się, że ją upuści. Odwrócił się ponownie do żony, która właśnie rozpiniała koszulę. Zsunął tkaninę z jej ramion. Twarz miała poważną i zarumienioną, gdy patrzyła, jak

ukochany obserwuje jej nabrzmiewające piersi. Spragniona pieszczoty, drżącymi rękoma objęła jego głowę i przyciągnęła do siebie. Ścisnął wargami twarde sutki i pieścił je śmiało, zachłannie. Barrie poczuła ciężar muskularnego ciała. Zdawała sobie sprawę, że mąż z trudem panuje nad żądzą.

- Jestem bardzo podniecony. Obawiam się, że tym razem mogę sprawić ci ból - uprzedził, nim w nią wszedł.

- Nie, kochany - odparła. Objęła go mocniej. Wygięła się w łuk, oszołomiona pieszczotą natarczywych ust. - Och, Dawson, jest cudownie!

- Pachniesz różami - szepnął. - Wybacz, tym razem nie mogę czekać.

- Dobrze - westchnęła. Rozebrali się szybko, pomagając sobie nawzajem. Wsunęła się pod niego tak, by łatwiej mógł w nią wejść. Poruszała się razem z nim, by szybciej osiągnęli spełnienie. Czuła się wspaniale, choć mogło być inaczej.

Dawson był już w niej. Podniósł głowę i spojrzał ukochanej prosto w oczy. Jeszcze był w stanie panować nad pożądaniem.

- Chcę, żebyś... patrzyła - szepnął, drżąc pod wpływem namiętności. - Już mi to nie przeszkadza. Kocham cię, Banie. Kocham cię, kocham cię, kocham cię...

Widziała nad sobą jego twarz o wyostrzonych rysach i zarumienionych policzkach. Patrzyła w lśniące oczy. Czuła, jak porusza się w niej coraz szybciej i gwałtowniej, ogarnięty gwałtowną żądzą. Uniósł się na łokciach, odchylił do tyłu, zacisnął zęby.

- Patrz... - wyjąkał z trudem, nim zatracił się w rozkoszy.

Barrie krzyknęła, czując, że i dla niej nadchodzi ten moment.

Sporo czasu minęło, nim ochłonęli i mogli się odezwać.

- Jak się czujesz? - Barrie słyszała zatroskany głos męża jakby przez mgłę.

- Dobrze - odparła natychmiast. Zielone oczy przesłaniała jeszcze mgielka namiętności. - Wygadywałam jakieś głupstwa, kiedy się kochaliśmy - dodała, nieco zakłopotana.

- Okropnie świntuszyłaś - poinformował ją z uśmiechem. - To było cudowne.

- Czyżby?

Dawson musnął wargami jej usta.

- Nie ma takich rzeczy, których nie moglibyśmy sobie powiedzieć - zapewnił ją z naciskiem. - Przysięgam, że nie będę ci z tego powodu dokuczał.

- Odplącę ci tym samym - przyrzekła cicho, spoglądając na niego czule. - Patrzyłam na ciebie, ale to, co widziałam, jest naszą tajemnicą.

- Wiem Sam cię o to prosiłem.

- Niewiele widziałam - wyznała z żalem. - Wielka światłość zaćmiła mi wzrok.

- Mnie również. W jednej chwili zapomniałem o całym świecie. - Zachichotał. - Pozbywam się z wolna moich uprzedzeń i lęków.

- Ja również. - Czułym gestem odgarnęła mu z czoła wilgotny kosmyk włosów. - Dobrze mi z tobą. Lubię, gdy jesteśmy tak blisko siebie.

Westchnął, objął ją mocniej i położył się na plecach.

- Nie znałem dotąd takiej bliskości - wyznał szczerze.

- Oszust! - Uderzyła piąstkami w jego tors. - Ciekawe, gdzie się nauczyłeś tych wszystkich erotycznych sztuczek, dzięki którym mącisz mi w głowie przez cały ranek. Nie! - Położyła dłoń na jego wargach. - Nic nie mów. Nie chcę wiedzieć.

Uniósł ją lekko i popatrzył w zielone oczy; które ciskały błyskawice.

- Mniejsza z tym. I tak ci powiem. Zawsze szukałem atrakcyjnych kochanek na jedną noc. Starannie je doбираłem. Nic do nich nie czułem. Poznawałem sztuką uwodzenia, nic w zamian nie dając. Nie odwracaj wzroku. Chcę, żebyś wysłuchała mnie uważnie. Z tamtymi kobietami sypiałem albo chodziłem do łóżka. Nazwij to, jak chcesz. Z tobą się kochałem. Tamtego dnia, gdy wziąłem cię na podłozie w moim gabinecie, po raz pierwszy całkowicie i świadomie oddałem się ukochanej kobiecie.

- Nie czuleś się z tego powodu uszczęśliwiony. - Barrie splonęła rumieńcem niczym pensjonarka.

- Było mi jak w niebie - odparł cicho. - Nie chciałem tylko, żebyś o tym wiedziała. Trudno było zaufać ci całkowicie i bez reszty. - Wreszcie odzyskał spokój. Zielone oczy pojaśniały. - Proszę, nie miej o to do mnie pretensji. Dobrze, że splodziliśmy wówczas nasze małństwo. Szkoda, że nie potrafiłem sprawić, by tamto wspomnienie było piękniejsze dla ciebie... dla nas obojga.

- Niczego nie żałuję: ani tego, że będziemy mieli dziecko, ani że na ciebie patrzyłam. Byłam zachwycona i zakłopotana. To najwspanialsza chwila w całym moim życiu.

- Wiem, o czym mówisz - odparł cicho. - Gdy kochaliśmy się dziś rano, patrzyłem na ciebie, póki mogłem. - Oczy mu załśniły. - Teraz rozumiem, czemu tam, w gabinecie, nie byłaś w stanie oderwać wzroku od mojej twarzy.

Przytuliła się do męża i pocałowała go czule.

- Ja także wiem, czemu na mnie patrzyłeś. Chciałeś czuć na sobie moje rozkochane spojrzenie.

- Oczywiście. Ja patrzyłem na ciebie tak samo. Nie zauważyłaś, prawda? Namiętność dostrzega się najłatwiej. Ale to miłość sprawiła, że cały jestem twój.

Barrie rozważała przez chwilę jego słowa.

- Właściwie nie zdawałam sobie z tego sprawy. Tak, masz rację. Nie chciałeś, żebym spostrzegła, jak bardzo mnie kochasz. Miałeś to wypisane na twarzy.

- Jasne. - Delikatnie gładził palcem jej nos. Rozkoszował się cudownym odpoczynkiem znużonych rozkoszą ciał. - Niepotrzebnie tak się piekliłem. Naprawdę nie miałam pojęcia, co do ciebie czułem, póki ostatniej nocy w pijackim widzie sam ci tego nie wyznałem.

- Owszem - przyznała, chichocząc. - Twoje wyznanie tak mną wstrząsnęło, że natychmiast pojechałam na lotnisko i pierwszym samolotem przyleciałam tutaj, żeby sprawdzić, co właściwie miałeś na myśli. Do niedawna sądziłam, że mnie nie chcesz.

- Byłem zachwycony, kiedy cię zobaczyłem. W przeciwnym razie musiałbym z samego rana wrócić do Sheridan, żeby cię przekonać, jak bardzo mi na tobie zależy.

Spoglądał na obnażoną Barrie i nie mógł nasycić się tym widokiem. To była czysta rozkosz.

- Pamiętasz, jak było dawniej? Czułem się nieswojo, gdy widziałem cię nagą. Nie umiałem podziwiać twojej urody.

- Oboje robimy postępy.

- Oczywiście. - Popatrzył na biust ukochanej i zmarszczył brwi. Dostrzegł delikatne błękitne żyłki. Aureole wokół sutków nieco się powiększyły. - Proszę, proszę! Dostrzegłem pierwsze zmiany.

- Koło Bożego Narodzenia będę miała piersi wielkie jak dynie - stwierdziła z uśmiechem.

- I okrągły brzusek - dodał, pieszcząc ją delikatnie. Dotknął ustami pępka. - Mam nadzieję, że dziecko nie ucierpiało, kiedy się kochaliśmy.

- Takie maluchy wiele potrafią znieść - oznajmiła stanowczo. Wiedziała, że Dawson myśli o dziecku, które stracili. - Nic mu nie grozi. Przyjdzie na świat w przepisowym terminie. Jestem tego pewna.

Dawson uniósł głowę, by popatrzeć w oczy ukochanej żony. Długo milczał. Nie potrzebował niczego mówić. Jego spojrzenie było dość wymowne.

- Nie stracisz mnie - oznajmiła z przekonaniem. - Przysięgam ci.

Dawson odetchnął głęboko.

- To dobrze.

- Chce mi się spać - powiedziała, tuląc się do niego.

- Mnie również. Pora na drzemkę. Jak się czujesz?

- Nieźle. Zresztą przedtem także nie miałam powodu do narzekań. Przeciwnie. Chwilami było mi aż za dobrze.

Dawson mocniej objął żonę.

- Z ust mi to wyjęłaś. Ciekawe, czy innym kochankom udało się kiedykolwiek osiągnąć jednocześnie podobną ekstazę.

- Może zaprosimy kilka par do próby bicia rekordu w... Au! - pisnęła, bo zgorzony Dawson uszczypnął ją w pośladek. Zachichotała widząc jej zaskoczoną minę.

- Nie gniewaj się. Proponuję krótką drzemkę.

- Dlaczego krótką? - marudziła, gdy naciągał kołdrę. Poczowała, że dłoń ukochanego dotyka jej brzucha.

- Życie bywa piękne - stwierdził rozmarzony Dawson.

- Owszem - odparła sennie. Przymknęła oczy. Zasnęła wsłuchana w rytmiczne bicie serca ukochanego mężczyzny.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Telefon dzwonił natarczywie. Barrie otworzyła oczy. Nie miała pojęcia, gdzie jest i co się dzieje. Aparat stał obok łóżka, na nocnym stoliku, od którego oddzielał ją owłosiony męski tors. Podziwiała przez moment ów fascynujący widok. Próbowała zebrać myśli. Po chwili przypomniała sobie, co się wydarzyło.

Uśmiechnęła się i dała mężowi lekkiego kuksańca. Obudził się natychmiast i otworzył szeroko oczy.

- Ktoś dzwoni - wyjaśniła. Dawson sięgnął po słuchawkę.

- Rutherford - przedstawił się krótko. Nie przerywał swemu rozmówcy. Położył się na plecach, odgarnął potargane włosy i zapytał w końcu z niedowierzaniem: - Co takiego? - Zaklął cicho. - Nie, do diabła! Człowieku, za kogo pan mnie uważa? - Dźwięki dobiegające ze słuchawki pozwalały sądzić, że po drugiej stronie ktoś się gęsto tłumaczy. - Żądam przeprosin - oznajmił stanowczo Dawson. - W przeciwnym razie moja noga nie postanie więcej w tym hotelu. Namówię także moich współpracowników, żeby poszukali innego lokum. Czyżby? To pana nie usprawiedliwia. I słusznie. W końcu pan zmądrzał. Lepiej późno niż wcale.

Odłożył słuchawkę i wybuchnął śmiechem.

- O co chodziło? - dopytywała się zaciekawiona Barrie. Przysunął się bliżej, oparł wygodnie na łokciu i popatrzył na żonę.

- Dobre imię hotelu zostało narażone na szwank przez lekkomyślnego gościa, który wyrzucił przez okno na ulicę letnią sukienkę i skąpą damską bieliznę. Nie mam, rzecz jasna, bladego pojęcia, czemu podejrzenie obsługi padło na mnie... Przestań! - Dotknął policzka Barrie, która nagle zaczęła chichotać. - Zapamiętaj sobie, że nie wiesz o niczym i nie przychodzi ci do głowy, kto mógłby zrobić' takie głupstwo. Sporo podróżuję w interesach i często się tu zatrzymuję. Nie chciałbym, żeby mnie wpisali na czarną listę.

- Trudno uwierzyć, że naprawdę wyrzuciłeś za okno moje ciuchy.

- Uznałem, że to najlepszy sposób, by zniechęcić cię do wyjścia - oznajmił z uśmiechem. Odsunął prześcieradło i z zachwytem patrzył na obnażoną Barrie. Pokręcił głową i oznajmił przyciszonym głosem: - W głowie się nie mieści... Jesteś przepiękna.

- Pochlebca! - odparła uszczęśliwiona.

Przytulił ją i westchnął. Wsunął nogę między jej uda.

- Jesteś zmęczona?

- Bardzo.

- Ja również - przyznał szczerze. - Nie jestem z żelaza. Wszystko ma swoje granice.

- Czyżby?

- Masz teraz co wspominać. Przeżyliśmy tu we dwoje piękne chwile - stwierdził, tuląc ją w objęciach.

- Racja - Delikatnie pogłaskała go po policzku. - Dawson, potrzebne mi ubranie. Nie mogą polecieć nago do Sheridan.

- Naprawdę?

Barrie uderzyła piąstką w jego tors.

- Dla ciebie zrobię wszystko. Kupię, co każesz. - Uśmiechnął się porozumiewawczo. - Co powiesz na ciężową sukienkę?

- Nie jest mi potrzebna. Nic jeszcze nie widać.

- Powinnaś od początku przyzwyczajać się do luźnych strojów - przekonywał ją z zapałem. - Poza tym mężczyzna lubi się puszyć, Barrie. Chciałbym, żeby cały świat dowiedział się, co zdobyłem.

- Traktujesz mnie jak zdobyczą?

- Pewnie - odparł przyciszonym głosem. - Jesteś najcenniejszą zdobyczą, jaką los mnie obdarzył. Ty i dziecko. Niebiosa były dla mnie łaskawe.

Barrie zarzuciła ukochanemu ramiona na szyję i pocałowała go czule.

- Dla mnie również, bo tylko ciebie pragnęłam zdobyć. Jesteś mój.

Dawson patrzył na żonę z nie ukrywaną dumą i odrobiną niedowierzania.

- Wybacz, że tyle czasu minęło, nim uporałem się ze swoją przeszłością - rzekł cicho.

- Kiedy miałaś szesnaście lat, powinienem był wyznać, że kocham cię do szaleństwa. Mogliśmy razem czekać, aż dojrzejesz do trwałego związku. Szkoda, że tego nie zrobiłem.

- Już wtedy wiedziałeś, że chcesz ze mną być?

- W głębi ducha byłem tego pewny - odparł szczerze i popatrzył w zielone oczy ukochanej. - Od pierwszego wejrzenia straciłem dla ciebie głowę. Dlatego bez przerwy ci dokuczałem.

- Nie miałam wtedy pojęcia, czemu to robiłeś - odparła zamyślona Barrie. Odgarnęła mu włosy. Niesforny kosmyk, jak zwykle, opadł na szerokie czoło. - Co by się z nami stało, gdybyś nie zaciągnął mnie do Sheridan jako przyzwoitki na czas wizyty Leslie Holton?

- Znalazłbym inny pretekst, by cię przekonać, że powinnaś wrócić do domu.

- Pretekst?

- Skarbie, przez całe pięć lat radziłem sobie z napalonymi kokietkami bez twojej pomocy - odparł z chytrym uśmiechem.

- Twierdziłeś, że odkupienie gruntu nad rzeką ma decydujące znaczenie dla dalszego istnienia rancho!

- Najważniejsze było dla mnie to, żebyś ty zechciała przyjechać do domu - odparł z wahaniem. - Na północy znalazłem inny obszar przylegający do rzeki. Był wystawiony na sprzedaż. Kupiłem go, nim Powell Long dowiedział się o ofercie pani Holton. Ziemia Leslie wcale nie była mi potrzebna. Nasza sąsiadka nie miała o tym pojęcia. Ty również nie mogłaś o tym wiedzieć.

- Jestem przerażona. Uknęłeś przewrotną intrygę - odparła z powagą.

- Dobrze rozumujesz. - Zadowolony Dawson uniósł brwi. - Kobieta powinna żywić respekt dla swego małżonka.

- A on z kolei powinien trochę obawiać się żony - powiedziała z naciskiem.

- Słuszna uwaga. Bywasz groźna - przyznał z uśmiechem.

- I dobrze. Postaram się taka pozostać.

Dawson przeciągnął się leniwie i objął mocniej Barrie.

- Zdrzemnijmy się trochę. Potem wracamy do domu.

- Nie musimy się tak spieszyć. Moje ciuchy nie miały monogramów - przypomniała Barre. - Kto dojdzie, że ty je wyrzuciłeś?

- Nie obawiam się, że mnie zdekonspirują. Z innego powodu chciałbym już wrócić do domu. Trzeba odwiedzić lekarza. Mija szósty tydzień, prawda? Zwykły test ciążowy o niczym jeszcze nie przesądza. Potrzebujemy dowodu. Pragnę chełpić się tą nowiną przed całym światem.

Barrie przytuliła zarumieniony policzek do jego torsu.

- Będzie tak, jak chcesz.

Obietnica się spełniła. Lekarz potwierdził, że pani Rutherford spodziewa się dziecka. Oznajmił z satysfakcją, że przyszła mama jest zdrowa i silna jak koń, a poranne mdłości wnet ustaną.

Małżonkowie zamieszkali na rancho pod Sheridan. Barrie z niedowierzaniem wspominała długie samotne lata, które spędzili z dala od siebie. Cieszyła się, że nareszcie są razem i z ufnością patrzą w przyszłość.

Dawson początkowo się chmurzył, gdy z niego żartowała, ale z czasem tak bardzo się do siebie zbliżyli, że przestał szukać podtekstów i analizować w nieskończoność każde słowo Barrie. Okazywał żonie coraz więcej czułości i troski. Podczas ciąży był wyjątkowo opiekuń-

czy; każda z przyszłych mam życzyłaby sobie takiego męża. Wiele wskazywało na to, że Dawson uporał się z koszmarными wspomnieniami.

Barrie doznała olśnienia, gdy ujrzała twarz ukochanego, który trzymał w ramionach ich bliźniaczych synów. Dawson wyglądał na człowieka, dla którego ciasna szpitalna porodówka była całym światem. I rzeczywiście tak się wtedy czuł. Śmiało wyznał to żonie.